Cena egzemplarza wynosi
Mkp.

Nr. 1.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO.

ROK XXIV.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Księży Misjonarzy.
1922.

TREŚĆ ZESZYTU 1.

KRONIKA.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

ROZMAITOŚCI.

Księża Misjonarze w Wilnie.

Po powrocie naszych Konfratrów do św. Krzyża w Warszawie, oczy całego Zgromadzenia zwrócone były do Kościoła Zbawiciela w Wilnie, i z tęsknotą pytano się, czy wnet powrócą Misjonarze do Wilna tak drogiego każdemu Polakowi. I niezadługo spełniły się te oczekiwania. Ks. bp. Jerzy Matulewicz, biskup wileński zwrócił się bowiem do ks. Wizytatora Słomińskiego z propozycją objęcia z powrotem przez Zgromadzenie dawnej siedziby misjonarskiej w Wilnie, a listem z dnia 23 marca 1920 r. oddał Zgromadzeniu kościół Zbawiciela i tę część domu i ogrodu misjonarskiego, która była w posiadaniu duchowieństwa katolickiego. Ks. Wizytator, nie zwlekając, zaraz 10 kwietnia 1920 roku, wysłał do Wilna ks. Konstantego Witaszka; a w przeciągu roku urosła liczba Konfratrów w Wilnie do 4 księży i 2 braci. Tak wróciło Zgromadzenie nasze do Wilna na Górę Zbawiciela, skąd przed 76 laty przez okrutnego cara wypędzone zostało. W r. 1842, kiedy pod panowaniem rosyjskiem zamknięto tyle domów Bożych i klasztorów, zniszczono tyle zakonów, wydany został dekret cesarski, na mocy którego zniesione zostało Zgromadzenie XX. Misjonarzy w Wilnie. Księży rozesłano po parafjach, kleryków umieszczono w Seminarjum djecezalnem, a braci rozpędzono. Kilku księży pozostało jeszcze przy kościele dla obsługi parafji, która była przy kościele Zbawiciela. Lecz na ukaz cesarski w kwietniu 1844 r. rozpędzono i tę resztę kapłanów, kościół zamknięto, parafję rozdzielono między trzy parafje, t. j. parafję przy kościele św. Jana, przy kościele

Ostrobramskim i przy kościele pobernardyńskim; domy zaś i ogrody oddano miastu, a majątki ziemskie zabrał rząd w administrację. Smutny był odtąd los kościoła. Zabrano z niego wszystko, gdyż przeznaczony był na zniszczenie. Ocalał tylko dzięki staraniom architektów wileńskich, którzy mając wzgląd na misterną robotę wież i facjaty tego kościoła oraz na jego piękne położenie na wspaniałej górze, przez co jest on prawdziwą ozdobą Wilna, wysłali do rządu swoją opinję, że zniszczenie tego kościoła byłoby barbarzyństwem. Pod wpływem tej opinji i nalegań ze strony obywateli Wilna, oddano kościół duchowieństwu katolickiemu w r. 1859. Lecz przez te 15 lat od wypędzenia Misjonarzy zniszczony został kościół zupełnie. Wyrwano z niego piękną marmurową posadzkę, ani jednego obrazu, ani jednego sprzętu nie zostawiono, ołtarze, ambonę, ławki, stale, dzwony, zegar wieżowy, aparata kościelne porozbierano do różnych kościołów wileńskich i prowincjonalnych. Zostały gołe mury bez okien a nawet bez dachu, bo blacha wisiała na nim oderwanemi kawałkami. Do tak zniszczonej świątyni wrócił jako rektor kościoła ks. Jan Erdman, były Misjonarz. Do niego przyłączyło się jeszcze trzech innych Misjonarzy, między nimi ks. Konstans Eymunt i ks. Pacewicz. Przy pomocy składek i ofiar odrestaurowano kościół tak, iż w jesieni w r. 1862 mogli już odprawiać nabożeństwa. Odtąd pracowali znów misjonarze przy kościele Zbawiciela, ale w charakterze księży świeckich. Po księdzu Erdmanie jeszcze za jego życia został rektorem kościoła ks. Konstans Eymunt. Urodził się 12 stycznia r. 1819 z szlacheckiej rodziny w Kowieńskiem. Kształcił się w pięcioklasowej szkole szlacheckiej w Kownie, a potem od r. 1836 w Zgromadzeniu, gdzie 25 maja 1841 r. wyświęcono go na kapłana. Zaraz po wyświęceniu zostaje profesorem języka greckiego i wiceregensem w seminarjum w Wilnie. W r. 1842 przeniesiono go na kapelana w Rudni, pow. słonimski, stąd do Nowogródka na kapelana szkoły szlacheckiej. Poczem przez 15 lat sprawuje tam obowiązek proboszcza i dziekana. Lecz kiedy rząd



KOŚCIOŁ KS. MISJONARZY W WILNIE
(z lewej strony mały domek, który stanowi furtę dla właściwego dużego domu, znajdującego się głębiej, a nieuwidocznionego na odbitce).

pozwolił otworzyć kościół Zbawiciela w Wilnie opuszcza wszystko, by wrócić na ukochaną Górę Zbawiciela. I w r. 1863 obejmuje zarząd kościoła i kieruje nim aż do śmierci, przez 35 lat do r. 1898; był znany, kochany i wysoko ceniony przez wszystkich i dziś jeszcze mile wspominany przez tych co go znali. Staraniem ks Erdmana, a potem ks. Eymunta kościół począł przybierać coraz piękniejszy wygląd, choć nie może on iść w porównanie z dawniejszym wyglądem z czasów misjonarskich przed kasatą Zgromadzenia. Dawny ołtarz, śliczny, dębowy, zastąpiono murowanym w stylu barokowym, harmonizującym z kościołem i umieszczono w nim nowy obraz Wniebowstąpienia Pańskiego. Prawdziwą ozdobą tego ołtarza jest wspaniałe tabernakulum w kształcie arki, obite blachą pozłacaną z ozdobami srebrnemi wraz z dwoma aniołami, stojącymi po bokach tabernakulum. Dawną piękną posadzkę marmurową zastąpiono posadzką ceglaną, którą ks. Harasimowicz, drugi, po śmierci ks. Eymunta, rektora kościoła, przykrył podłogą drewnianą; dzwony, które jeszcze dziś z kaplicy cmentarnej na Rosie wspaniałym swoim głosem towarzyszą nieboszczykom do grobu, zastąpiono trzema daleko mniejszemi, które dzięki zabiegom ks. Józefa Songina ocalały i za moskiewskiej i niemieckiej okupacji; ławki i stale dębowe zastąpiono prostemi ławkami z miękiego drzewa; zegar, który jeszcze dziś wskazuje godziny z wileńskiej wieży katedralnej, zastąpiono innym, który nie wskazuje godzin, lecz tylko je wybija, ale i tej funkcji dziś nie spełnia, gdyż trzeba go codziennie nakręcać, co połączone jest z bardzo wielkim trudem, a nawet niebezpieczeństwem życia z powodu wysokich, karkołomnych schodów.

Po śmierci ks. Eymunta w r. 1898 został rektorem kościoła Zbawiciela ks. Borowski, były proboszcz przy kościele pobernardyńskim w Wilnie, następnie ks. prałat Harasimowicz, który sprawił nowy organ do kościoła i położył drewnianą podłogę; po nim obsługiwał kościół ks. Jan Kretowicz, będąc równocześnie wikarym przy kościele Ostrobramskim; następnie był rektorem kościoła ks. Konstanty

Kontrym, dziś proboszcz przy kaplicy cmentarnej na Rosie. Następnie od r. 1905—1907 był rządcą kościoła ks. Stanisław Jasiński, dziś prefekt w szkołach wileńskich. Za jego czasu został kościół pobielony; zdjęto przy restauracji zbutwiałą poczęści galerję drewnianą na gzymsie nawy środkowej, zamurowano dwa duże okna prezbiterjum, postawiono dwa ołtarze gipsowe po bokach prezbiterjum, po stronie ewangelji ołtarz Serca P. Jezusa, a po stronie lekcji ołtarz M. B. z Lourdes. Ostatnim rektorem przed przybyciem Misjonarzy był od r. 1907 ks. Józef Songin, dziś proboszcz parafji Wszystkich Świętych w Wilnie. Za jego czasów zaprowadzono elektryczne oświetlenie do kościoła i do domu, które potem brat Cezary Kamiński przerobił; oprócz tego otrzymał od hr. Marjana Plattera jako dar do kościoła Zbawiciela dwa prześliczne z brązu pozłacanego pająki, a także duży obraz M. Boskiej od hr. Eugenjusza Plattera.

Kiedy rząd rosyjski w r. 1859 oddał kościół Zbawiciela duchowieństwu katolickiemu, nie oddał jednak ani domu ani ogrodu, tak, iż ks. Erdman i ks. Eymunt mieszkać musieli opodal kościoła w prywatnie wynajętych mieszkaniach. Dopiero w r. 1864 po licznych staraniach rząd dał do użytku 7 pokoi w skrzydle domu misjonarskiego za kościołem na mieszkanie dla rektora kościoła i oficynę dla służby kościelnej, a także przydzielono rektorowi kościoła jeden ogród misjonarski, obejmujący około $2^1/_2$ morgi. Wielkie zasługi około domu i gospodarstwa położył ks. Józef Songin. albowiem odrestaurował wszystkie mieszkania, przerobił oficynę na trzy mieszkania dla lokatorów, ogrodził ogród, a najważniejsza zasługa jego jest w tem, że zachował archiwum misjonarskie od zupełnej zagłady, gdyż przeniósł je z wilgotnego strychu, gdzie każdemu otwarty był przystęp, do suchej i niedostępnej ubikacji nad zakrystją. Dzisiaj ma to archiwum ogromne znaczenie, gdyż dostarcza nam dokumentów potrzebnych do odzyskania dawnych posiadłości misjonarskich. Z dawnych posiadłości domu wileńskiego istnieją jeszcze dotąd: dom główny przy kościele

Zbawiciela ul. Subocz 18 i 20 wraz z trzema ogrodami, dom przy ul. Subocz l. 17 i dom przy ul. Ostrobramskiej l. 16, folwark Burbiszki i Jęczmieniszki. Dom główny jest to ogromny budynek dwuskrzydłowy o suterynach, parterze i dwu piętrach. Skrzydło domu krótsze, za kościołem, obejmujące po 5 pokoi na każdem piętrze, jest obecnie w naszem posiadaniu, gdyż po licznych staraniach udało się odzyskać od wojskowości jeszcze po dwa pokoje na każdem piętrze. Oprócz tego zajmujemy podłużny dom parterowy (oficynę), po prawej stronie kościoła przy ulicy. Główna zaś część gmachu, obejmująca 5 dużych sal i około 40 pokoi, wraz z domem podłużnym frontowym parterowym po lewej stronie kościoła i domem parterowym na końcu ogrodu, obejmującym 4 duże sale, gdzie za czasów misjonarskich był szpital dla ubogiej szlachty, jest w rękach rządu. Gmach główny zajęty jest przez wojsko, dom frontowy zajmuje ochrona Towarzystwa Pań Miłosierdzia, a w domu znajdującym się na końcu ogrodu jest miejska szkoła powszechna. Oprócz tego domu głównego posiadało Zgromadzenie przed kasatą jeszcze trzy domy, t. j. dom przy ul. Zamkowej l. 198, który obecnie znajduje się w prywatnem posiadaniu dom przy ul. Subocz l. 17 — jest to ogromne zabudowanie w kształcie dwu kwadratów o dwu podwórzach, gdzie obecnie mieszczą się koszary miejskie; dom przy ul. Ostrobramskiej l. 16 budowany jest w kształcie wielkiego czworoboku, który służy obecnie duchowieństwu prawosławnemu za dom czynszowy. Przy domu głównym znajdują się trzy ogrody misjonarskie. Największy liczący koło 12 morgów z trzema dużemi stawami jest obecnie w rękach rządu, wydzierżawiony w r. 1913 kontraktem na 12 lat ogrodnikowi za cenę 900 rs. rocznie. Drugi ogród, obejmujący 2½ morgi, jest w naszem posiadaniu. Trzeci zaś, leżący po drugiej stronie ulicy naprzeciw kościoła, obejmujący 1 mórg, oddany był przez rząd rosyjski mniszkom prawosławnym, osiadłym w klasztorze PP. Wizytek. Gdy zaś w r. 1919 SS. Wizytki objęły z powrotem klasztor, oddały nam powyższy ogród.

Dom wileński posiadał oprócz domów i ogrodów trzy folwarki, t. j. Jęczmieniszki, Burbiszki i Biały Dwór. Ten ostatni, t. j. Biały Dwór, rozparcelował rząd rosyjski między włościan. Jęczmieniszki liczące około 600 morgów ziemi, trzy jeziora po 20 morgów i około 2000 lasu jest w posiadaniu rządu. Burbiszki, leżące w obwodzie miasta Wilna, liczące około 100 morgów ziemi, tyleż lasu i wspaniały ogród otoczony murem jest także w rękach rządu. Wszystkie dotychczasowe starania u władz celem otrzymania z powrotem dawnych posiadłości misjonarskich, t. j. domów, ogrodu i folwarków były dotąd bezskuteczne. Jest jednak jeszcze możliwość odzyskania ich; zależeć to będzie od przychylności władz, a głównie od uchwały sejmu w sprawie skonfiskowanych majątków poklasztornych.

Praca jakiej oddają się księża w domu wileńskim, jest obsługa duchowna kościoła naszego i praca misyjna w diecezji wileńskiej. Kościół nasz jest nie bardzo uczęszczany z tego powodu, że znajduje się na krańcu miasta, a głównie z powodu uciążliwego dostępu, położony jest bowiem na dość znacznej górze, dokąd prowadzi wąska, niewygodna ulica. To też z tem większą swobodą oddawać się możemy pracy misyjnej, której ojcowie nasi, dawni Misjonarze wileńscy od samego początku osiedlenia się w Wilnie z wielką gorliwością się poświęcali, jak o tem świadczą kroniki misyjne, przechowujące się w naszem archiwum [1]).

Ks. Konstanty Witaszek.

Siostry Miłosierdzia w Wilnie.

Rząd rosyjski, wypędzając z Wilna zakony, nie oszczędził i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Przetrwały one wprawdzie pierwszą burzę, która się podniosła przeciw za-

[1]) Inne szczegóły o naszych Konfratrach w Wilnie, patrz: Roczniki obydwóch Zgromadzeń — Rok 1915, str. 90 i 248.

konom w r. 1842, ale nie ostały się przy kasacie zakonów w r. 1863; padły i one ofiarą nienawiści do wszystkiego co polskie i katolickie.

Do Wilna sprowadził Siostry Miłosierdzia ks. biskup smoleński i prałat kapituły wileńskiej ks. Gosiewski w r. 1724 do szpitala Sawicz przez niego fundowanego. Szpital mieścił w sobie 200 chorych, a obsługiwało go 16 Sióstr Miłosierdzia aż do r. 1867. W tym roku bowiem rząd rosyjski usunął Siostry ze szpitala i oddał go w zarząd miastu. Dom i szpital Sawicz istnieje jeszcze dzisiaj; obrócony jest na lecznicę dla chorych skórnych i wenerycznych.

Drugi szpital w Wilnie, zostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia, był szpital św. Jakóba przy kościele tegoż imienia. Fundował go w r. 1702 Michał Śliźnia, pisarz ziemski, jako szpital parafjalny na 6 babek i 6 dziadków. Dopiero w r. 1799 założył na tem miejscu biskup Jan Nepomucyn Kossakowski szpital „generalny" nazwany tak dlatego, bo do niego wcielono fundusze innych, a mianowicie: św. Trójcy, Spasa, św. Józefa Nikodema i inne. Szpital ten przeznaczony był na 245 chorych, a pracowało w nim 12 Sióstr Miłosierdzia od r. 1867 do 1864. Dzisiaj szpital św. Jakóba istnieje nadal jako szpital miejski, obsługiwany przez świeckie pielęgniarki.

Oprócz tego pracowały 4 Siostry Miłosierdzia w zakładzie Dobroczynności od 1807 do 1864.

Czwarty dom Sióstr Miłosierdzia w Wilnie, to dom dla podrzutków, zwany „Szpitalem Dzieciątka Jezus". Założyła go w r. 1787 księżna Jadwiga z Załuskich Ogińska. Plac pod budowę tego zakładu częścią kupiła a częścią otrzymała darmo od księży Misjonarzy, do których ogrodów zakład ten przylega. Fundatorka zapisała ten szpital na księży Misjonarzy, tak bowiem czytamy w księdze kronikarskiej tom V, str. 104. (Archiwum miejskie w Wilnie). „JWa Jadwiga z Załuskich Ogińska, wojewodzina Trocka, wszystkich zwyż wymienionych kamienic, dworków i placów w swoich rozległości znajdujących się, będąc Właścicielką

Fundacyjnym de nova Radice Zapisem, na Szpital Sierót dzieci i podrzutków pod zwierzchniczem staraniem i władzą J. Xdza Andrzeja Pohla, Superjora Zgromadzenia wileńsko J. XXży misjonarzów, oraz następców jego, trwać i zostawać mający wiecznie zapisała". Dom Dzieciątka Jezus wybudowali Misjonarze z funduszów księżny Ogińskiej i sprowadzili do niego Siostry Miłosierdzia w r. 1791. Sióstr Miłosierdzia było w tym zakładzie 10. Na utrzymanie posiadał zakład następujące fundusze: starostwo żosielskie, nadane przez Aleksandra I, fundusze złożone przez księżnę Ogińską i ogród darowany przez Jezuitę ks. Hrebnickiego. Rocznego dochodu stałego było 3714 rb. a z ofiar 4650 rb. Do zakładu przyjmowano niemowlęta, najczęściej podrzucone. W tym celu umieszczone było w murze przy bramie wiodącej z ulicy na dziedziniec koło z kołyską i dzwonek. Do tej kołyski wkładano dziecię, obrócono koło otworem do dziedzińca, a na głos dzwonka przychodziła Siostra Miłosierdzia zabierać niemowlę na wychowanie. W r. 1830 było w Domu Dzieciątka Jezus 289 dzieci. W r. 1864 wydalono z tego zakładu Siostry Miłosierdzia i oddano zakład w ręce prawosławnych, którzy odtąd chrzcili i wychowywali dzieci dla prawosławia. Kiedy w r. 1915 nadchodziły wojska niemieckie do Wilna, zarząd domu Dzieciątka Jezus zabrał wszystkie niemowlęta do Rosji a dom oddał Litwinom, którzy zaraz zapełnili go dziećmi, przeważnie polskiemi, celem zlitwinizowania. Łatwo było Litwinom nagromadzić wielką liczbę dziatwy poskiej nietylko w tym zakładzie, ale i innych, które pootwierali, gdyż za okupcji niemieckiej głód straszny panował w mieście i okolicy, a w zakładach litewskich faworyzowanych przez Niemców było chleba pod dostatkiem. W rękach Litwinów pozostawał Dom Dzieciątka Jezus aż do października 1921 r. Wtedy to postanowiła Tymczasowa Komisja Rządząca Środkowej Litwy usunąć zakład litewski z domu Dzieciątka Jezus i oddać dom na zakład dla podrzutków, czyli przywrócić dawny cel. Dlatego rząd wypowiedział Litwinom formalnie mieszkanie w domu Dzieciątka

Jezus. A kiedy nie chcieli się dobrowolnie usunąć w oznaczonym czasie, usunięto ich przez policję, a dom oddano XX. Misjonarzom pismem z dnia 18 października 1921, l. 2421. „Departament Spraw Wewnętrznych, na zasadzie uchwały Tymczasowej Komisji Rządzącej z dnia 12 września b. r. powierza Zgromadzeniu księży Misjonarzy zorganizowanie i prowadzenie w budynkach pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" ochrony dla dzieci uchodźców oraz żłóbek dla podrzutków. Z racji powyższego upoważnia się Zgromadzenie księży Misjonarzy do objęcia w posiadanie gmachu przy ul. Subocz l. 16. Księża Misjonarze przyjęli ten zakład z tym zamiarem, by oddać go Siostrom Miłosierdzia, które rzeczywiście przyjechały z Warszawy do Wilna w liczbie 4 i objęły ten zakład. Jedna z tych Sióstr opisała pierwsze dni pobytu w zakładzie, który tu w całości przytoczę:

„Dnia 12 listopada 1921 r. przy obfitym a puszystym śniegu, zasypującym wszystkie ulice Warszawy — wyjeżdżały z domu Centralnego trzy ubogie córki św. Wincentego, na nową misję do powtórnie otwierającego się domu w Wilnie, skąd przed pięćdziesięciu sześciu laty wygnane zostały przez Moskali.

Żegnane i błogosławione przez swych przełożonych, z wielką i błogą radością w duszy ruszyły w stronę wschodniej Warszawy, by tą drogą dostać się do upragnionego Wilna, gdzie też nazajutrz, t. j. 13/XI szczęśliwie stanęły. Wziąwszy tłómoczki podróżne przeprowadzone zostały przez gawiedź tamtejszą, która pierwszy raz może w życiu widziała kornet, to też dziwaczne, śmieszne, a prostoduszne dawały mu nazwy, mówiąc swym okaleczonym językiem „Czto eto za szlapa, Wot kakoje to czudo". Inni znowu przystawali, zaglądając im w oczy i mówili między sobą: „Manaszki przyjechali, manaszki przyjechali". I wśród podobnych uwag przeszły przez dworzec, gdzie na ulicy spotkała ich pierwsza iście braterska niespodzianka; bo oto czcigodni księża Misjonarze (którzy już tam są od półtora roku) przysłali swój biedny wózek, zaprzężony w dwóch swych małych wycho-

wanków (chłopcy sieroty). Ten dowód zainteresowania się z ich strony, tak rozrzewnił Siostry, że u jednej z nich na ten widok zakręciły się łzy, a łzy wdzięczności spadły nieznacznie na ziemię wileńską, tuż pod koła wózka księży Misjonarzy. Poleciwszy chłopcom jechać do domu, same udały się do Ostrej Bramy, by tam Matce Bożej, słynącej cudami, powierzyć swe prace, trudy i troski, a prosić o błogosławieństwo w tej nowo otwierającej się pracy dla nich. Po wysłuchaniu mszy św. przed cudownym obrazem, a zasilone komunją św. ruszyły do drugiej swej rodziny ks. Misjonarzy, by pod ich kierunkiem i opieką rozpocząć pracę swego powołania. Tego samego dnia otrzymały Siostry klucze od domu,| w którym zamieszkać miały, a opuszczonym niedawno przez Litwinów, którzy w okropnem zniszczeniu dom ten zostawili; tak iż hordy inwazji bolszewickiej nie siliłyby się na większe domu tego zniszczenie, gdyż nie było już nad czem się znęcać. Okna pobite, klamki poodrywane, podłogi podziurawione, sufity pozarywane, kuchnie popsute. I w takim to stanie księża Misjonarze dostali ten dom, do którego mieli sprowadzić Siostry. Mimo takiej ruiny w krótkim czasie doprowadzili do możliwego porządku, tak, że można było w nim zamieszkać i sprowadzić dziatwę z innej ochrony, mającej przejść pod kierunek Sióstr Miłosierdzia. Po przybyciu do nowej siedziby, Siostry wyszukały mały pokoik, by go módz na razie ogrzać (bo mróz tego dnia był wielki), rozlokowały się w nim, mając za sprzęty swe tłómoczki podróżne, które im na razie służyły za stół, krzesła i łóżka, na które złożywszy głowy pozasypiały. Następnego dnia, po przebudzeniu się, na pierwszy dzwon sąsiedniego kościoła księży Misjonarzy, Siostry, chcąc udać się tam na mszę św., zauważyły dopiero teraz w swej misyjnej wyprawie brak rzeczy najpotrzebniejszych i pierwszej wagi, to jest miednicy i wody. Udały się przeto na poszukiwanie w całym domu, czy czegoś odpowiedniego nie znajdą, a los szczęścia im sprzyjał, gdyż jedna z nich odnalazła dzban zawalany wapnem, oczyści wszygo możliwie, napełniła wodą

i tak polewając sobie wspólnie na ręce, w wesołym humorze odbyły tę pierwszą dnia czynność, po której udały się do kościoła. Po śniadaniu u księży Misjonarzy, wróciły do domu, by zagospodarować się w nim. Dwie Siostry udały się do ochrony, którą miały objąć, by zobaczyć dzieci i inwentarz; znalazły go w bardzo opłakanym stanie. Po powrocie swoim do domu i przygotowaniu kilku sal dla dzieci, dały Siostry znać, że inwentarz już mogą zwozić, a bez przesady tu napisać mogę, że inwentarz chociaż martwy mógłby sam przyjść, gdyby nieco cieplej było na świecie, bo te zwierzątka, znane pod nazwą pluskiew, które zapełniły sobą każdą szczelinkę drewnianych łóżeczek, każdą słomkę, właściwie mówiąc sieczkę w siennikach, wtulając się tysiącami w kołderki dziecinne jasno wskazują... jak lubią ciepło — nie chcąc się ruszyć w porze zimowej, i z konieczności musiano ten martwy i żywy inwentarz w jednej osobie przenieść do nowej ochrony. Tam Siostry nie bardzo okazały się gościnnemi dla tych biednych żyjątek, gdyż zagotowały cały kocioł wody i urządziły im wrzącą kąpiel, usuwając je tym sposobem z łóżek. Ta niewinna rozrywka zarwała Siostrom późne godziny w nocy, mimo wszystko po krótkim śnie znowu stanąć musiały do walki z pluskwami, rozgoszczonymi obficie w siennikach i kołdrach. Wobec takiego stanu rzeczy, nie można było tego dnia przyjąć dzieci, gdyż pościel tak zarobaczona na razie zupełnie nie nadawala się do użytku. Słomę z sienników, właściwie mówiąc ze strzępów byłych sienników trzeba było koniecznie usunąć, a strzępy dać do prania. W tych warunkach trudno było myśleć o prędkiem sprowadzeniu dzieci. Tu znowu przyszli Siostrom z pomocą księża Misjonarze, zakupując świeżej słomy i dając pieniądze na kupienie worków, które miały zastąpić sienniki — na tem też kończyła się cała pościel, którą Siostry z bólem serca dać musiały przychodzącej do nich dziatwie. Inwentarz bowiem bielizny i ubrania w tak nędznym był stanie, że zaledwie bielizny starczyło na kilka łóżeczek, co zaś do ubrania, to dzieci mają to tylko co na sobie. By choć na razie

ulżyć doli tych biednych dzieci i dać im nieco wygody w spoczynku, Siostry zastąpiły im poduszki workami z sianem, które okazały się więcej hygienicznymi od rzeczywistych poduszek, przyniesionych z poprzedniej ochrony, a którym trudno dać jakąkolwiek nazwę i określić w jakim znajdowały się stanie. Po rozlokowaniu dzieci i zaopatrzeniu ich pierwszych potrzeb, jedna z Sióstr przystąpiła do zrobienia porządku z owemi ex-poduszkami. Po otworzeniu ich zawartości okazała się jedna zbita, brudna masa śmieci, które trzeba było wsypać do kotła, grzać na wolnym ogniu, by po dłuższej chwili módz się dopatrzeć śladu pierza w tem zbiorowisku pakół, gałganów i t. p. rzeczy. Przy tej pracy Opatrzność Boska błogosławiła Siostrze, bo gdy po przeprowadzeniu dezynfekcji piór zabrano się do robienia z nich poduszek, Siostra ku wielkiej swej radości widziała coraz to więcej rosnącego pierza w kotle, tak, że z kilkudziesięciu poduszek wystarczyło jej pierza na zrobienie takowych dla wszystkich dzieci w liczbie 210. Toteż trzeba było widzieć radość na twarzy tej Siostry, z jaką rozdawała poduszki dzieciom!

A że to bieda, czy dostatek zwykle lubią przychodzić w parze, tak też i to miało miejsce w początkującej ochronce Sióstr. Gdy łóżeczka miały już sienniki i poduszki, lecz brakowało prześcieradeł, przychodzi niespodziewanie woźny z Kurji biskupiej z zawiadomieniem, by Siostry przyszły po płótno łaskawie zaofiarowane przez J. Eksc. księdza biskupa Matulewicza, który ogromnie przychylnym okazał się dla Sióstr i prowadzonej przez nich ochrony. Tak opatrznościowe płótno w kilkudziesięciu metrach rozdarte zostało na prześcieradła, a ponakrywane łóżka nieco milszy przedstawiały widok. Ta gorączkowa praca przypadła na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, gdzie trzeba było pomyśleć również o jakiejś gwiazdce dla dzieci i uprzyjemnienie im święta.

Spiżarnia Sióstr pod względem produktów żywnościowych dostatnio była zaopatrzona przez gospodarną rękę

księży Misjonarzy. Więc też Siostra kuchenna, chcąc zachować tradycję wigilijną, postanowiła zrobić dzieciom znany przysmak „kluski z makiem“, lecz miała nieco kłopotu, gdyż do rozwałkowania ciasta nie było odpowiednich narzędzi, wpadłą na pomysł, że potrzebne wałki można zastąpić butelkami, to też stosując je wybrnęła z tego kłopotu. Oprócz powyższego przysmaku, chciała Siostra upiec dzieciom nieco bielszego chleba świątecznego, a i w tem dowcipnie się urządziła; nie mając gdzie tego ciasta zarobić, nie wiele myśląc, przewraca szafkę nową (szczęściem nieużywaną) i w niej zarabia ciasto, które przykryte drzwiczkami, zamknięte na klucz, bardzo obficie wyrosło na chleb, bułki i pierniki dla dzieci. Nieźle sobie również radziła w siekaniu mięsa na kotlety dla dzieci. Nie mając maszynki ni tasaka na ten cel, siostra z wesołą miną kładzie mięso na stół i zaczyna siekać... siekierą do rąbania drzewa. Chociaż trud tego był niemały, jednak dzieci po kotlecie dostały. W uroczystość wigilji Bożego Narodzenia, Siostry jak mogły starały się urządzić i uprzyjemnić ten wieczór, ze staropolską dawną a rzewną tradycją łamania się opłatkiem. Gdy wieczerza wigilijna już była gotowa, Siostry podesłały siano na stołach w jadalni dziecinnej, ponakrywały obrusami, co bardzo miły widok i wrażenie na dzieciach uczyniło. Przed każdem dzieckiem leżało po kawałku opłatka i przy zapalonej choince przystąpiły Siostry do składania życzeń dzieciom z Czcig. ks. Rybką na czele, który był pierwszym inicjatorem sprowadzenia Sióstr do Wilna. Po przemówieniu Czcig. ks. Rybki do dzieci i wspólnie zebranej służby, Siostry zaczęły rozdawać wieczerzę wigilijną, po której dzieci śpiewały kolędy, a Siostry strudzone pracą (gdyż na tak wielką ilość dzieci jest ich tylko cztery) udały się do refektarza, by tam w rodzinnem kółku Zgromadzenia spożyć kolację opatrznościowo im przysłaną przez Czcig. księży Misjonarzy, którzy tak delikatnie i doskonale odczuli i zrozumieli położenie Sióstr w początkującym domu, gdzie im wtedy na wszystkiem zbywało — wszystko po bratersku

przewidzieli i we wszystko suto zaopatrzyli, dzieląc się z Siostrami najmniejszą rzeczą. A była w tej ofiarności roztropność wężowa złączona z prostotą gołębią, która, by uniknąć oczu ludzkich, podyktowała im, by w sposób bardzo dyskretny wszystko gotowe przysłać ze swej kuchni, z której przez całe święta korzystały Siostry, Nie przepomnieli niczego, począwszy od opłatka i rybki, skończywszy na upominku dla każdej Siostry. Tak, że Siostry chociaż zdala od domu centralnego i swych przełożonych, otoczone zostały sercem i opieką rodzinną przez księży Misjonarzy, swych duchownych braci z jednej rodziny tak wielkiego Ojca, jakim był św. Wincenty.

Po miesięcznym trudzie porządkowania domu, tak, że gdy już możliwy ład i porządek zapanował, księża Misjonarze zajęli się tem, by dom został poświęcony. W tym czasie dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymali księża Misjonarze zawiadomienie, że najczcigodniejszy ks. wizytator Słomiński przybędzie w początkach grudnia do Wilna. Dali o tem znać Siostrom, by poświęcenie odłożyć do dnia jego przyjazdu, ażeby ta rzewna uroczystość przez najczcigodniejszego ks. Wizytatora dokonaną została. Siostry otrzymawszy pozwolenie od arcypasterza na stałe przechowywanie Sanctis simum w kaplicy zakładowej, urządziły na razie choć skromnie i ubogo przybytek Bogu utajonemu. Dnia 18 grudnia o godz. jedenastej zapowiedziane było poświęcenie i rozesłane zostały w tym celu zaproszenia przez księży Misjonarzy do panów, stojących na czele Tymczasowej Komisji Rządzącej, dyrektorów Departamentów, władz miejskich i zarządu Opieki Społecznej, by raczyli przybyć na poświęcenie i otworzenie tej instytucji. O oznaczonej godzinie, gdy zgromadzili się uczestnicy uroczystości, Siostry wprowadziły dzieci do kaplicy, a czcig. ks. wizytator rozpoczął poświęcenie całego Domu. Po dokonaniu tej ceremonji wyszedł ze mszą św., by zanieść tę Najśw. Ofiarę za dwie rodziny św. Wincentego, powracające powtórnie do prac swego powołania na ziemię Wileńską. Dzieci podczas

mszy św. śpiewały, a panowie obecni bardzo pobożnie słuchali mszy św. przeważnie na klęczkach. Po skończonej ofierze najczcig. ks. wizytator przemówił do zebranych w te słowa:

„Minęło właśnie lat 130, kiedy ofiarnością Jadwigi z Załuskich Ogińskiej wzniesione te mury, poświęcone zostały pod im. „Dzieciątka Jezus" na zakład, który stał się przytułkiem najbardziej wydziedziczonych, bo podrzutków i opuszczonych sierót. Opiekę duchowną nad tym zakładem powierzono księżom Misjonarzom, którzy ze swoich w sąsiedztwie ogrodów ustąpili część, aby fundatorce wystawienie zakładu umożliwić. Siostry Miłosierdzia objęły ten zakład, a w nim wychowanie i opiekę nad sierotami. Wkrótce rozwinęło się to wspaniałe dzieło, które godnie stanęło obok sławnego zakładu im. „Dzieciątka Jezus" w Warszawie, wzniesionego 50 lat wcześniej przez wielkiego syna św. Wincentego à Paulo i wielkiego misjonarza Bodouin'a. Kilkaset podrzutków i sierot miało tu przytułek i znajdowało macierzyńskie serce, otrzymało nadto wychowanie i naukę w szkole, którą tu także otworzono. W r. 1830 wyszło z tego przytułku i szkoły 24 chłopców i 37 dziewczynek, należycie wychowanych i przygotowanych do życia pożytecznego Ojczyźnie. Nic dziwnego, że wróg, który burzył wszystko, co polskości służyło, zamknął ten zakład polski i krwawy Murawiew wypędził stąd Siostry Miłosierdzia w r. 1864, jak je wypędził z innych instytucji miłosiernych w Wilnie. Dwie z nich, co nie dały się zamknąć w bezczynności w murach Benedyktynek, tajemnie wśród ciężkiej zimy uciekły poza granice krwawego cara i dostały się aż do Paryża. Tam także wówczas było wiele polskich sierót i polskiego ubóstwa, tułała się tam przecież nasza polska emigracja. Przełożony generalny tych Sióstr, wielki Etienne, generał ks. Misjonarzy przyjął je tam słowami: „Opatrzność przysłała was tu; nie pozwala wam car opiekować się polskiemi sierotami, zaopiekujcie się niemi tutaj". I powstał w Paryżu polski zakład dla sierót i starców pod imieniem

św. Kazimierza; 25 lat temu widziałem w Paryżu te bohaterskie Siostry Miłosierdzia z Wilna, Siostrę Mikułowską i Siostrę Kwinto. Opowiadały mi wówczas staruszki z tęsknotą o Wilnie i z żalem wspominały, że w pięknym zakładzie Dzieciątka Jezus wróg wychowuje na renegatów polskie sieroty. Z bólem powtarzały, że pod zarządem „Prykazu“ i opieką schyzmatyckiego duchowieństwa chrzci się tu niemowlęta polskie na prawosławie; choć niewiele co prawda prawosławiu sił przez to przybywało, bo śmiertelność w tym dobroczynnym zakładzie przeniosła 96%. Z żalem powtarzały staruszki, że już Wilna oglądać nie będą, że do Dzieciątka Jezus już nie wrócą. Nie wróciły, bo umarły i na francuskiej spoczęły ziemi. Ale wróciły tu ich siostry, wróciły Siostry Miłosierdzia. Wróciły dzięki życzliwości a zwłaszcza głębiej zrozumianej trosce o los sierót Tymczasowej Komisji Rządzącej i jej Wydziałowi Opieki Społecznej. Zato niech mi będzie wolno złożyć w tej chwili z jednej strony najserdeczniej odczute podziękowanie naszemu tutaj Rządowi, a z drugiej strony i najgorętsze powinszowanie. Dlaczego powinszowanie? Dostojni Panowie! Nie wiem, czy zwróciliście na to uwagę, że, aczkolwiek w Polsce przez wszystkie czasy jej historji snuje się przepiękna złota nić miłosierdzia dla ubogich i nieszczęśliwych — i dlatego na naszej ziemi tyle instytucyj miłosierdzia chrześcijańskiego i tyle na rzecz ubogich i sierót było fundacyj, to jednak w chwilach ostatnich tej naszej niepodległej Rzeczypospolitej, kiedy wzięto się z pośpiechem do jej ratunku, wysiłek dla tej roboty miłosierdzia i ratowania sierót i nieszczęśliwych potęguje się niezmiernie. W czasie zwłaszcza sejmu czteroletniego, który walny ratunek ojczyzny obmyślał, słyszymy gwałtowne nawoływania sejmujących stanów i biskupów o ratowanie sierót i wydziedziczonych. Marszałkowie sejmu Małachowski i Sapieha, odwołując się do uczuć ludzkości narodu wołają: „Nie wątpimy, iż jak głos ojcowski Najjaśniejszego Pana i Prześwietnych Stanów pocieszy nieszczęśliwych, dowiedzie też... iż los każdego mieszkańca

tej wolnej ziemi zatrudnia sejmujących Stanów czułość..." (d. 2 sierpnia 1790) [1]). Zrozumiano bowiem wtedy, iż, jeżeli w Ojczyźnie ma być dobrze, musi nie być w niej rzesz niezadowolonych, — trzeba załatwić tę ważną kwestję społeczną — opieki nad sierotami. W takich czasach powstał ten zakład. Dzisiaj naprawa naszej Rzeczypospolitej, którą tak mądrze chciał przeprowadzić sejm czteroletni, ale niestety zapóźno, na nowo podjęta. I w takiej chwili Wilno, co jak twierdza ma stać na kresach tej Rzeczypospolitej, zapełnione jest przytułkami i ochronami sierót, — nie odpycha ich od siebie, ani ciężaru opieki nad nimi nie przekazuje dalszym Rzeczypospolitej dzielnicom. Niema chyba miasta naszego, coby przygarniało tyle stosunkowo sierót, co Wilno. A ten zakład Dzieciątka Jezus, który wedle intencji i przy troskliwości Waszej, Dostojni Panowie, ma podjąć tradycje swoje z dawnej przeszłości, to jakby baszta silna tej kresowej twierdzy. I oto czego powinszować chciałem Wam, Dostojni Panowie, że tak umacniacie tę twierdzę, że pracę nad odbudową Ojczyzny tutaj tak rozumiecie, iż jak marszałków wielkiego sejmu wśród tak wielkich zadań Waszych, los nieszczęśliwych maluczkich „zatrudnia Waszą czułość".

Wróg nasz i ten od zachodu i ten na wschodzie wśród strasznych okrucieństw wojny, i tem ponad wszystkie inne odznaczał się okrucieństwem, iż często polskie dzieci i słabe niewiasty pędził przed sobą, jakby wał swój ochronny. Ochraniał siebie, na śmierć pędząc polskie dzieci. Wilno z zakładów nieszczęśliwych sierót wał dla siebie usypało, nie gubiąc jednak, ale ratując te nieszczęśliwe dzieci. Tak jest, będą one dla Wilna i dla tej ziemi ochronnym wałem. Wszakże ten Ojciec nasz na niebie, o którym mówią księgi święte, że sieroty On jest opiekunem, i za nieszczęśliwymi On się ujmuje, z upodobaniem spoglądać będzie na to

---

[1]) Cytowane w dziele: Ks. Kurczewski: Biskupstwo Wileńskie, str. 354.

miasto, co się stało wielkiem schroniskiem sierót. A ten, co miłosierniejsze ma serce od owej córki Faraona, która znalazłszy porzuconego Mojżesza, oddając go w opiekę jego siostrze, powiedziała: wychowaj mi to dziecię, a ja cię nagrodzę, zapewnia i to miasto i ten rząd, co przy wielkiej swej pracy i dla sierót ma czas i serce: ja cię nagrodzę. Ze względu na te sieroty błogosławieństwo Jego spływać będzie na Wasze poczynania i na Wasze wysiłki, Dostojni Panowie, a te poczynania Wasze tak ważne, a te wysiłki tak ciężkie i wielkie.

Daj Boże, aby zakład ten podjął dawną tradycję, aby przyczynił się w jak największej mierze do umniejszenia niezadowolonych w naszej ojczyźnie, aby wydawał ze siebie, jak to było dawniej, jak najwięcej takich członków społeczeństwa, których z porzuconych i wydziedziczonych przerobił w szczęśliwe i ojczyźnie pożyteczne dzieci.

Wam Czcigodne Siostry życzę gorąco, abyście podjęły godnie to wielkie i piękne zadanie, jakie spełniały tu wasze dawne poprzedniczki, a od którego odepchnął je okrutny wróg. Dostąpiłyście tego, za czem tak gorąco wzdychały tamte; wróciłyście do wspaniałej pracy Waszego pięknego powołania. Niechże ten Zbawiciel, co tak przygarniał do siebie dziatki, a który przed chwilą pod postaciami eucharystycznemi między Was zstąpił, będzie Waszą osłodą w przykrościach i siłą i wytrwałością wśród zbyt wielkich na Was trudów, niech będzie Wam mistrzem i wzorem, niech Wam będzie obfitą nagrodą.

Wy zaś dziateczki pamiętajcie o tem, abyście w tym zakładzie przed innemi nauczyły się cnoty, która tak uszlachetnia serca i doskonali dusze, cnoty wdzięczności. Ojczyzna i ci panowie, co tutaj urząd sprawują, choć tyle jest pilnych potrzeb, pomyśleli o tem, abyście miały i przytułek i należyte wychowanie. Pamiętajcie, abyście się za to wdzięczne okazały. Wdzięczne przedewszystkiem Bogu, który przez wielki cud miłosierdzia nad naszym narodem, tyle innych cudów nad nami uczynił. Między niemi zaś i to, że do za-

kładu tego wrócić mogłyście, Wy, polskie sieroty, a z wami i opiekun sierót św. Wincenty à Paulo i Jego córki, Wasze opiekunki. Wdzięczne bądźcie ojczyźnie i władzom polskim, modląc się za nie i starając się o to, abyście wyrosły na pożyteczne członki społeczeństwa i dobre dzieci ojczyzny. To zaś będzie Wam łatwe, jeśli będziecie posłuszne i uległe, jeśli będziecie korzystały dobrze z upomnień i nauki, a przedewszystkiem jeśli pokochacie tego P. Jezusa, który odtąd między Wami mieszkać będzie i z miłością będzie powtarzał: Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Uroczystość poświęcenia zakładu wypadła bardzo pięknie; wprawdzie nie było żadnych dekoracji w zakładzie, przeciwnie, świeciły wszędzie czarne i poszarpane ściany, ale czysto wymyte podłogi i uśmiechnięte dziateczki były najlepszą ozdobą a zarazem rękojmią, że dzieło dobrze rozwijać się będzie pod troskliwą i umiejętną opieką Sióstr Miłosierdzia.

Oprócz tych czterech wyżej opisanych domów miały Siostry Miłosierdzia w Wilnie jeszcze dom centralny dla prowincji wileńskiej. Aż do ostatniego rozbioru Polski wszystkie domy Sióstr Miłosierdzia należały do głównego domu w Warszawie na Tamce. Ponieważ po rozbiorze Polski komunikacja z Warszawą była niemożliwa, utworzono osobną prowincję litewską z domem centralnym w Wilnie, który rząd rosyjski skasował w r. 1848. Był to dom obszerny z dużym ogrodem przy ul. Subocz l. 6A i B. Cała ta realność znajduje się obecnie w rękach prywatnych. Niektóre części dawnego domu istnieją jeszcze dziś, wmieszane w cały kompleks budynków wzniesionych na gruncie dawnego ogrodu.

Ks. Konstanty Witaszek.

Prace misyjne domu wileńskiego

od maja 1920 do końca 1921 roku.

W lipcu 1836 r. konwent prowincjonalny, zebrany w domu wileńskim na górze Zbawiciela, postanowił w dekrecie siódmym: „wznowić Misje, zaprowadzić 40-godzinne nabożeństwo i Rekolekcje w tych kościołach naszych, w których dotąd nie były zaprowadzone; zalecić także najmocniej, ażeby w każdym kościele naszego Zgromadzenia były dawane ludowi katechizmy. Co wszystko, aby się pewniej uskuteczniło, JX. wizytator naznaczy w każdym domu katechistów, przepisze porządek Misji i Rekolekcji, a JJXX superjorów będzie obowiązkiem ściśle starać się i dozierać aby to wszystko wiernie spełnionem było".

W myśl tej uchwały ówczesny wizytator ks. Józef Bohdanowicz, którego portret mamy przechowany w naszym domu, przepisał porządek nabożeństwa podczas Misji i Rekolekcji i kazał go wydrukować — mam pod ręką jeden egzemplarz — ale na razie nie przytaczam go.

Konwent postanawia wznowić misje św. Kiedy więc je przerwano? Mam przed sobą księgę, która chlubnie świadczy o dawaniu misji św. z domu wileńskiego: „Liber missionum ab anno 1686" (patrz bliżej: Roczniki z r. 1921, Nr. 4). Ostatnia misja notowana w tej księdze, to misja z r. 1763 w Dusiatach. Mam drugą — na okładce napis: „Liber missionum ab anno 1748". Nie podany dom — tylko na drugiej stronie okładki, małymi literami u góry, słowa; „pro domo Smiłovicensi a 1. 8bris 1736 i słowa kronikarza pod r. 1819: „in ecclesia Smiłovicensi ad domum Congregationis nostrae missio inchoata est" upewniają nas, że to kronika misji domu naszego w Smiłowiczach, djecezji mińskiej — w tychsamych, w których później zamieniono kościół nasz na cerkiew. Podczas okupacji niemieckiej w 1917 r. na kilka miesięcy odzyskali go katolicy — ale na protest prawosławnego archireja wyrzucono nas i odprawiały się

nadal nabożeństwa „pokłonów". Jeszcze jedna próba: gdy Polacy wkroczyli w 1920 r. odzyskali katolicy ten kościół — ale niestety napad bolszewicki w 1921 oddał go prawosławnym — i tak do dziś dnia — a niema na razie nadziei odzyskania, gdyż znajduje się za naszemi granicami. Opowiadał mi o tem tamtejszy proboszcz, obecnie student w Lublinie. Misji udzielali z domu tego do roku 1792 — potem dłuższa przerwa — po niej jeszcze jedna misja w 1819 i cztery misje w 1830. W trzeciej księdze: „Hic liber Congregationis Misionis Domus Orsensis. In quo inscribuntur Misiones per Sacerdotes Eiusdem Domus tam in districtu Orsensi et Mieslaviensi, quam in Palatinatu Vitebscensi, necnon ubique locorum absolutae, inchoando ab Anno Dmni 1756. Quo completa est Fundatio nostrorum Orsae" misje doprowadzone są do r. 1782 — razem dano stąd misji 99.

Przerwano więc misje w tej prowincji w 1782 — były jeszcze przebłyski w 1819 i 1830 r. — nic też dziwnego, że konwent z r. 1836 poleca wznowić misje jako nasze główne dzieło — ale już zapóźno, bo w r. 1842, względnie 1844, Zgromadzenie uległo kasacie i rozprószeniu.

Dekret ten z 1836 doczekał się jednak urzeczywistnienia. JE. ks. biskup Jerzy Matulewicz, ordynarjusz djecezji wileńskiej, pismem z dnia 22 marca 1920 oddaje Misjonarzom ich własność w Wilnie i wzywa ich do pracy przy kościele Zbawiciela. Obecny wizytator prowincji polskiej ks. K. Słomiński posyła zaraz w kwietniu 1920 r. misjonarzy, aby wzbudzić dawne piękne tradycje naszych ojców-misjonarzy wileńskich, którzy, jak świadczą kroniki, prawie od samego założenia tego domu — bo od r. 1689 opowiadali ubogim ewangelję po wsiach i miasteczkach.

Jak dekret z 1836 r. wznowienia misji — po latach 84 został urzeczywistniony w Wilnie, chciałbym to obecnie podać do wiadomości, a temsamem dać obraz prac misyjnych domu wileńskiego od maja 1920 do końca 1921 r.

W kwietniu 1920 r. zostałem odwołany z misji w Słuczu, ziemi łomżyńskiej i przeznaczouy do pomocy ks. Witaszkowi w Wilnie. O misjach na razie marzyć nie mogliśmy — ale jak natura wilka ciągnie do lasu — tak nas misjonarzy do misji, zwłaszcza, że napór był od zewnątrz od Grodna, w którym dawaliśmy misje w 1919 r. Krążyliśmy więc z początku koło misji, zadowalniając się rekolekcyjkami. Jeden musiał koniecznie w domu zostać, bo praca w kościele i w domu zupełnie pochłaniała.

Zacząłem w Wilnie — dałem w maju trzydniowe rekolekcje do „Córek Marji". Jestto pobożne stowarzyszenie przy zgromadzeniu „Sług Jezusa". Zgromadzenie to t. zw. „skryte" — założone przez sławnego O. Honorata, kapucyna, w r. 1889, potwierdzone przez Ojca św. Piusa X. Podobnych tu zgromadzeń skrytych, tak męskich jak żeńskich, założonych zwłaszcza przez O. Honorata, znajdujemy w Wilnie stosunkowo bardzo wiele: Sercanki, Niepokalanki, Anielskie, Przytulanki, Służki Marji... zajmowały się ochronkami, szkołami, jako nauczycielki, chorymi — męskie: byli stróżami, nauczycielami, dyrektorami, prowadzili warsztaty ślusarskie, szewskie, sklepy z dewocjonaljami, niczem na zewnątrz nie różniąc się od otoczenia. Odpowiadało to duchowi czasu za panowania Rosji, która bezwzględnie tępiła życie klasztorne.

„Córki Marji" zatwierdzone przez Ojca św. Piusa X, porównać można z III zakonem tercjarstwa — lub stowarzyszeniem „Dzieci Marji" Sióstr Miłosierdzia.

Żyją na świecie zajęte różnemi obowiązkami. Składają one po próbie, postanowienia ślubów trzech „bonum propositum", które odnawiają co roku 8 grudnia. Zależą co do posłuszeństwa i ubóstwa od każdorazowej przełożonej: „Sług Jezusa". Zbierają się co niedzielę przy temże Zgromadzeniu — odprawiają pobożne ćwiczenia: kapitułę, komunikacje, rekolekcje miesięczne, a w codziennem życiu wszystkie ćwiczenia zgromadzeń jak rozmyślanie, czytanie duchowne itd. Dużo dobrego spełniają wśród ludzi, zachęcając do życia

pobożnego, spowiedzi, katechizując... Na przykład: jedna z nich, właścicielka pralni — doprowadziła do tego, że jej pracownice mieszkają razem z nią, prowadzą życie wspólne, codziennie odprawiają razem rozmyślanie, czytanie duchowne i t. d., kto z nich niezdolny do pracy — to ma na starość u niej zaopatrzenie. Jest Córek Marji około 30 — wszystkie przyjąłem do „Cudownego Medalika“, który tu w Wilnie i na misjach święci swoje trjumfy, tak, że prawie każda pierś nim ozdobiona. Niemniej i woda św. Wincentego à Paulo. Rozpisałem się nieco szerzej o tem, by dać słaby pogląd jak w zamarłym państwie grozy ludzie utrzymali gorliwość religji, jak bronili się przeciw prześladowaniu i zniszczeniu katolicyzmu — jako dowód, że duch nasz wymaga potrzeby życia klasztornego, bo choć tłumiony, pięknie rozwijał się przynajmniej w ukryciu. 12 czerwca wybrałem się na 40-godz. nabożeństwo do Brzostowicy Małej — połączone z odpustem wielkim na dzień św. Antoniego. Poznałem się tam z p. ordynatową Bispingową, która zaprosiła mnie do Massalan, by dać tam misje dla służby dworskiej.

Massalany — w ziemi grodzieńskiej — dawna posiadłość Masalskich, od 200 lat w posiadaniu ordynatów Bispingów. Obecny ordynat, Jan Bisping, ożeniony z wdową księżną Radziwiłłową, z domu Bourbon Zamojskich, sławny z nieszczęśliwego procesu w r. 1913 o zamordowanie księcia Lubeckiego. Dwór po katolicku prowadzony, służbę otacza ojcowską troskliwością — oby więcej było takich wzorowych, katolickich dworów na ziemi polskiej.

Oprócz domowej kapliczki, mają naprzeciw dworu za jeziorem mały kościółek mieszczący do 300 osób, wybudowany w r. 1850, zamieniony w r. 1862 na cerkiew przez rząd rosyjski. W maju 1920 r. rząd polski oddał go prawowitym właścicielom. Obecnie częste zdarzają się wypadki powrotu, tych przymusowo zamienionych na cerkiew kaplic i kościołów. Misje trwały od 23—29 czerwca. Uczestników stałych było do 800 — liczba ta doszła na ostatnim nabożeństwie do 3000.

P. Ordynatom spodobała się modlitwa za grzeszników i postanowili codziennie głosem dzwonu wzywać do niej okoliczną ludność.

Pogrążonego w miłych wrażeniach — konie unosiły do Brzostowicy Wielkiej — gdzie zaraz na nieszporach rozpocząłem 40-godz. nabożeństwo. Nie zastałem tam już dawnego proboszcza ks. Ludwika Biesiekierskiego, szczęśliwy, że ludziom ułatwił drogę do Boga przez misje w r. 1919 — stanął miesiąc po nich 25 stycznia 1920 na sąd Boży. Boleśnie odczuli to parafjanie i pochowali ukochanego proboszcza swego naprzeciw krzyża misyjnego — widziałem też, jak ludzie pomodliwszy się pod krzyżem misyjnym według naszego zalecenia — szli na obsypany kwieciem grób swojego pasterza.

4 lipca wróciłem do Wilna, ale po to tylko, by spakować się i wyjechać do Krakowa. Napad bolszewicki udaremnił nam prowadzenie zamówionych misji. Z Krakowa dałem rekolekcje w Bolesławiu. W październiku Wilno zostało uwolnione z pod przemocy, wróciłem więc z końcem października. W grudniu od 7 do 12 zrobiłem odnowienie misji św. z r. 1919 w parafji pobernardyńskiej w Grodnie. Przekonałem się naocznie, jak ważnem ono jest. Cała parafja z wielkim pożytkiem dla dusz brała w niej udział, wielu, którzy nie chcieli brać udziału w misji w r. 1919, tknięci łaską Bożą, pojednali się z Bogiem teraz.

To wszystko było jakby przygrywką do pracy misyjnej, którą w właściwem znaczeniu mieliśmy rozpocząć w 1921 r. Przyjechał do pomocy ks. Brukwicki, więc dwóch mogło jechać spokojnie na misje.

Rok 1921.

Dnia 10 lutego unosił nas, t. j. ks. Witaszka i ks. Piaseckiego pociąg do Grodna. Stanęliśmy tam w drodze okrężnej na Mosty 11 lutego o 2 w nocy. 12 lutego końmi wybraliśmy się do celu naszej podróży do J e z i o r. Miejscowość bierze swą nazwę od jezior, rozległych na 18 wiorst.

W r. 1693 dawali tutaj misje dwaj misjonarze z Wilna: ks. superjor Godquin i ks. Piankowski, oto kilka zdań kroniki tej misji: „Kościół filjalny Grodna, prawie sama szlachta... przyjęli nas jak aniołów, czcili, słuchali nauki i kazań wyborowo Pracowaliśmy w tej winnicy 4 tygodnie. Wszyscy mówią tu po polsku. Za naszem wstawieniem kościół tu otwarto“. Wynikałoby z ostatnich słów, że wtedy otwarto tu parafję. Kościół starożytny, drewniany, jednonawowy. Wioski, w których szlachta mieszka (przechowują dokumenta szlacheckie starannie) nazywają okolicami. Misje trwały od 13—20 lutego — pobłogosławiłem związek małżeński, który po roku 1908 brał ślub w cerkwi, choć jedna strona była katolicka. Z dawnego krzyża misyjnego nie został ani ślad, poświęcił więc ks. Witaszek nowy, okazały, dębowy. Musieliśmy spiesznie opuszczać gościnne progi plebanji, bo tego samego dnia na nieszporach rozpoczęliśmy misje w Druskiennikach.

D r u s k i e n n i k i — miejsce kąpielowe, pierwszorzędna stacja klimatyczna, znana już za czasów króla Stanisława Augusta, gdzie jego nadworny lekarz robił badania wód. Miasteczko ładnie położone wśród lasów i gajów, otoczone z trzech stron wstęgą falistą Niemna, ściąga od r. 1881 dziesiątki tysięcy kuracjuszów, którzy w gorzkich wodach słono-bromowych doznają ulgi w chorobach reumatyzmu, skrufułów. Na miejsce dawnego kościoła z 1844 r. ma stanąć wspaniala świątynia w stylu czysto gotyckim. Budowę jej zaczęto w r. 1911, lecz wojna w r. 1914 przerwała roboty jak i wszystko w mieście ustało. Położona na samym krańcu ziemi grodzieńskiej, przylega do ziemi wileńskiej. Na gruncie polskiego Towarzystwa dobroczynności wybudowali sobie przed laty prawosławni cerkiewkę, które im odebrano, a cerkiewkę oddano po poświęceniu w 1921 r. na użytek katolików, tutaj to odprawiliśmy misje od 20—26 lutego. Krzyż jednak misyjny stanął obok kościoła. Ks. Witaszek wyjechał stąd na Śląsk, by wziąć udział w plebiscycie, ja zaś udałem się do Grodna, by dać trzy serje rekolekcji: parafjalne we

farze, dla gimnazjalistek u Sióstr Nazaretanek i dla gimnazjalistów. Gimnazjum czysto polskie, założone w r. 1915, przerobione z dawnego gmachu rosyjskiego, ma swoją własną kaplicę pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Wielka u młodzieży żądza nauki, spotykałem w 4, 5 klasie młodzieńców liczących 24 wiosen życia, niestrudzeni przejściami wojennemi zdobywają wiedzę. Spotyka się tutaj dość ogólnie, znam gimnazja, gdzie obok 13-letnfej młodzieży zasiadają w sile wieku mężczyźni żonaci, ojcowie rodzin i zamężne matrony, tosamo na uniwersytecie.

20 marca wróciłem do Wilna, by pomódz ks. Brukwickiemu, który w czasie postu dał trzy serje rekolekcji parafjalnych w Wilnie: w kościele podominikańskim, w Dobroczynności i w sławnym kościele uniwersyteckim św. Jana, a zabierał się do czwartych, w nowym kościele. Przybyłem na początek. Skończyliśmy we W. Czwartek Komunją św. generalną. Teraz czekał nas zasłużony odpoczynek. Trzy tygodnie minęły, spakowaliśmy z ks. Brukwickim manatki i dalej w drogę do Grodna, by w III. niedzielę po Wielkanocy, 17 kwietnia rozpocząć misje w I n d u r z e, w kościele parafjalnym, ufundowanym przed r. 1522 — dziś znacznie rozszerzonym. Zakończyliśmy po odpuście św. Jerzego 24 kwietnia i wyruszyli w dalszą drogę do E j s m o n t W i e l k i c h. Zaczęliśmy tu misje 25 kwietnia w kościółku, wybudowanym w 1660 r. przez Annę Pawłową Ejsmontową. 1 maja zakończyliśmy postawieniem krzyża. Ks. Piotr schorzały wyjechał do Wilna, miejsce jego zastąpił ks. Witaszek. Spotkaliśmy się w Ł u n n i e.

Przed laty stał tu kościół, fundowany przez królową Bonę, gdy zniszczał, król Stanisław August ufundował w r. 1795 z kamienia obecną świątynię, w której dawaliśmy misje od 5—12 maja. 14 maja odprowadzeni przez tłumy ludu, przez banderję złożoną z 40 koni poprzez łuki trjumfalne wiosek, zdążaliśmy do K w a s ó w k i na misje, które trwały od 15—22 maja. Stanął tu krzyż dębowy o kolosalnych rozmiarach 21 arszenów długi, u podstawy 5 arszenów

obwodu. Zmęczony srodze wróciłem do Wilna. Tymczasem ks. Witaszek i ks. Brukwicki dali misje w Odelsku od 5—13 czerwca, na których nawrócił się i dał ochrzcić żyd, i od 17—24 czerwca we Wołpie, gdzie przybył im z pomocą ks. Janowski. Dawali tu już misje nasi misjonarze z Wilna dwukrotnie w roku 1689 i 1718.

Dwa lata już pracujemy w ziemi grodzieńskiej, jeszcześmy nie skończyli wszystkich zamówionych misji. Musieliśmy więc wrócić jeszcze w sierpniu, na kilka miesięcy. Z powodu choroby ks. Witaszka przybył ks. Swałtek z Olczy. Hoża, dawniej Oża, miasteczko, mające niegdyś prawo magdeburskie i starostwo, składające się z miasta Hoży i okolic. Herb tego miasteczka był kozioł, po litewsku „Ożas". Już za czasów króla Jana Kazimierza nazywano je Hoża. Kościół zbudowany z drzewa przez króla Kazimierza Jagiellończyka, a przez Aleksandra Jagiellończyka w r. 1494 uposażony ziemią, łąkami po obu stronach Niemna, jeziorami, młynami. Wybudowany był nad Niemnem przy głównym gościńcu, wiodącym z Litwy do Korony, osadzonym po obu stronach drzewami. Przejeżdżali tędy Jan Długosz historyk, królowie, książęta, senatorowie — tutaj popasywali, zwiedzając kościół i hojnie go udarowywali, np. król Władysław IV podarował ornat adamaszkowy, wyszywany złotemi blaszkami. Za czasów króla Jana Kazimierza, podczas najazdów moskiewskich w r. 1655, kościół został spalony i miasteczko, które liczyło 509 domów i było handlowe. Po wyjściu Moskali i Szwedów z kraju, zbudowano o kilka kilometrów od dawnego, raczej szopę niż kościół. Od r. 1662 Hoża z posiadłościami przestała należeć do dóbr królewskich, oddano ją wygnańcom z ziemi smoleńskiej odpadłej do Rosji. Za królów Sassów i Leszczyńskiego Szwedzi najechali na kraj i kościół ostrzeliwali. W r. 1795 po 3 rozbiorze Polski parafja została rozdzielona — większa jej część z majątkiem kościelnym za Niemnem dostała się pod panowanie pruskie, a Hoża z kościołem pod rząd rosyjski. Na rzece Niemnie stanął kordon prusko-moskiewski. W r. 1812 Moskale pod naciskiem Fran-

cuzów, maszerujących na Moskwę, uciekli z Hoży, ale nie na długo.

W r. 1862 zaczęto budować obecną świątynię murowaną, rozbierając po jej ukończeniu w 1860 r. dawną drewnianą, by moskale nie zabrali jej na cerkiew. W r. 1915 ostrzeliwany 4 dni i 3 noce przez Prusaków, otrzymał około 700 pocisków. Niemcy zajęli Hożę dopiero we wrześniu; opowiadają ludzie, że wdarli się do kościoła, świece z lichtarzy pozabierali, fajki i papierosy w kościele palili, organ świeckimi pieśniami popsuli. Dziś kościół całkowicie odrestaurowany.

Słynie w tym kościele cudami: obraz Matki Boskiej Pocieszenia, ozdobiony w tabliczki srebrne, igliczki złote, korale. Znajduje się on już w r. 1662, jak świadczy o tem inwentarz z tego roku i spis mnogich wotów, przeważnie srebrnych tabliczek z różnymi obrazami: św. Kazimierza, Matki Najśw. Roku 1674 biskup Mikołaj Słupski podczas wizytacji pisze w kronikach: „Za czasów króla Augusta — Szwedzi strzelali w kościół w dzień Zwiastowania, by go spalić, ale nie dokazali tego, bo obraz nie był wyniesiony". W roku 1847 założyło się bractwo Pocieszenia N. M. Panny, śpiewano koronkę i wpisywano się w paski na tę cześć. Odprawialiśmy tu misje i 40-godz. nabożeństwo od 26 sierpnia do 6 września.

7 września wcześnie rano wyjechaliśmy, bośmy mieli przed sobą 50 wiorst drogi, zdążyliśmy dopiero pod wieczór, gnani przez dwie godziny ulewnym deszczem. Celem naszej podróży był Usnarz. W dzień Matki Najśw. rozpoczęliśmy tutaj misje z 40-godz. nabożeństwem. Coraz częściej napotykaliśmy małżeństwa, które tylko za takie uchodziły, zwyczajnie przywozili sobie żołnierze żony i mówili, że już są po ślubie. Aż na misjach łaska Boża silniej zapukała do ich serc. Poruszaliśmy oględnie ten temat i nadzwyczajne skutki były Przyczynia się do tego i to, że każdy może się swobodnie przed misjonarzem wypowiedzieć. Dajemy im do tego codziennie czas od 2—3, jeden z misjonarzy w tym czasie

przyjmuje w zakrystji zgłaszające się strony, wtedy mogą wszystko wypowiedzieć, poradzić się i rzeczywiście dużo dobrego można zrobić, dużo można rzeczy wykryć — zgłaszają spokojnie tych, którzy na misje nie chodzą, wielu można pogodzić, bez zwracania uwagi innych, w ten sposób wykryło się dużo małżeństw dzikich, nieważnych, kilka osób, które uchodziły za katolików, a w rzeczywistości prawosławni byli, dużo spraw spornych ugodowo się załatwiło tak, że nam sędziowie pokoju dziękowali, że po misjach dużo spraw im odpadło. Pracowaliśmy tu do 18 września. Rano wcześnie zakończyliśmy nabożeństwo i o godzinie 9 procesją — na czele banderja — w otoczeniu wdzięcznego ludu ruszyliśmy z całą parafją do sąsiednich Krynek, by tam na sumie rozpocząć misje św. w nowym kościółku, który stanął na miejsce dawnego drewnianego zbudowanego w roku 1522 przez Zygmunta I.

Żniwo tu było wielkie, bo lud był popsuty przez najazd bolszewików, przez miejscowych żydów, którzy sławni tu są z fałszowania pieniędzy i demoralizują ludność. 30 prawosławnych przeszło na łono kościoła św. i jedną mahometankę ochrzczono. Ks. Swałtek został tu jeszcze, by odprawić triduum dla tercjarzy III zakonu, ja, po postawieniu krzyża 25 listopada, udałem się do Brzostowicy Małej. Parafjanie ci, brali udział w misjach w Brzostowicy Wielkiej w 1919 r., w Usnarzu i Krynkach — nie mieli jednak krzyża postawionego, nie byli oddani pod opiekę M. Najśw. i dzieci ich nie pobłogosławione, wiec nalegali na to przez gorliwego ich proboszcza i dziekana, by przyjechać.

Przyjechałem, wszystkiegom dokonał należycie, przy tej okazji i jeden prawosławny przyjął wiarę katolicką, mówiąc „że co misjonarz, to nie ks. dziekan". Na prośby ks. proboszcza z Ejsmont pojechałem tam, by przewodniczyć 40-godzinnemu nabożeństwu.

Po dziesięciodniowym wypoczynku zjechaliśmy się dnia 16 września w Grodnie. Przybył i ks. Witaszek, z którym nie widziałem się od czerwca, z powodu tyfusu, któ-

rego nabawił się na misji w Odelsku. Stąd pociągiem pojechaliśmy w stronę Suwałk na stację Ostrowie, gdzie czekały nas konie z ciekawym furmanem, bo ks. wikarym.

W pół godziny stanęliśmy w Dąbrowie, na tym samym miejscu, w którem zatrzymała się na zaproszenie gorliwego proboszcza ks. Wojc. Ćwiklińskiego „vir vere ecclesiasticus, doctus prudens“ w r. 1738 grupa misyjna złożona z 4 misjonarzy z Wilna, by w kościólku drewnianym, zbudowanym w r. 1595 przez króla polskiego Zygmunta III dawać misje. Gorliwość w słuchaniu nauk była wielka, do Komunji św. przystąpiło Polaków 2100, Rusinów 600. Kościółek ten w formie krzyża zbudowany, rozebrali sami parafjanie w nocy z 21 na 22 kwietnia 1902 r. na wieść, że prawosławni chcą zabrać nowowybudowany kościół na cerkiew. Z kościółka została tylko figura P. Jezusa, na miejscu gdzie stał ołtarz W. Obok tej figury na cmentarzu kościelnym stanęła w r. 1897 staraniem ówczesnego proboszcza ks. Józefa Fordona, obecnie O. Melchiora Franciszkanina w Grodnie, kosztem parafjan okazała świątynia na 5 tysięcy osób. W niej to odprawialiśmy misje od 16—14 października. Do spowiedzi św. przystąpiło 5500 osób dzięki pomocy ks. Salezjanów, którzy osiedli w sąsiednim popijarskim kościele w Różanymstoku, zakładając gimnazjum. Mają do 70 wychowanków. Krzyża misyjnego nie znaleźliśmy, poświęciliśmy nowy. Jeden luter przyjął wiarę katolicką. Wody św. Wincentego poświęciliśmy kilka beczek, wogóle wszędzie na misjach rozchwytywana, pytają się też bardzo o medaliki św. Wincentego à Paulo, chcieliby nabyć, miałem kilka grossów, to w kilku minutach rozebrali. Popularny żywot św. Wincentego miałby gorliwych czytelników, i w niejednem sercu wzbudziłby iskrę powołania do naszego Zgromadzenia czy Sióstr Miłosierdzia, zwłaszcza, że dużo dusz chętnych chciałoby się poświęcić życiu zakonnemu, a nie wie gdzie.

Ks. Swałtek zmęczony, odjechał do Olczy, wrócił ks. Witaszek z Wilna, dokąd wyjechał z Dąbrowy i zaczęliśmy

misje w 11-tysięcznej parafji Suchowole od 26 października do 5 listopada.

Kroniki tutaj bardze suche, doszukałem się tylko wiadomości, że na miejsce drewnianego kościółka wybudowano obecną obszerną świątynię w r. 1884. Rażącą w tej parafji jest wielka liczba starych kawalerów, którym rodzina, by nie dopuścić do podziału gruntu, nie pozwala się żenić. Sławnym jest tu wyrób pięknych kap, chodników, chustek z wełny. Jest tu 7 warsztatów tkackich w rękach katolików. 5 listopada wyjechaliśmy do Nowego Dworu, gdzie misjonarze pracowali tu w roku 1692, na której dużo „Starolitwinów nawróciło się, z których niektórzy po 60 i więcej lat nie byli u spowiedzi św., co sami z wielkiem zbudowaniem ludu publicznie wyznali i podnosząc ręce błogosławili Bogu, że dotychczas ich zachował". W kronikach kościelnych znalazłem wiadomości o kościele. Starożytny, bo pochodzący z r. 1504, wybudowany przez króla Aleksandra i był częścią murowany, częścią drewniany, na zewnątrz tarcicami obity, dach kryty gontami. Przechował się też kielich złoty, darowany przez biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora z napisem: „Albertus episcopus vilnensis donavit loco Nowy Dwór 1507".

Misje trwały tu od 6 do 13 listopada. Po krótkim wypoczynku, rozpoczęliśmy 16 listopada w sam dzień Matki Boskiej Ostrobramskiej misje w Sidrze. Kościół murowany architektury rzymskiej, fundował w r. 1765 Ignacy Roman na złotym Potoku Potocki, na miejsce dawnego drewnianego z roku 1535. Praca nie była zbyt ciężka, bo lud tutaj przyzwyczajony do częstej spowiedzi św. i do spowiedzi generalnej, zwłaszcza przed ślubem. Mimo silnego mrozu, spieszyli ludzie chętnie do kościoła od 7 z rana, by nie opuścić ani jednego nabożeństwa, ani jednej nauki. To też szczerze z P. Bogiem się pojednali w liczbie 2100, prócz trzech, opornych łasce Bożej, mężczyzn.

Jeden starszy mężczyzna, który chował gniew w sercu, i nie pogodził się w przeddzień wspólnie z innymi, już przed

samą Komunją św. generalną, poszedł i długo szukał swego przeciwnika w kościele, aż go znalazł i podał rękę do zgody. Pobłogosławiłem trzy związki małżeńskie, jedno brane w cerkwi, choć jedna strona była katolicka, druga strona też przeszła na katolicyzm, drugie dzikie, a trzecie uchodziło za małżeństwo, choć niem nie było. Skończyliśmy 26 listopada. Cztery ostatnie misje to dekanat dąbrowski.

Misją w Sokolanach rozpoczęliśmy pracę w dekanacie sokólskim od miasteczka Sokółki, dawnej rezydencji misjonarskiej. Kościół położony na wzgórzu. Na stokach jego, jak gniazdko na skale, mieści się probostwo piętrowe. Jedna strona wychodzi na gościniec, druga przylega do wzgórza tak, że piętrem wchodzi się do kościoła. Skończyliśmy pracę 3 grudnia. Wyjechałem do Wilna. Ks. Witaszek został w Grodnie, by we farze prowadzić triduum dla tercjarzy. Zjechał i ks. Brukwicki z Wilna, po dwudniowej jeździe, by prowadzić 40-godz. nabożeństwo w kościele pobernardyńskim.

Tak zakończyliśmy prace misyjne w 1921 r. Zbierzmy teraz to krótko:

Dawaliśmy misje w ziemi grodzieńskiej i dwie w ziemi sokólskiej następujących dekanatach: grodzieńskim, łunieńskim, brzostowickim, dąbrowskim i sokólskim. Daliśmy misji 18, rekolekcji 9, czterdziestówek 18. Wygłosiliśmy nauk 562, rozmyślań odprawiliśmy z ludźmi 117, przeszło na łono kościoła św. katol. 121 prawosławnych, jeden luter, jeden żyd, jedna mahometanka. Pobłogosławiliśmy związków małżeńskich prawosławnych czy dzikich 22, wyspowiadało się do 88 tysięcy, Komunji św. rozdano do 106 tysięcy, chorych odwiedziliśmy 318. Pracowali prócz ks. Witaszka, Brukwickiego i Piaseckiego z domu wileńskiego — ks. Janowski z Ameryki na jednej misji i ks. Swałtek z Olczy na czterech.

Zewsząd wołają nas do pracy w winnicy Pańskiej: „messis quidem multa, operarii autem pauci“. Zaradził temu Czcinajgodniejszy ks. wizytator na ostatniej wizycie u nas

i obiecał stworzyć grupę misyjną w domu wileńskim, by obchodziłą wioski i miasteczka, by ziściła gorące życzenie konwentu' z r. 1836 i spełniła drogą nam myśl św. Wincentego à Paulo „evangelizare pauperibus".

Ks. Adam Piasecki.

Majątek Domu św. Krzyża w Warszawie w r. 1864.

Nieszczęśliwe powstanie r. 1864, spowodowało, oprócz ogólnego prześladowania w b. Kongresówce, szczególne zwrócenie uwagi rządu rosyjskiego na patrjotyczną działalność duchowieństwa zakonnego i miało w następstwie ogłoszenie ukazu cara Aleksandra II. z dnia 27 października (8 listopada) 1864 r.[1]).

Ukaz ten we wstępie, nawiązując do wypadków powstania, przytacza z oburzeniem (!) że „część duchowieństwa rzymsko-katolickiego nie okazała się wierną ani obowiązkowi pasterskiemu, ani obowiązkowi poddanych. Zakonnicy nawet, nie bacząc na przykazania Ewangelji i pogardzając dobrowolnie złożonymi przed ołtarzem ślubami zakonnymi, pobudzali do przelewu krwi, poduszczali do morderstw, profanowali mury klasztorne, odbierając w nich świętokradzkie przysięgi na spełnienie zbrodni (czytaj: wstąpienie w szeregi powstańców), a niektórzy wchodzili sami w szeregi buntowników i broczyli swe ręce we krwi ofiar niewinnych".

Takie oto motywy przytacza czuły o dobro katolickich zakonów prawosławny rząd rosyjski, aby pozornie ulegalizować gwałt dokonany na kościele katolickim, gwałt, do dokonania którego, już dawno szukał pozorów, bo jak ukaz przytacza „w większej części państw rzymsko-katolickich w Europie, dawno już przedsięwzięto środki do poddania zakonników pod ogólną zwierzchność djecezjalną, do zniesienia klasztorów nie mających oznaczonej ustawami kanoni-

---

[1]) Por. Dziennik praw t. 62, str. 407.

cznemi liczby zakonników, lub tych, które objawiły dążenia szkodliwe i do oddania w administrację rządową majątków klasztornych, zarząd których odrywa duchowieństwo od jego prawdziwego powołania". Co za troskliwość o dobro Kościoła katolickiego! I dlatego, mówi dalej ukaz: „Znajdując, że i w Królestwie Polskiem, podobne środki są niezbędne dla przywrócenia rozprzężonego w klasztorach Rzymsko-katolickich porządku, rozkazaliśmy ustanowić w Warszawie osobną komisję po klasztorach, z osób, częścią przez nas bezpośrednio, częścią przez namiestnika naszego powołanych. Komisja ta troskliwie (!!) rozpatrzyła kwestję, które mianowicie klasztory podlegają zniesieniu z powodu małej w nich liczby zakonników, tudzież wykryła udział, jaki brały oddzielne klasztory w działaniach ostatniego rokoszu".

Ukaz cały zawiera 26 artykułów, obejmujących różne postanowienia dotyczące kościołów, szkół, dzieł, budynków i majątków zniesionych zakonów. Nadto ukazały się przepisy dodatkowe do powyższego ukazu, które w V rozdziałach, w wielkiej liczbie paragrafów przepisuje sposób szczegółowy wykonania ukazu".

Ukaz powyższy dotyczył też i Zgromadzenia Ks. Misjonarzy w b. Kongresówce, a artykuły 12 i 13 imiennie wyszczególniają Seminarja będące pod dyrekcją Ks. Misjonarzy.

Art. 12. „Seminarja znajdujące się przy Kongregacjach Księży Misjonarzy w Warszawie, w Lublinie, w Włocławku i w Płocku, przechodzą pod zupełną jurysdykcję Zwierzchności Djecezjalnej".

Art. 13. „Dla większej jednostajności w wykładzie nauk, byłe Misjonarskie Seminarja powinny być połączone z seminarjami djecezjalnemi" itd.

Do brutalnego wykonania ukazu kasacyjnego Zgromadzenia u św. Krzyża w Warszawie, przystąpiła władza rosyjska 27 listopada 1864 r. o godzinie 12 w nocy z niedzieli I. Adwentu na poniedziałek. Naoczny świadek śp. Ks.

Łukasz Jańczak, nasz konfrater, opisał całą tę scenę w „Rocznikach" na wieczną hańbę kultury srogiego zaborcy [1]).

Skład osób tworzących wówczas Dom św. Krzyża w Warszawie, był następujący:

1. ks. Walenty Dmochowski, wizytator i proboszcz.
2. ks. Marcin Łaszcz, asystent.
3. ks. Feliks Gawroński, dyrektor seminarjum.
4. ks. Jakób Krajewski, spowiednik.
5. ks. Franciszek Jabłoński, prokurator dóbr Zgrom.
6. ks. Stanisław Wojno, prokurator domu.
7. ks. Kalikst Łuniewski, prefekt kościoła.
8. ks. Józef Cierniewski, prefekt bibljoteki.
9. ks. Aleksander Malczewski, wikarjusz.
10. ks. Alojzy Pacławski, wikarjusz.
11. ks. Feliks Makowski.
12. ks. Franciszek Łukasiewicz.
13. ks. Stefan Dąbrowski.
14. ks. Maciej Kopczyński.
15. ks. Aleksander Makowski.
16. ks. Ignacy Wypyski.
17. ks. Hipolit Wejchman.
18. ks. Łukasz Jańczak.
19. ks. Melchior Wdzięczny.
20. ks. Leon Wołowski.

Profesorami wówczas nadto u św. Krzyża byli następujący Konfratrzy:

1. ks. Tomasz Popławski, prof. teol. moralnej i past.
2. ks. Jan Głogowski, uczył rubryk i wymowy.
3. ks. Piotr Kowalski, wykładał Pismo św.
4. ks. Edmund Regulski, prawo kanon. i teol. dogm.
5. ks. Maksymiljan Brzezikowski, fizykę i geografję.
6. ks. Franciszek Kamiński, filozofję i język łaciński.
7. ks. Anzelm Grzesiewicz, historję Kościoła i śpiew.

---

[1]) Por. Roczniki obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo rocznik VI., zeszyt I. str. 11

Alumnów Seminarjum externi było wówczas, wedle współczesnych zapisków, 29; liczba alumnów Zgromadzenia teologów razem seminarzystów i braci 34.

Kleryków przeniesiono wszystkich do Seminarjum archidjecezjalnego św. Jana, a wszystkich kapłanów uwięziono i przewieziono część do Łowicza, a częściowo zostali nadal przy kościele św. Krzyża, z tych ks. Kalikst Łuniewski w charakterze administratora parafji Świętokrzyskiej. Ks. Wizytator Walenty Dmochowski wyjechał do Paryża, gdzie w roku 1881 umarł.

Za administracji ks. Kaliksta Łuniewskiego, który był i urzędnikiem stanu cywilnego, t. j. prowadził księgi parafjalne, pełniąc te urzędy do 21 sierpnia 1866 r., została złożona z rozporządzenia księcia Czerkawskiego, dyrektora spraw religijnych, komisja z urzędników skarbowych i duchownych celem spisania majątku nieruchomego i ruchomego Zgromadzenia Ks. Misjonarzy u św. Krzyża w dniu kasaty.

Dziś, kiedy Rząd polski wyznaczył komisję, która ma rokować z komisją kościelną w sprawie obecnych dóbr kościelnych a i dawnych przez rządy zaborcze skasowanych, aby stworzyć podstawę do konkordatu między Rządem polskim a Stolicą Apostolską, sprawa rewindykacji tych dóbr, kasacie uległych, staje się aktualną. Sądzę, że czytelnicy „Roczników“ z wdzięcznością przyjmą wiadomości, jakich w tym kierunku mogę udzielić.

Według spisu zwyż wzmiankowanej komisji księcia Czerkawskiego, powołane jdo spisu majątku Ks. Misjonarzy Świętokrzyskich, majątek ten spisany w „Aktach Dozoru kościoła parafjalnego św. Krzyża w Warszawie“ składał się z następujących objektów:

		Rs.
1.	Z kamienicy frontowej dwupiętrowej przy ul. Nowy Świat L. 70 pod n. 1318/76, będącej dziś własnością Stanisława Szucha, mającej wówczas wartość	112.000
2.	Z kamienicy frontowej dwupiętrowej, obok kościoła pod Nr. 406/407 (ul. Krakowskie	

Przedmieście L. 1) z oficyną murowaną trzypiętrową, podłużną, w podwórzu po lewej stronie z zabudowaniami na składy, ogromnym ogrodem warzywnym i fruktowym, oszacowany na 300.000

3. Z kamienicy pod Nr. 408 frontowej parterowej z oficyną podłużną i poprzeczną dwupiętrową z zabudowaniami od tyłu, gdzie mieszkali wszyscy duchowni, klerycy seminarjum i służba kościelna, mieściła się drukarnia, szkoła elementarna, księgarnia, biblioteka, a od tyłu ogród, to wszystko oceniono na 100.000

Jestto zatem kamienica dziś ul. Krakowskie Przedmieście L. 3 i ul. Traugutta L. 1, zajmowana przez konwikt Teologiczny.

4. Z placu obszernego od ul. Świętokrzyskiej a na nim oficyny podłużnej, murowanej, dwupiętrowej pod Nr. 1326/12 ocenionych na . 200.000

Dziś realność przy ul. Świętokrzyskiej L. 16.

5. Z folwarku zwanego Św. Krzyskim, przy ul. Jerozolimskiej, gdzie znajduje się kościółek św. Barbary, gdzie był dawniej cmentarz grzebalny i cegielnia oraz zabudowania folwarczne, ogrody warzywne i owocowe ocenione na 150.000

6. Z dóbr Dawidy i Zgorzała w powiecie warszawskim, obejmujących obszerności gruntów włók 30, lasu włók 12 oszacowanych na 120.000

7. Z dóbr Skuły w pow. warszawskim, gdzie kościół drewniany, parafjalny, obejmujących przestrzeni gruntów włók 42, lasu włók 40, ocenionych wraz z inwentarzem żywym i martwym, z zabudowaniami na 300.000

8. Z kolonji Jazgarzewczyzny w pow. warszawskim oszacowanej na 1.200

9.	Z folwarku Podolszynie w pow. warszawskim, którego szacunek na	9.000
10.	Z kapitałów w Banku polskim lokowanego .	2.670
11.	Z czynszów wieczystych opłacanych z posesji powystawianych na placach w Warszawie, należących do kościoła św. Krzyża, wynoszących w zaokrągleniu rocznie 3000 rs., co odpowiada kapitałowi	60.000
12.	Z bibljoteki z kilkudziesięciu tysięcy tomów ksiąg składającej się, ocenionej na . .	10.000
13.	Z drukarni, której wartość ustanowiono na	6.000
14.	Z gotowizny zapasowej (jużto w monecie brzęczącej, jużto w papierach publicznych, prowentowych) oddanej przez przełożonego Zgromadzenia ks. Dmochowskiego	120.000
	Razem rs. . .	1,490.870

Do powyższego zestawienia komisji rządowej, dodać należy pewne bliższe wyjaśnienia historyczne.

Odnośnie do kamienicy l h. 1318 (ul. Nowy Świat L. 70) dowiedziałem się z ksiąg hipotecznych, że na mocy ukazu z 27 października (8 listopada) 1864 nieruchomość ta przeszła na własność skarbu królestwa, a gdy nikt „z lepszemi ani równemi prawami się nie zgłosił" (słowa ogłoszenia licytacyjnego) w r. 1871 dnia 6 kwietnia w biurze Warszawskiej Izby skarbowej na odbytej licytacji kontraktem z dnia 22/6 (4/7) 1872 została sprzedaną Stanisławowi Suberskiemu za sumę 70.101 rs. Obecnym właścicielem tej realności, jak wyżej wspomniałem, jest Stanisław Szuch.

O tej realności piszą ks. Wizytator Jan Aumont[1]) i ks. Wiz. Michał Symonowicz[2]). Ten ostatni pisze: „Zbudowany jest na placach do kościoła św. Krzyża należących, na któ-

---

[1]) Historia Congregationis Missionis in Polonia str. 14 (rękopis).

[2]) Continuatio descriptionis Status Domus Varsoviensis C. M. ad S. Crucem str. 29 (rękopis).

rych znajdowały się dworki drewniane obywatelów, które z czasem zakupili Misjonarze około 1720 roku. Teraźniejszy dom czyli pałacyk zmurowany jest około 1720 r. własnym kosztem Misjonarzy; wynajmuje się pospolicie komornikom. Od r. 1802 zajmuje go JW. Marja z Świdzińskich Lanckorońska, kasztelanowa Połaniecka, która go własnym kosztem wymeblowała i wyporządziła".

Kamienica wyliczona pod numerem 2, przy ul. Krakowskie Przedmieście L. 1. stanowiła poprzednio dwie realności l h. 406 i 407. „Pierwszy z tych domów — pisze ks. Symonowicz we wyżej wspomnianej kronice — zbudowany w roku 1781 za ks. Siemieńskiego Wizytatora. Wystawienie jego do 100.000 złp. kosztowało. Wynajmuje się pospolicie rocznie komornikom, trzecie i czwarte piętro wyjąwszy, które od r. 1807 ciągle jest zajęte przez kwaterunek wojskowy".

„Drugi dom jest pod Nr. 407 przy ul. Krakowskie Przedmieście. Przód jego od ulicy wymurowali Wenderlichowie w r. 1738 za nasze pieniądze, lubo i oni nieco się przyłożyli: za co im dożywocie na nim warowane było. Po śmierci małżonków Wenderlichów był spór o ten dom z ich sukcessorami, który w roku dopiero 1770 ukończył się wyrokiem, własność tego domu przyznającym Misjonarzom... Część dolną domu tego, do wieży przytykającą, czyli dwie izby duże, zajmują jedną dziadkowie a drugą baby szpitalne; reszta wynajmuje się komornikom. Dawniej nad mieszkaniem dziadów i bab mieszkał organista kościelny żonaty, teraz ponieważ organista kawaler, mieszka w naszym domu. Officyny w tyle tej kamienicy będące i za część tego domu uważane, zbudowane są dopiero za księdza Siemieńskiego w roku 1780". Tyle o tych domach uwag zanotował ksiądz Symonowicz w r. 1820.

Po zniesieniu Zgromadzenia w r. 1864 już za następcy ks. Łuniewskiego, ks. Adama Jakubowskiego eks-pijara, dnia 7 (19) grudnia 1866 r. stworzono dozór kościelny kościoła św. Krzyża z wyboru a zatwierdzony przez namiestnika Królestwa. Do dozoru kościelnego weszli: Jan hr. Łubieński,

Radca Dworu Piotr Frydrych budowniczy, Radca Dworu Wojciech Czajewicz; z urzędu ks. Adam Jakubowski, administrator parafji. Prezesem tego dozoru zamianował namiestnik Prezydenta miasta generała Witkowskiego.

W kamienicy od ul. Krakowskie Przedmieście umiesz czony został: X. cyrkuł policji i przebywał tam aż do czasu ostatniej wojny, kiedy po opuszczeniu gmachu przez policję zajęły budynek urzędy miejskiego budownictwa i do dziś go zajmują. Duchowieństwo zaś przeznaczone do obsługi parafji w liczbie 10, służba kościelna, organista, zakrystjanin, kościelny i jedenaście „dziadów i bab" mieli się mieścić w oficynach: podłużnej piętrowej, poprzecznej piętrowej oraz poprzecznej parterowej, będącej po prawej stronie od wejścia bramą na dziedziniec. Ponieważ jednak w oficynach wszyscy nie mogli się pomieścić, przeto dwóch księży i zakrystjanin mieszkali w wieżach (gdzie wcale przyzwoite są mieszkania) dwóch księży mieszkało nad zakrystją a wejście tam dotąd mieli wtenczas jedynie przez kościół. Kilka lat usiłowań dozoru sprawiło, że oficyny zostały odrestaurowane i przyprowadzone do stanu dzisiejszego. Oficyna parterowa została zburzona. Dom dzisiejszy parafjalny, w którym mieszka proboszcz JE. ks. Abp. Ruszkiewicz i konfratrzy, pracujący przy kościele św. Krzyża, został zbudowany staraniem tegoż ks. Arcybiskupa w r. 1899.

Pod liczbą 2 wyliczony też jest obok domu „ogromny ogród warzywny i fruktowy". O ogrodzie tym pisze ks. Aumont we wspomnianej Historji Zgromadzenia Misjonarzy w Polsce pod Nr. 3, 7, 31 i 32. Ks. Symonowicz zaś w wzmiankowanej kronice na str. 25. Czytamy tam: „Ogród przyległy domowi św. Krzyża zawiera w swojej powierzchni blisko 80 000 łokci kwadr. Składa się z placu od OO. Augustjanów warszawskich nabytego, z placu Wielopolskich przez zamianę Misjonarzom ustąpionego, z placu przez królową JMĆ Fundatorkę od obywatela Hacka dla Misjonarzy zakupionego, z części dwóch placów przez Martę Serafinową kaplicy św. Krzyża zapisanych i z części placu przez księżnę Annę Ma-

zowiecką tejże kaplicy darowanego. Ogród ten razem warzywny i owocowy. Pomiędzy kościołem jest drugi mały ogród w r. 1816 szparagami zasadzony. Składano na nim dawniej drzewo. W r. 1817 na nowo ogród ten oparkaniony został. Także pomiędzy kamienicą, zwaną folwarczną, z tyłu, a ogrodem, jest inny oddzielny ogród, niejakiemu Millerowi w r. 1795 na czynsz do lat 40 wypuszczony i od niego drzewkami zasadzony; lecz z powodu, iż tenże czynszu umówionego przez wiele lat nie opłacał, po jego śmierci zgodzili się sukcesorowie, aby nazad do Misjonarzy w posiadanie wrócił. Niegdyś wynajmowano ten plac na skład siana, lub warzywa na niem zasiewano. Temi dwoma małemi ogrodami jako i wielkim, zarządza jeden Braciszek ze Zgromadzenia... W r. 1854 wybudowano kosztowną choć niewielką oranżerję z mieszkaniami na piętrze kosztem złp. przeszło 30.000". Ogrody te zostały, po zniesieniu Zgromadzenia około r. 1870 rozparcelowane po przeprowadzeniu przez nie ulic Trauguta i Czackiego. Został tylko maleńki skrawek obok kościoła. Opinja ogólna przeciwna była parcelacji ogrodów, Nie kupowano parcel jako „księżej krzywdy" i ztąd właścicielami parcel zostali przeważnie żydzi.

Pod liczbą 3, wymienione zostały domy l. h. 408 i 409, które niegdyś sami nasi ojcowie zamieszkiwali, a więc domy, w których dziś mieści się Konwikt Teologiczny. Od frontu przy ul. Krakowskie Przedmieście, zaraz obok kościoła św. Krzyża, był dom parterowy, w którym mieściła się apteka założona jeszcze przed r. 1750, prawie jedyna w Warszawie. Z początku zarządzali nią braciszkowie a później została wypuszczona w dzierżawę. Za apteką była brama wjazdowa a potem pokoje dla gości; nad bramą w mansardzie były także dwie izby.

Właściwy, dom gdzie mieszkali księża, klerycy, bracia, to dzisiejsza oficyna, położona równolegle do Krakowskiego Przedmieścia a ciągnąca się od kościoła w stronę ul. Traugutta. Dziś zajmują cały ten dom księża Konwiktorowie

Ks. Symonowicz w cytowanem „Continuatio descriptionis Status Domus“ na str. 22 pisze: „Ten dom zbudowany jest na prawej stronie kościoła św. Krzyża, idąc od ulicy zwanej Krakowskie Przedmieście pod Nr. 408 a to na dwóch placach przez Martę Serafinową, Fundatorkę kaplicy św. Krzyża, w r. 1526 zapisanych i darowanych. Jest wzmianka o tych placach czyli ogrodach w opisie ks. Aumont Nr. 20, gdzie ich cztery nawet wylicza, lecz ponieważ te place przyległe sobie były, wyjąwszy część ich przez zamianę PP. Wielopolskim, ustąpioną na wybudowanie pałacu n. a. 1245, który teraz należy do p. Kawczyńskiego, reszta tychże placów w kościół, dom, szpital i kamienice weszła“.

„Dom teraźniejszy własnym kosztem i częściami zabudowali Misjonarze. Najpierwszą jego część od kościoła ku refektarzowi idąca, zbudowana jest około r. 1657. Druga część od podwórza do ulicy idąca, później, to jest około r. 1749 jest postawiona. Ostatnia część zaś od spiżarni do do ulicy (Krak. Przedm.) za ks. Śliwickiego Wizytatora 1769 przybudowana. Ten dom jest o dwóch piętrach, cały murowany i dachówką pokryty. Składa się z dwóch części ze ze sobą złączonych. Część domu zaczynająca się od kościoła długa łokci 76, idąca zaś od podwórza do ulicy (Krak. Przedm.) ma 97 łokci długości. Na dole tego domu jest muzeum czyli szkoła dla kleryków (z dwóch pokoji dziś połączonych stanowiących refektarz) oratorjum (dziś kuchnia) piekarnia, kawiarnia, refektarz (w części domu która dziś nie istnieje, zburzona przez Rosjan, na tej części stoi nowy budynek, gdzie jest na l. piętrze aula na publiczne wykłady wydziału teol. oraz sale seminaryjne wydz. teol), dalej potem jeszcze kuchnia, spiżarnia i izba dla czeladzi, naprzeciw której jest szkoła dla dzieci uboższych z parafji. Na I. piętrze jest izb mieszkalnych 29 (dziś 20) na II. 34. W podwórzu przy samym ogrodzie jest kamienica o jednem piątrze w r. 1748 za ks. Śliwickiego Wizytatora zmurowana, długa 35 i pół łokci a szeroka 9, na dole w niej mieści się drukarnia a na pierwszym piętrze krawcy domowi i inne osoby mieszkają“:

Jestto domek stojący przy bramie wjazdowcj od ulicy Traugutta po prawej stronie od wejścia. Dziś ten dom jest zajęty przez gimnazjum im. Stanisława. Mieszkają tam woźni tego gimnazjum.

Po kasacie Zgromadzenia w r. 1864, dom, w którym mieszkali dawni konfratrzy, częściowo ostał się w dawnej formie i pomieszczono tam drukarnię państwową nasamprzód rosyjską a następnie polską, która przetrwała do października r. 1918, poczem po przeprowadzeniu gruntownej restauracji wewnątrz, gmach został przeznaczony na pomieszczenie księży konwiktorów. Cała wogóle realność z prawej strony kościoła oddana została do dyspozycji kuratora okręgu naukowego warszawskiego, resztę zaś gmachu przebudowano tak, że z dwóch piątr zrobiono jedno wysokie, zniesiono mieszkania od strony południowej t. j. od strony kościoła, podniesiono na piętro parterowy budynek przytykający do kościoła, zburzono gmach, który stał, gdzie dziś otworzona przez ogród misjonarski ulica Traugutta i umieszczono tutaj rosyjskie gimnazjum klasyczne, które przetrwało aż do odrodzenia Polski. Część budynku, którą dziś zajmują konfratrzy, mieszkający w konwikcie Teologicznym, tj. przytykająca do ul. Krakowskiego Przedmieścia, zajmował dyrektor gimnazjum na swe mieszkanie.

Dziś całe piętro gmachu tak od Krak. Przedmieścia oraz parter, jakoteż i I. piętro od ul. Traugutta, oraz I. piętro budynku wystawionego przez Rosjan przy ul. Traugutta, gdzie dziś użytkuje te sale wydział teologiczny uniwersytetu warszawskiego, zajmuje konwikt Teologiczny, jak również całą oficynę. Resztę zaś, tj. parter gmachu od ul. Traugutta oraz budynek przy bramie, gdzie dawniej była drukarnia misjonarska, użytkuje według rozporządzenia Min. W. R. O. P. gimnazjum polskie im. św. Stanisława.

Pod l. 4 zestawienia skonfiskowanego majątku Zgromadzenia figuruje plac obszerny od ulicy Świętokrzyskiej, o którym mowa była przy ogrodach, oraz oficyna oznaczona

l. h. 1326 [1]). Dziś na tem miejscu stoi realność l. orj. Świętokrzyska l. 16. Oficynę, o której mowa, a która mocą ukazu 27 października (8 listopada) 1864 stała się własnością skarbu dnia 17 lutego 1874 kupił Ignacy Regelman za 17.915 rs. Obecnie właścicielami tej realności są Ludwik i Dora Bergson. Kupili tę kamienicę za 380.000 rs.

Ks. Józef Gaworzewski.

---

[1]) Por. Rozwój terytorjalny miasta Warszawy przez Witołda Małcużyńskiego, księg. Wende i Sp. 1900 str. 97.

KRONIKA.

Rzym. — Siostry Miłosierdzia w Rzymie.

Domy Sióstr Miłosierdzia w Rzymie stanowią niejako jednę z prowincji włoskich z osobną Siostrą Wizytatorką, którą jest obecnie dawna Matka Generalna Zgromadzenia z lat 1912—1918 Marja Maurice. Przez szacunek dla świętego miasta cieszą się one niektóremi przywilejami, przysługującemi jedynie szanownemu Domowi Macierzystemu w Paryżu. Oprócz tego jest im dane zakosztować słodkiej radości, płynącej ze szczególnej łaskawości Najwyższych Pasterzy okazywanej Zgromadzeniu. Do tych zaliczyć można i ten przywilej, że Siostry przybywające na roczne rekolekcje do Rzymu, na zakończenie uzyskują osobną audjencję u Ojca św. — Oto kilka szczegółów z ostatnich rekolekcji w roku 1921, zebranych przez jedną z uczestniczek.

Przemowa J. Ś. Benedykta XV. w dzień zakończenia pierwszych rekolekcji Sióstr Miłosierdzia[1]) dnia 6 września 1921.

Dnia 29 sierpnia rozpoczęły się w domu św. Wincentego via dei Bresciani pierwsze z dwu rekolekcji odbywających się w Rzymie. Jak co roku uzyskano łaskę audjencji u Ojca św. we środę 6 września, w dniu o tyle droższym, że to rocznica koronacji Jego Świątobliwości.

O godzinie 4-tej zebrałyśmy się w obszernej sali konsystorza: »Oto Ojciec Święty«, zwrócił nam uwagę kamerdyner Jego Świątobliwości.; upadłyśmy na kolana, utkwiwszy wzrok w dostojnej osobie naszego świętego Pasterza, który z uśmiechem wodził wzrokiem po licznej gromadce, tworzącej szerokie półkole. »Co tu kornetów, co tu kornetów«... przemówił, zbliżając się najpierw do zacnego ks. Silva, kaznodziei

---

[1]) Ann: de la Congr. 1921 Nr. 3—4 pag. 627—631.

rekolekcyjnego, potem do naszej czcigodnej Matki Marji, która na kolanach przedstawiała Siostry Miłosierdzia, które po ukończeniu świętych ćwiczeń, przyszły prosić o apostolskie błogosławieństwo. — »A więc moja Matko, skoro skończyłyście, co tu robicie?« — »Przychodzimy po najlepszą cząstkę naszych rekolekcji, celem utrwalenia ich owoców Twojem świętem słowem Ojcze św.« — »Czy Siostra sama niemi kierowała?« — »Nie, Wasza Świątobliwość, nie mogłam, ale przyjęłam wszystkie rekolektantki w liczbie aż 87. Niektóre z nich odprawiały rekolekcje w Neapolu lub Loretto, a przyłączyły się tylko do rzymskich, by miały szczęście usłyszeć Waszą Świątobliwość i otrzymać Jego drogie błogosławieństwo.« — »Dobrze, dobrze« — odrzekł Papież, dając nam znak do powstania, poczem zwrócił się do kamerdynera: — »Niech Siostry podejdą jak najbliżej«. I oto wszystkie w ścieśnionych szeregach znalazłyśmy się dokoła Najwyższego Pasterza, który zasiadłszy na tronie, przygotowywał się do przemówienia:

»Powiedziano mi, że Córki Miłosierdzia szczególnie się cieszyły na myśl, że zakończenie ich ćwiczeń duchownych schodzi się z rocznicą Naszej koronacji, zastanawialiśmy się więc nad stosunkiem, nad podobieństwem między koronacją papieża a zakończeniem rekolekcji dusz Bogu oddanych w życiu zakonnem. Albowiem, zważcie to dobrze, powinniśmy zdawać sobie sprawę nie tyle z radości, jakiej tak uroczysta okoliczność przysparza wszystkim chrześcijanom, lecz przedewszystkiem zastanowić się nad pociechą, jakiej doznaje nasze serce przy końcu tych świętych ćwiczeń; ta radość góruje nad pierwszą, bo jest trwalszą.

Jak papieżowi wyświadcza Bóg bardzo wielką łaskę, wybierając go na głowę Kościoła, koronując go jako swego Namiestnika, tak i wam dany jest bardzo wielki przywilej, gdyście zostały wybrane na oblubienice Jezusa Chrystusa. Papież jest uprzywilejowanym, lecz i wy też winnyście dzięki Panu za dar powołania.

To jeszcze nie wszystko; Siostry Miłosierdzia bardzo się cieszyły, że rocznica Naszej koronacji zbiegła się z zakończeniem ich rekolekcji — i owszem znajdujemy w tem pewien powód do radości. Gdy w myśli przebiega się ceremonje, towarzyszące koronacji papieskiej, największe wrażenie robi chwila, kiedy mistrz ceremonji pokazuje Najwyższemu Kapłanowi i pali przed nim łatwo palne materje, powtarzając po trzykroć: »Ojcze święty, tak przemija sława tego świata«.

Możemy powiedzieć, że ta ceremonja jest echem nauki Kościoła, który uczy wiernych, by przechodzili pośród dóbr ziemskich nie tracąc z oczu nieba. Do papieża mówią jeszcze: »zaszczyty, godności, wielkość, dostojeństwo nie powinny zatrzeć widoku nieba«... a to jest streszczeniem wszystkich nauk rekolekcyjnych. Powinnyście się były dobrze nad tem zastanowić; i wszyscy powinniśmy pamiętać, że dobra ziemskie są przemijające, powinniśmy uważać je nie za cel, ale za środki do osiągnięcia dóbr niebieskich, nie przywiązywać się, być zawsze gotowymi opuścić wszystko; oto przedmiot rozmyślania o śmierci.

Powinnyście były rozmyślać i o tem, że wedle wyrażenia Kościoła jesteśmy na tej ziemi jakby pielgrzymami. »Tu na ziemi przechodzimy jako podróżni«. Kto jest w podróży i wkrótce ma się w dalszą udać drogę, nie zatrzymuje się na zabawach w gospodzie, gdzie nocował; czy pokój ozdobiony jest obrazami, czy złoceniami nie przywiązuje się do tego miejsca chwilowego zatrzymania się, tak Siostra Miłosierdzia nie powinna się przywiązywać ani do miejsca, ani do domu, ani do urzędu. Dziś w Rzymie, jutro w Londynie lub Paryżu lub w innem jakiemkolwiek miejscu. To nie pobyt w Rzymie zapewnia nam szczęśliwość w niebie; ale trzeba przebywać chętnie w Rzymie, bo posłuszeństwo nas tu umieściło. Przez posłuszeństwo trzeba być równie gotową opuścić go. Nie trzeba zanadto przywiązywać się do swego urzędu, do dzieci, chorych, starców, ale być zawsze gotową na wezwanie Przełożonych; w głosie Przełożonych upatrywać głos Boga. W ten sposób Siostra wypełni wolę Bożą i zapewni sobie zbawienie duszy. Może się zdarzyć, że Siostra Miłosierdzia wypełnia dobrze swój urząd, służy Bogu z całą doskonałością, do jakiej jest zdolna, nie szukając poważania i szacunku stworzeń, a mimo to źle o niej sądzą. A jednak ona mówi sobie: Bóg mnie widzi, On zna moją czystą intencję, szukam tylko Jego chwały i przyjmuje to doświadczenie, opierając się na Nim, wszystko do Niego odnosząc.

»Uwagi — uwagi« — mówią do papieża, by przechodząc pomiędzy rzeczami tego świata, nie tracił widoku rzeczy niebieskich. Powtarzamy wam tę samą przestrogę, moje najmilsze córki, w dniu rocznicy naszej koronacji i zakończenia waszych rekolekcji. Cieszymy się na myśl, że Pan Nasz dał nam w chwili najuroczystszej naszego życia gorące pragnienie kochania Go, służenia Mu z całego serca — i dziś odnowiliśmy obietnicę służenia Mu coraz lepiej.

Wy, które dziś skończyłyście rekolekcje, radujcie się z posiadania uczuć wspólnych z Papieżem, jesteście jego córkami uprzywilejowanemi, powinnyście się w sposób szczególny czuć córkami Papieża, wspólne uczucia jednoczą was z nim w jednej ofierze. Tak obecnym jak nieobecnym daje Papież swe błogosławieństwo — błogosławieństwo, które utwierdzi i umocni postanowienia rekolekcyjne. Niech błogosławieństwo to zstąpi w pierwszym rzędzie na zacną waszą Matkę Maurice z Paryża i na wizytatorkę, która ją przedstawia, niech się rozszerzy na wszystkie domy Rzymu i wszystkie domy waszego Zgromadzenia i niech to błogosławieństwo sprawi, abyśmy w błogosławionej wieczności odnaleźli wszystkie Siostry Miłosierdzia, które, przechodząc pośród dóbr ziemskich, nie spuszczały wzroku z niebieskich«.

Tu Ojciec św. wymówił słowa błogosławieństwa nad klęczącemi i wzruszonemi Siostrami. Potem Jego Świątobliwość zszedł z tronu i pozwolił szczęśliwym rekolektantkom ucałować pierścień. Nasza czcigodna Matka Marja złożyła skromną ofiarę Sióstr Miłosierdzia domów rzymskich i Sióstr rekolektantek na głodnych w Rosji, którą Jego Świątobliwość raczył przyjąć. Ukochany nasz Pasterz odszedł, odprowadzany wdzięcznemi, pełnemi miłości spojrzeniami swych córek.

Naprawdę widziałyśmy i słyszałyśmy Pana Naszego w osobie dostojnego i świętego Jego przedstawiciela, serca nasze miały podobnie słodkie uczucie, jak niegdyś uczniowie idący do Emaus.

Powtórna przemowa Ojca Świętego Benedykta XV. na zakończenie drugich rekolekcji Sióstr Miłosierdzia[1]) dnia 26 września 1921.

Zebrane w sali tronowej 68 Sióstr Miłosierdzia, które dopiero co ukończyły święte ćwiczenia, oczekują w słodkiem napięciu Ojca świętego, by posłyszeć słowa prawdy i żywota i otrzymać drogocenne Jego błogosławieństwo. Po upływie kilku minut zaledwie, prawie o 4-tej godzinie ukazuje się Jego Świątobliwość uśmiechnięty, obejmując ojcowskiem spojrzeniem klęczące i wzruszone pokorne Siostry. Przeszedłszy salę, nieustannie błogosławiąc, Ojciec św. zatrzymał się przed czcigodną Siostrą wizytatorką, która najpierw przedstawiła mu ks. Rigal de Musinens, zacnego kaznodzieję. »Czy to pierwszy raz przybył ksiądz do Rzymu?« zapytał Jego Świą-

---

[1]) Ann: de la Congr. 1921. Nr. 3—4 pag. 627—631.

tobliwość. — »Tak Ojcze święty«. — »Nie rozumie ksiądz zapewne, a tem bardziej nie mówi po włosku« — odparł śmiejąc się Jego Świątobliwość, a Misjonarz z wielką prostotą z akcentem francuskim odpowiedział — »O tak, Ojcze święty, *non capisco, capisco*...

Zasiadłszy na pięknym tronie, wybitym czerwonym aksamitem, Jego Świątobliwość nowem przeciągłem spojrzeniem objął ten wieniec Sióstr Miłosierdzia, które z rozpromienionem obliczem, zda się, zawisły mu już na ustach, a przerywając głęboką ciszę, głosem silnym, drgającym i tonem jakby natchnionym, zaczął mówić:

»Oto uroczysta godzina nieszporów, dźwięczne dzwony czcigodnej bazyliki watykańskiej wzywają na to nabożeństwo wieczorne i zwiastują światu, że z zachodem słońca rozpoczyna się nowy dzień kościelny — i dla was Siostry Miłosierdzia rozpoczyna się dzień, który ma dopełnić waszych ćwiczeń duchownych a zarazem przypomnieć wam ten chwalebny dzień 27 września 1660 r., kiedy to Pan przyjął do swej chwały św. Wincentego à Paulo, waszego Ojca i założyciela. (Te słowa wywołały u zgromadzonych powstrzymywany, lecz bardzo żywy dreszcz szczęścia). Opuścił ziemię wygnania, by wejść do ojczyzny niebieskiej. Matka wasza, Kościół św., nazywa urodzinami dzień śmierci świętych, ponieważ w dniu tym przechodzą z ziemi do ojczyzny niebieskiej, z doliny łez do radości wiekuistych. Tak i dla św. Wincentego Kościół nazywa dzień jutrzejszy: *Dies natalis*. Zaiste myślimy sobie, że Siostry Miłosierdzia, córki św. Wincentego, które kończą swe święte ćwiczenia z brzaskiem pamiętnego dnia Jego błogosławionej śmierci, na pewno pragną z serca porzucić ziemię, by pójść do nieba, gdzie jest ich ojciec. Dnia 27 września 1660 r. św. Wincenty rozpoczął życie nowe, życie radości wiekuistej i miłości, tak samo córki Jego po świętych rekolekcjach powinny rozpocząć życie nowe, rozmowa wasza powinna być rozmową nieba, życie — życiem raju.

Dzień ten jest bardzo stosowny do nadania mocy i trwałości dobrym postanowieniom rekolekcyjnym, tudzież do rozmyślania o raju. Żadne oko, żadne ucho ludzkie nigdy nie przeniknęło piękności wiecznego miasta. To jednak wiemy, że Bóg stanowić będzie w nim wszystkie rozkosze i że On sam będzie wielką i wieczną nagrodą. *Deus merces vestra*. Złodziej może zabrać dobra ziemskie, skarby, bogactwa, rdza może je zniszczyć, ale prawdziwe dobra, skarby niebieskie

nie podlegają ani złodziejom, ani rdzy. Bóg jest najwyższem dobrem, do którego dążyć winniśmy, co za tem idzie, dobra tej ziemi nie powinny być celem, jeno środkiem ku osiągnięciu jedynego dobra, Boga, który stanowi istotę raju. My zatem, którzy dążymy do nieba, odczuwamy potrzebę Boga; nasze serce jest niespokojne i spoczynku nie znajdzie, jak tylko w Nim i w Jego posiadaniu. Bóg sam! On jest dobrem, które jedynie może zadowolić nasze serce i tylko, mając Boga i posiadając to największe dobro, serce nasze zupełnie się zadowoli. Skarb ten otrzymał św. Wincenty 27 września 1660 r., gdy z ziemi przeszedł do nieba. W tych dniach rekolekcji powinnyście były przejąć się prawdą, że tu na ziemi nie mamy stałego mieszkania, że wszystko w nas powinno zdążać do nieba, tego pięknego raju, by tam być w towarzystwie św. Założyciela i podzielać z Nim wieczną radość.

Pismo św. przedstawia nam raj nie tylko jako dobro najwyższe, jako niewysłowione rozkosze, ale także jako zapłatę i nagrodę. Gdy pewien młodzieniec zbliżył się do Pana Naszego pytając: »Mistrzu, co mam czynić, by wnijść do królestwa niebieskiego?« Jezus Chrystus mu odpowiedział: *Si vis ad vitam ingredi, serva mandata.* W tem boski Mistrz nie czyni różnicy między mężczyzną a niewiastą, starcem a młodzieńcem, jeno wszystkim powiada: *Serva mandata.* Raj jest nagrodą — i w tych dniach skupienia napewno zastanawiałyście się nad sobą, rozmyślały o swych obowiązkach, o tem, co macie czynić, by postępować śladami waszego Ojca i Założyciela św. Wincentego à Paulo, myślałyście, jak wiele zależy na wypełnianiu reguł waszemu powołaniu właściwych. Nawet wasze imię Siostry Miłosierdzia mówi, że cnota ta ma być duszą waszego życia, mad yktować wam słowa, kierować uczynkami. Miłość powinna was prowadzić i być wam natchnieniem, kiedy odwiedzacie chorych, nauczacie dzieci, pocieszacie ubogich i we wszystkich licznych przejawach tej pięknej cnoty. Najważniejszym waszym obowiązkiem jest posłuszeństwo, posłuszeństwo Bogu, Którego wola objawia się pośrednio przez waszych Przełożonych, znaczy to tyle, że ich rozkazy, ich przepisy, są rozkazami i rozporządzeniami samego Boga. Powinnyście zatem dobrze zrozumieć obowiązek pójścia tam, dokąd posłuszeństwo was wzywa, dokąd was posyła...

Chcecie pójść do nieba? Czyńcie tak, by życie wasze było całkowicie zgodne z prawem Boga i z intencjami Przełożonych. Zachowanie waszych zobowiązań nie zawsze jest

łatwe! wymaga ono niekiedy ofiary, trudu, zadania sobie gwałtu, ale też raj przedstawia się nam nie tylko jako nagroda, ale także jako palma zwycięstwa w zamian za trudy, bóle, cierpienia i ofiary podjęte i zniesione, jednem słowem tego czeka raj, kto walczył, pokonywał a wkońcu zwyciężył. *Violenti rapiunt illud.* Trzeba więc objąć krzyż, bo on jest najpewniejszą drogą do nieba. Dnia 27 września 1660 r. św. Wincenty otrzymał nietylko zapłatę, ale i palmę zwycięstwa — i wy kochane Siostry, jeśli chcecie się stać godnemi córkami waszego Ojca, macie nie tylko zachowywać przykazania boskie i łatwe do wykonania reguły świętego waszego stanu, lecz też i te, które wymagają cierpienia i ofiary. Ponieważ w ciągu świętych ćwiczeń rozpaliło się w was pragnienie coraz żywszego naśladowania św. Wincentego, pójścia wiernie Jego śladami, powinnyście za Jego przykładem spoglądać w stronę nieba, tego pięknego raju, który będzie zapłatą i nagrodą dla tego, kto wielkodusznie cierpiał i walczył.

Czytamy w psalmach: *Inclina cor meum Deus in testimonia tua.* Dziś dobrze zrozumiałyście, jakie wynagrodzenie, jaką zapłatę Bóg wam chce dać. W następstwie tego serce wasze powinno się skłaniać do utrzymania powziętych postanowień, myśl o niebie ma wam dać siłę i odwagę. *Inclina cor meum...* Dusza szczerze Boga miłująca powinnaby wypełniać Jego święte prawa nawet bez nadzieji nagrody, ale ponieważ Bóg chciał nam ją w swej dobroci obiecać i dać, zwracajmy stale nasze spojrzenia i nasze pragnienia do tego celu, a aby pragnienia te spełniły się całkowicie, udzielimy wam apostolskiego błogosławieństwa. Dziś, gdy wznosicie serca i myśli do nieba, gdzie jest św. Wincenty, zachęćcie się, by wykonywać z miłością prawo boże, będąc coraz wierniejsze świętym swym zobowiązaniom, a Pan da wam siłę i łaskę do utrzymania się stale i niezłomnie na drodze, co wiedzie do nieba, naszej jedynej niebieskiej ojczyzny: *Sit nomen Domini benedictum, etc.*«

Udzieliwszy swego błogosławieństwa, które wszystkie przyjęły z miłością, jako cenną pamiątkę, Ojciec św. zszedł z tronu i z ojcowską miłością obchodził dokoła sali, dając każdej Siostrze do pocałowania pierścień, rzucając tu i ówdzie kilka miłych słów lub udzielając osobnego błogosławieństwa, jeśli o nie proszono w pewnej szczególnej intencji. Pierwsze z tych drogocennych słów otrzymał czcigodny i pobożny kaznodzieja, który z synowskiem wylaniem powiedział Jego Świątobliwości, że powtórzył się nad nim cud Zielonych

Świątek, bo wszystko zrozumiał i wszystko wziął sobie do serca. Ojciec św. winszował mu tego, dodając, że wedle jego pragnienia udzieli mu prywatnej audjencji — co dopełniło jego szczęścia.

Potem słodkie, białe widzenie zaczęło się oddalać, trzymając swą świętą dłoń wzniesioną do błogosławienia, z sercem wzruszonem i załzawionem okiem szłyśmy za niem i patrzyłyśmy z wdzięczną dziecięcą miłością. Czułyśmy się tak szczęśliwe, wzruszała nas bardzo Jego czuła, ojcowska tkliwość, która natchnęła dostojnemu świętemu Pasterzowi słowa tak praktyczne i pełne namaszczenia o naszym świętym Założycielu w tę drogą rocznicę.

Z tej krótkiej chwilki niezmierzonego szczęścia i prawdziwej uczty duchowej, niechaj choć okruszyny dostaną się do całego Zgromadzenia i wniosą w serce wszystkich wielkie pragnienie nieba, pełną zapału wolę w kierunku osiągnięcia go, czyniąc to, czego uczył św. Wincenty i kochając, co On kochał.

Kraków. — Kazanie na tryduum beatyfikacyjnem bł. Ludwiki de Marillac i 4 bł. Męczenniczek, powiedziane dnia 24 października 1920 roku, w pierwszy dzień tryduum w Krakowie (przez księdza Wizytatora Słomińskiego).

> »Fortem virili pectore, laudemus omnes feminam«.
> »Wielbijmy wszyscy niewiastę mężną o sercu niezwyciężonem, która chwałą świętości zajaśniała po świecie.
> *(Brew. rzymski).*

W uroczystościach, które obchodzimy w tym kościele, dziwna uderza nas nowość. Wyznawczynię i Męczenniczki we wspólnem uwielbić chcemy święcie, kolor biały łączymy z czerwonymi barwami razem, hymny na uwielbienie męczeństwa zlewają się w jedno ze śpiewem na uczczenie wielkiej cnoty miłości bliźniego. Czyż możliwe takie złączenie w liturgji Kościoła św. Czy dopuszczalna taka nowość? Tej nowości nauczył nas Namiestnik Chrystusowy, który w przedostatniej fazie procesu beatyfikacji tych błogosławionych wprowadził nowość, że na jednym i tym samym Konsystorzu ogłosił 6 lipca 1919 r. dekret o Ludwice de Marillac, iż bezpiecznie do sprawy beatyfikacji przystąpić można i dekret

o czterech Jej córkach duchowych, w którym orzeka, że ich męczeństwo, to męczeństwo prawdziwe. W dekrecie zaś beatyfikacyjnym bł. Męczenniczek, nazywa to złączenie szczęśliwem. A na sesji Konsystorza, o której wspomniałem, w przepięknej swej alokucji wytłómaczył to złączenie związkiem ścisłym, jaki jest między świętością bł. Ludwiki, a męczeństwem Jej córek. O tak! cudownej to Opatrzności Bożej jest sprawa, że współzałożycielka i Matka Sióstr Miłosierdzia wstępuje na ołtarze w otoczeniu pierwszych swych córek, którym Kościół też chwałę błogosławionych przyznaje, a te córki Jej z palmami męczeństwa w rękach Matkę swą otaczają. Tym aktem Opatrzności swojej Bóg wynagradza tę Błogosławioną za to, że 25 marca 1638 r. w gronie najpierwszych swoich 4 córek w heroicznym akcie miłości złożyła pierwsza wielki Bogu ślub — że życie swoje całe składa w ofierze Jemu, aby Mu służyć w osobie ubogich i chorych. To uwielbienie Jej za to, że w świętym zapomnieniu swej miłości i heroicznym zapale swej mężnej duszy przerwała dotychczasowe tradycje i uformowała pierwszy zastęp Oblublubienic Chrystusowych, co nie zamkną się bezpiecznie za kratą, ale pójdą odważnie tam, gdzie największa nędza ciała i duszy, aby na jej ratowanie nieść ofiarnie swoje życie. Ta mężna niewiasta, którą tak uniosła miłość dla Pana Jezusa, — używa w nagrodę za to wyjątkowego uwielbienia i chwały; wstępuje na ołtarze jako szczęśliwa i błogosławiona Matka Męczenniczek. W aureoli tej Błogosławionej odbijają się blaski chwały męczeństwa. Nic dziwnego, bo cnoty Jej, to cnoty, które z Niej czynią męczennicę Jej wielkodusznej energji i heroicznej miłości. A taki Jej duch, to duch prawdziwych Jej córek, to charakter wiernych swej Matce Sióstr Miłosierdzia. Pierwsze więc z nich, co na ołtarze wstępują, ukazują się w aureoli męczeństwa. Charakter męczeństwa mają cnoty Bł. Ludwiki, a duch Jej na męczeństwo przysposabia te, które on ożywia. — Oto, co Wam z pomocą Bożą dla uwielbienia bł. Ludwiki będę się starał wytłómaczyć w nauce dzisiejszej.

O Królu nasz Chryste, coś mocą jest swoich wyznawców i sprawcą cudów, które się przez nie działy, prosimy Cię, za ich wstawiennictwem, daj nam łaskę, abyśmy Cię godnie w tych Błogosławionych uwielbić mogli.

Św. Tomasz z Akwinu naucza, że akt męczeństwa należy uważać w jego stosunku do cnoty męstwa, która go bezpośrednio wydaje, i w stosunku do miłości, która jest

jego przyczyną główną; miłość to bowiem przynagla męczenników, aby oddali życie swoje na świadectwo wiary. — Męstwo i miłość, posunięte do heroizmu, wydają męczenników. Te męczennice błogosławione wydało męstwo i miłość ich błogosławionej Matki. Nieodrodne córki błogosławionej Ludwiki są te Męczenniczki.

Kiedy się przypatrzymy świętości tej bł. Matki, spostrzegamy, że dwie cnoty nadają charakter osobny Jej świętości, a mianowicie: męstwo i miłość. Pierwsze, co w tej duszy uderza nas i budzi podziw, to Jej niespożyta i prawdziwie cudowna energia. Stolica św. w jednym z dekretów swoich, w którym stwierdza heroiczne Jej cnoty, woła z radosnym podziwieniem: »Znaleźliśmy niewiastę mężną«. Na męstwo to składała się najpierw Jej energja naturalna, którą odziedziczyła po swoich przodkach. »Była to dusza nawskroś męska«, mówi o niej wielki pisarz Bougaud. Energja dobrze wykształcona i udoskonalona — to siła, na której bezpiecznie opierają się wielkie cnoty. Prawda, że Bóg jest mocen i na słabych z natury duszach budować, co także powiedzieć chce Apostoł, kiedy mówi: *Infirma hujus mundi elegit Deus*, jak budował cuda swej łaski na słabych Apostołach. Są to jednak cuda wyjątkowe — ale zwyczajnie nadprzyrodzone opiera się na naturze. — Na szlachetnych i energicznych duszach buduje Bóg rzeczy wielkie. To też energję naturalną ducha i szlachetność serca — kto daje i wyrabia w dziecięciu, kładzie fundament pod cuda łaski. Energja naturalna w duszy bł. Ludwiki to fundament silny, na którym budowa łaski poczęła się ze chrztem świętym, a rozwinęła się tak, że św. Wincenty mówić będzie o niej z uwielbieniem: »Bogu tylko wiadomo, jak wielką posiada moc ducha«, a Kościół św., przypatrując się tej mocy i chcąc jakoby odpowiedzieć na pytanie Ducha św. »Niewiastę mężną kto znajdzie«, wskazuje na bł. Ludwikę i woła z radością: »Niewiastę mężną znaleźliśmy« — a w uroczystych obchodach śpiewać nam o bł. Ludwice każe: »Wielbijmy wszyscy niewiastę mężną o niezwyciężonem sercu«.

Urodzona w r. 1591 w Paryżu z rodziny bogatej i znakomitej, osierocona przez matkę w pierwszym zaraniu życia, miała siły fizyczne bardzo wątłe i słabe. Przez całe długie jej życie, bo lat 70 trwające, ta sama zawsze wątłość sił, a na ostatnie lat 20 wskazując, św. Wincenty mówi o Niej: »Uważam ją za umarłą od lat 10, patrząc na Nią, możnaby powiedzieć, że wychodzi z grobu«. Tymczasem zaś ta wątła

istota dokonuje cudownych czynów, tak wielu i tak wielkich, że godnie obok św. Wincentego staje. W 13-stym roku życia zostaje sierotą zupełną, straciwszy ojca — przez całe życie słodyczy pociech ziemskich nie szuka, ani pragnie, ani doznaje miękkości życia. W wychowaniu swem i nauce, którą otrzymała w wysokim stopniu, lubuje się w poważnej wiedzy filozofji, i gromadzi to, co przysposabia do powagi życia. Już w 18-stym roku życia pragnie poświęcić się Bogu na służbę, ukochawszy całem sercem święte dziewictwo, surowe ubóstwo i ciężkie dla natury pokorne posłuszeństwo. — O przyjęcie do klasztoru nie będzie prosić w królewskim klasztorze w Poissy, gdzie odebrała staranne, pańskie wykształcenie, ani nawet u już dosyć chyba surowych Karmelitanek, ale trawiona gorącą żądzą umartwienia wstąpić pragnie do ubogich Kapucynek, które budziły podziw powszechny przez swoje ubóstwo i surowość umartwienia. Tam z żalem, ale Jej nie przyjmują dla wątłych Jej sił. Gdy i w innych surowych zakonach z tegoż powodu odmówiono, rodzina użyła ostatnich wysiłków i nakłoniła Ją do zawarcia małżeństwa, z p. Le Gras, ze znakomitej rodziny, sekretarzem Królowej. Dziwny Bóg w przygotowaniu tej duszy do swych zamiarów sprawił, że dając Jej sposobność i rozwijając w niej uczucia najtkliwszej matki — kształci Ją na doświadczoną i tkliwą pielęgniarkę. Mąż Jej, przez prawie cały czas ich pożycia, choruje ciężko, stając się najuciążliwszym z chorych, a ona go sama pielęgnując, najczulszą otacza opieką.

W 34-tym roku życia, zostawszy wdową, składa ślub wdowieństwa i poświęca się na służbę ubogich. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, dostaje się wtedy pod kierownictwo św. Wincentego, który na skutek Jej próśb, po 4-rech latach kształcenia Jej duszy — przeznacza Ją do współpracowania w dziełach miłosierdzia, które pozakładał już wówczas, i które się bardzo rozszerzyły. Liczne bractwa Miłosierdzia, które przez 12 lat swego istnienia, rozszerzyły sie po Francji, potrzebowały ustawicznej opieki. Trzeba było ciągle organizować, poprawiać, uczyć i zachęcać. Do tego użyć postanowił tej słabej i wątłej niewiasty — czyni Ją jakby opiekunką i inspektorką bractw Miłosierdzia. Bezustanne podróże, pełne trudów i przygód, w których pozbawiona najkonieczniejszych wygód, gdy często sypiać musi na ziemi na garści słomy, oto następstwo tej misji! Organizacja dzieł, ich odnawianie, przemawiania liczne do słuchaczy, których zapala ogniem miłości i poświęcenia, to owoce tych trudów.

Wśród tego doświadczenia, powzięła myśl założenia Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, aby ubogim zapewnić stałą i umiejętną opiekę. Stawszy się Matką tego wielkiego Zgromadzenia, przechodzi wszystkie trudy, bóle i poświęcenia tego macierzyństwa. Ona pod okiem św. Wincentego je kształci i uczy, ona organizuje, ona przez lat 27 jest ich przełożoną i organizuje ich tak liczne już domy — do ostatniego tchnienia życia w pracy i poświęceniu. Św. Wincenty miarkować musi Jej poświęcenie i heroiczne wysiłki i pisze nieraz do Niej: »Uważaj, aby nie podejmować zbytecznej pracy.« Skąd w tej tak słabej niewieście tyle czynów? Energja tej heroicznej duszy dokazała tego cudu, że przy pomocy tak wątłych sił fizycznych, tyle zdziałać mogła. Ale energja naturalna, choćby największa, do tego nie wystarczyła. Tę energję naturalną spotęgowała siła nadprzyrodzona, której źródło w świętości. Świętość ta duszy, o ile jest źródłem mocy i siły w działaniu, nazywa się cnotą męstwa. Tę świętość wyrabia łaska Boża, a pomaga Jej najskuteczniej cierpienie i krzyż. O tak jest, z krzyża płynie dziwna siła. To też Pan Jezus, co tę duszę do heroicznego chciał przygotować męstwa, całe Jej życie naznaczył krzyżem. I nie krył ten niebieski Mistrz przed tą duszą, że taką poprowadzi Ją drogą. »Bóg dał mi zawczasu poznać, mówi Ona o sobie, że chce, abym szła do Niego drogą krzyża. Od urodzenia mego i w każdej porze życia, nie zostawił mię bez okazji do cierpień«. Obok cierpień zewnętrznych, wewnętrzne walki i doświadczenia tak częste, że jak sama świadczy, tak miała nieraz ściśnione bólem serce, że ledwie mogła zęby zaciśnięte zwolnić. Równocześnie z tym cierpieniem, które zsyłał Jej Bóg, ona bezustannie cierpienia sobie zadawała przez dobrowolne pokuty i umartwienia takie, że sam opis ich, wzbudzałby przestrach w wielu dzisiejszych chrześcijanach. A św. Wincenty, przewodnik Jej duszy, nie hamował tego, czuwał tylko, aby nie przekroczyła w zapale miary. Owszem, kiedy nowe spadnie na nią cierpienie, będzie do niej pisał: »Azali nie raduje się serce twoje, że uznane zostało godnem przed Bogiem cierpieć w służbie Jego? Zaprawdę winna Mu jesteś szczególną za to wdzięczność«. I nic dziwnego, bo wiedział ten tak doskonały znawca dusz, co przenikał tak jasno tajemnice łaski, że »moc w słabości wykazuje się doskonałą«, że dlatego, wielki Apostoł narodów, chlubi się z cierpienia i ucisków swoich, bo wtedy mieszka w nim moc Chrystusowa. Trzeba zaś było mocy nadzwyczajnej, mocy cudownej Boga

w tej duszy do spełnienia tych zamiarów Bożych, które wskazywał Jej ten wielki św. Przewodnik. A z tych zamiarów Bożych, to najważniejszy, przygotowanie i wyrobienie armji Miłosierdzia chrześcijańskiego. Ona ma tchnąć w nich ducha, aby jak mówi Namiestnik Chrystusowy w dekrecie beatyfikacyjnym: »te mężne dziewice żadnych nie ulękły się trudów, żadnych niebezpieczeństw, ale owszem pod naciskiem miłości Chrystusowej, gotowe iść na śmierć samą, nie bały się obelg skazańców, ani zarazy chorób, ani nawet pocisków ognistych«. Znaczy to, że miała wzbudzić w swych córkach ducha męczeństwa. Zostaje więc sama mężną Felicytą, aby mieć dzieci zdolne do męczeństwa, a dobry i sprawiedliwy Pan, płacąc męstwo tej błogosławionej Matki, wieńczy Ją wieńcem Jej córek męczenniczek. Wielbijmy więc wszyscy tę niewiastę mężną o sercu niezwyciężonem, co tak zajaśniała wśród nas chwałą swej świętości.

Męstwo, jak mówi św. Tomasz, bezpośrednio wydaje męczeństwo, ale przyczyną jego główną to miłość Chrystusowa, co do oddania dla Boga życia przynagla. Nic dziwnego, że męstwo samo bez miłości nie wystarcza dla czynu. Trzeba obok niego tej siły, o której św. Wincenty mówi, że ona »nie da spokoju, bo to ogień, który bezustannie działa; kogo ogarnie spocząć mu nie pozwoli, podtrzymuje go bezustannie w działaniu«. Tej siły potrzeba, co sprawiła, że tenże św. Wincenty wołał w uniesieniu: »Oddajmy nasze życie, dla zbawienia bliźniego. O szczęśliwe te dusze co padły, spełniając uczynki miłości«. To też nic dziwnego, że Matka, co miała w swe córki tchnąć ducha męczeństwa, odznacza się miłością heroiczną. Aby do tej miłości ją przysposobić, obdarzył Ją Bóg sercem wyjątkowo czułem i zapalnem.

Drugą cechą charakterystyczną duszy bł. Ludwiki jest nadzwyczajna zapalność serca. Wszystko do czego zapali się to płomienne serce, umiłuje tak, że idzie do zapomnienia całkowitego o sobie i tak podobne do serca tej oblubienicy w Pieśniach, która woła: »Obłóżcie mnie kwieciem, boć mdleję od miłości«. (Cant. II, 5), kiedy ukocha życie zakonne, pójdzie w tem aż do zapomnienia o swej słabości i wątłych siłach, kiedy wzbudzi Bóg w niej uczucia macierzyńskiej miłości, będą one tak wielkie, że do umiarkowania pobudzając św. Wincenty bedzie Jej pisał: »Nie widziałem nigdy Matki, żeby była tak dalece Matką, jak Ty«. I to serce, które cudowną ręką Opatrzności Swojej stosownie do swych zamiarów tak zapalnem uczynił Bóg, zapaliło się tą miło-

ścią, o której mówi św. Paweł, że ona jest związką doskonałości, o której śpiewa Oblubienica, że ona jak śmierć mocna, a tem od ognia zwykłego jest różna, że wody obfite przeciwności, zalać jej nie potrafią, ale rozniecają ją więcej. I taką miłością rozpalonemu sercu objawia Bóg dziwną tajemnicę. Dał jej jasno poznać w osobie ubogiego Pana Jezusa. »Za pomocą miłości, której tajemnicę Sam Pan Nasz rozumie, a którą dał odczuć memu sercu, choć wypowiedzieć tego nie umiem, w bliźnim moim uważać będę Pana Jezusa, na którego on jest miejscu«. Objawiwszy jej zaś to i zapaliwszy jej serce taką miłością, odda je w ręce Apostoła miłości św. Wincentego. I kiedy jej nauczycielem stał się ten, który nosił na swoich nogach ślady więzów, w które się dał zakuć z miłości bliźniego, kiedy słuchała często tego, o którym mówiły sobie Panie Miłosierdzia: »czyż z uczniami w drodze do Emaus nie powinnyśmy powtarzać«: Czyż nie gorzały serca nasze, gdy mówił nam w drodze«, nic dziwnego, że to serce rozgorzało świętą namiętnością poświęcenia się dla bliźniego, a rozgorzało tak, że wielki jego przewodnik, raczej powstrzymywać, jak zachęcać musiał. »W Jej duszy tkwił dziwny ogień, który najmniejszy cień dobra zaraz rozniecał i byłby niewątpliwie ją strawił, gdyby nie roztropność jej duchownego przewodnika« (mówi o Niej Bougaud). O tak, święty Wincenty będzie musiał jej pisać: »Czyż można Boga kochać za wiele? Wreszcie, czy możemy Go kochać dosyć? — Nie, niewątpliwie. O Boże, Zbawicielu, któż może się wznieść do tej miłości, jaką Ty nam okazałeś, żeś za nas nędznych wszystką krew przelał«! A przecież zdawałoby się, że to tak pożądania godne — umrzeć z miłości, wołając za Oblubienicą: »Zraniłeś serce moje«! A przecież, przecież lepiej nie rozpalać się tak — i miarkować się. — Czemu? Bo ten wzór i nauczyciel miłości czynnej — lubuje się w tem: »Miłujmy Boga, ale pracą rąk i potem czoła naszego«, a na to trzeba życia i sił. Pod przewodnictwem takiego Mistrza, to gorące serce nie będzie na podobieństwo św. Teresy powtarzało, »umieram, że umrzeć nie mogę«, ale za tymże Mistrzem mówić będzie. »Oddajmy nasze życie dla zbawienia bliźniego« i staje się apostołką czynu, apostołką miłosierdzia. Taką zrozumiawszy tajemnicę powtarza za Apostołem: »Wszystko poczytam za szkodę wobec niezrównanej znajomości Jezusa Chrystusa, dla którego wyzułem się ze wszystkiego«. (Fil. III. 8). Wyrzeka się korzyści swego wysokiego urodzenia otoczenia i stosunków, a żyje wśród

ubóstwa, ta, co w drogich chodzić mogła szatach, przywdziała oto taką szatę ubogich onego czasu niewiast, aby ubogim z nią było swojsko i zamiast, jak tyle niewiast podobnie wysokiego jak ona urodzenia, roztkliwiać się w swem osieroceniu i rozpatrywać swe bóle, pomiędzy ubogich niesie gorące swe serce najlepszej matki, a wśród nieszczęśliwych i płaczących poniesie swe życie. Co ją tam zwróci? co jej tę dziwną tajemnicę św. jej powołania odkryje? Słowa Apostoła, które się staną hasłem jej życia, i które jako hasło zostawi swym córkom. »Miłość Chrystusowa przynagla nas«.

I stała się mistrzynią miłości swych córek. — I zgromadziły się koło niej nowicjuszki. Po takiej Mistrzyni nowicjuszek, powiada Bougaud, »cudów się można było spodziewać«. Rozchodziły się rzeczywiście cuda z tej szkoły, gdzie Ona była Mistrzynią. Blask tych cudów rozszedł się wkrótce po całej Francji, zajaśniał on też jeszcze za Jej życia w Polsce. Blaskami tych cudów rozjaśniało niebo nad Jej Ojczyzną, Francją, kiedy zaległy nad nią straszne chmury dzikiej rewolucji, która spustoszyła w wieku XVIII ten kraj, tak jak tejże rewolucji dziksze jeszcze naśladownictwo, spustoszeniem ostatecznem zagraża nam dzisiaj. Wtedy to miłosierdzie Boże dla Francji wyjednywały czyste ofiary męczenników. A między temi ofiarami, o jakże obfite ofiary z córek bł. Ludwiki! Cambrai, Angers, Dax — to miejsca, które były świadkami bohaterstwa męczenniczek, córek tej Błogosławionej. Ileż zaś tych męczenniczek, co traciły życie wśród zarazy przy łożu chorych? Pierwsze Jej córki, które wysłała do Polski, kiedy tu straszna panowała zaraza, poniosły także takie męczeństwo. Duch bohaterskiej miłości ich bł. Matki, co je ożywiał, na takie je usposabiał męczeństwo. »*Martyrem dixisti, praedicasti satis*« powiedział św. Ambroży. »Dostatecznie pochwaliłeś, kiedyś go nazwał męczennikiem«. Chwałą dostateczną tej bł. Matki, że Jej bohaterskie męstwo i trawiąca Ją miłość bliźniego, a raczej Pana Jezusa w bliźnim, wydała męczenniczki. »Wielbijmy więc tę mężną niewiastę«.

Za rozradowanym więc 37 tysięcznym zastępem Sióstr Miłosierdzia, które po całym świecie rozsiane z ufną radością wyciągają swe ręce ku bł. Matce i towarzyszkom męczenniczkom w niebie, pragnę śpiewać hymn uwielbienia dla Króla chwały, co wieńcem męczenniczek ukoronował bł. ich Matkę w niebie i słowami Psalmisty do wszystkich Was wołać: »Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest«. »Zbytnie uczczeni są przyjaciele Twoi Panie«. O tak,

chwała niech będzie Bogu za to, bo On tak cudownie ukształtował i heroiczną miłością rozpalił serce tej bł. Matki Męczenniczek, bo On, Pan Zastępców, On dał i daje moc temu licznemu zastępowi Jej córek.

A kiedy nam wolno już upaść na kolana przed Tą niewiastą mężną, wołajmy z ufnością do Niej: »Błogosławiona Ludwiko módl się za nami! Uproś nam w tych czasach samolubnego egoizmu, co zdeprawował serca i wysuszył w nich miłość i litość, uproś nam łaskę, aby Twej heroicznej miłości przykładem poruszone nasze serca, nauczyły się znów rozczulać na widok nędzy bliźniego, aby wśród nas zapanowała miłość i miłosierdzie. A kiedy tej nędzy, nad którą tak umiałaś się litować wśród nas jest tyle, posyłaj nam, jak najwięcej duchem Twym ożywionych Apostołek miłości. I jeszcze jedna do Ciebie, o bł. Matko, prośba. Tak umiałaś za płaczącym nad nieszczęściami Ojczyzny naszej św. Wincentym, rozrzewniać się i litować nad Polską, co była zalana potopem i spustoszona ogniem i mieczem. Mimo, że na tej nieszczęsnej ziemi naszej padły od zarazy Twe córki, słałaś jej ofiarnie dalszą w nich pomoc. Oto Ojczyzna nasza, ta sama Polska, nad którą się litowałaś, zalana potopem egoizmu i pożogą nienawiści klasowej zniszczona, a tak straszna zaraza niewiary chce ją spustoszyć, niech się wzruszy twe tak czułe serce i módl się za nami i uproś nam ducha męstwa i gorącej miłości, któryby pozwolił nam zwyciężyć wrogów Ojczyzny naszej i naszej wiary, Amen!

Pabjanice.

Dwa lata minęły 6 sierpnia 1921 r., jak Zgromadzenie objęło nowe pole pracy w Pabjanicach, w djecezji włocławsko-kaliskiej. Na wezwanie redakcji »Roczników« podajemy kilka szczegółów o tej nowej placówce misjonarskiej.

Pabjanice, dziś typowo fabryczne miasto, było wraz z miasteczkiem Rzgowem i kilkudziesięciu wioskami od czasów Władysława Hermana do upadku Polski własnością Kapituły krakowskiej. Do najświetniejszego rozkwitu podczas siedmiowiekowych przeszło rządów kapitulnych doszło w drugiej połowie XVI. wieku. Z tego to czasu pochodzą dwie po dziś dzień istniejące budowle monumentalne, kościół św. Mateusza i zamek, niegdyś siedziba kanoników tenutarjuszów, dziś władz magistrackich. Korzystając z stosunków swoich z Kapitułą, posyłało wielu mieszczan synów na studja do Krakowa. Jeden z nich ks. Stanisław Zając, odznaczył

się jako gorliwy, dbały o śpiew i ceremonje, długoletni (od r. 1574—1602) proboszcz kaplicy Zygmuntowskiej, jak o tem świadczy tablica ku jego pamięci wmurowana w lewym krużganku katedry wawelskiej [1]).

Rozwój i przekształcenie Pabjanic na miasto fabryczne rozpoczęło się za Królestwa Kongresowego, kiedy to rząd usilnie zabiegał około podniesienia przemysłu krajowego. Zasilają się wówczas szeregi już poprzednio za kilkoletnich rządów pruskich sprowadzonych kolonistów niemieckich, powstają liczne fabryczki tkanin.

W r. 1850 sprowadzono pierwszą maszynę parową i odtąd przemysł z domowego przemienia się w fabryczny. Dziś prócz kilkunastu fabryk, zatrudniających od kilkudziesięciu do kilkuset ludzi, są tu w ruchu dwa potężne zakłady fabryczne wyrobów bawełnianych i półwełnianych Endera i Kindlera, gdzie pracuje po kilka tysięcy robotników, pozatem wielka papiernia, wykończalnia tkanin, fabryka wyrobów chemicznych, odlewnia żelaza i kilka innych zakładów przemysłowych.

Z wzrostem liczby mieszkańców, okazał się stary kościół św. Mateusza, do którego należały także wszystkie wioski po samą Łódź, za szczupły. We wrześniu 1898 r. przystąpiono do budowy drugiego, obszernego kościoła w stylu gotyckim, na gruncie podarowanym przez miasto. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał 24 maja 1900 r. proboszcz parafji św. Mateusza, ks. kanonik Edward Szulc. Fundusze płynęły przeważnie z drobnych ofiar robotników, więc też budowa powoli postępowała naprzód. Pod jesień 1903 r. zrobiono już tyle, że można było odprawiać nabożeństwo. Pierwszą mszę św. celebrował delegat biskupi, ks. Jan Śliwiński, on też dokonał tymczasowego poświęcenia kościoła. W latach następnych wybudowano wieżę i skończono mniejsze roboty.

Pierwszego stycznia 1907 r. nastąpił podział parafji. Część miasta i wioski po prawej stronie Dobrzynki, przepływającej miasto, została przy dawnej parafji św. Mateusza, część zaś miasta i wioski po lewej stronie rzeki przypadła nowej parafji N. Marji Panny. Z ogólnej liczby wiernych zostało przy starej parafji 15.000, podzielonych później między dwie dalsze parafje, Retkinię i Rudę Pabjańską, przeszło do nowej 20.000. Pierwszy proboszcz, ks. Edward Helbich, zo-

[1]) Szczegóły historyczne z obszernej monografji Maksymiljana Barucha: »Pabjanice, Rzgów i wsie okoliczne«.

stawił po sobie pamięć gorliwego, bardzo dbałego o wykończenie świątyni kapłana. Naraziwszy się rządowi rosyjskiemu z powodu spisywania aktów urzędu cywilnego w języku polskim, musiał niestety już z początkiem 1908 r. parafję opuścić.

Po nim objął rządy w parafji ks. Franciszek Jüttner i sprawował je aż do naszego przyjazdu. Za niego sprowadzono posadzkę do kościoła, dzwony, które później Niemcy zarekwirowali, postawiono ołtarz wielki niewykończony. Rozpoczął także budowę wielkiej plebanji, którą dla braku funduszów i wskutek wypadków wojennych w maleńkiej ledwie części zdołał wykończyć.

Gdyśmy na żądanie ks. biskupa włocławskiego Stanisława Zdzitowieckiego obejmowali parafję pabjanicką, nedza wojenna mieszkańców miasta, czerpiących swe utrzymanie po największej części z pracy po fabrykach, doszła do szczytu. Fabryki, zrabowane przez Niemców, stały od dwóch przeszło lat nieczynne, robotnicy częścią wyjechali za pracą do Niemiec, częścią trudnili się pokątnym handlem i przemytnictwem do okupacji austrjackiej, inni czerpali z funduszów, zebranych w lepszych czasach. Wielu sprzedawało swe domy drewniane i co zbędniejszego chłopom na wieś, żeby się tylko jakoś wyżywić, byli i tacy, co z głodu umarli. Na nasz przyjazd przypada chwila podjęcia na nowo ruchu fabrycznego. Powoli zaczęły się ożywiać, pogrążone w strasznej martwocie budynki fabryczne, z dnia na dzień rosną fale spieszących do pracy, choć i dziś jeszcze tysiące są bez zajęcia. Nic dziwnego, że wobec anormalnych jeszcze stosunków, wykończenie plebanji i kościoła, gdzie poza nie całym ołtarzem wielkim, prawie wszystko prowizoryczne tylko, w którym brak ambony, dzwonów, ławek, bocznych ołtarzy i t. d. idzie powoli.

Lud tutejszy przyjął nas bardzo życzliwie. Niezapomnianą zostanie dla nas chwila, kiedy to dziekan łaski, sędziwy i zasłużony ks. prałat Augustynik, oddawał nam w posiadanie kościół i parafję. Serce rosło na widok tych nieprzejrzanych tłumów parafjan, którzy szczelnie wypełnili potężną świątynię, zaciekawieni, co to za księża aż ze Lwowa i Krakowa. Nici przyjaźni serdecznej wówczas zawiązane przez te dwa lata pracy spotężniały i choć i tutaj spotyka się różnych ludzi, to przecież olbrzymia większość potrafi ocenić nasze trudy i prace i wdzięcznością za nie płaci. Również duchowieństwo tak miejscowe jak i okoliczne, z życzliwością się do nas odnosi.

Praca nasza podzielona między kościół, szkoły, kancelarję, stowarzyszenia. Najwięcej pracy w niedziele i święta. Nabożeństwa odbywają się w te dni w następującym porządku: o godz. $^3/_4$ 7 prymarja z wystawieniem i homilją, o $8^1/_2$ Msza św. dla Niemców z kazaniem, o 10 egzorta i Msza św. szkolna, o $11^1/_4$ suma i kazanie, popołudniu o $2^1/_2$ błogosławieństwo dla Niemców, o godz. 4 nieszpory, potem zebrania stowarzyszeń, bractw, chrzty, śluby i t. d. W dni powszednie pierwsza Msza św. o godzinie $6^1/_2$, ostatnia o 9. Za naszych czasów zawiązała się tutaj konferencja św. Wincentego à Paulo, sodalicja męska i żeńska, z dawniejszych stowarzyszeń istnieją Tercjarze i Kółka żywego Różańca. Niemcy zorganizowali się w osobny »Związek Niemców katolików«. Ma ich być kilka tysięcy, prawie wszyscy jednak umieją po polsku i czują się zwłaszcza w młodszem pokoleniu Polakami. Duszpasterstwem Niemców zajął się specjalnie ks. Głowala.

Poza pracą w własnej parafji spieszymy często z pomocą na ambonie i w konfesjonale do parafji sąsiednich. Dawaliśmy też w ciągu tych dwóch lat kilkakrotnie rekolekcje — i tak ks. Superjor w poście 1920 r., w Brzeźni, w Sieradzkiem, w Łodzi, w katedrze św. Stanisława Kostki, dla wiernych bez różnicy, a w kościele św. Krzyża dla oficerów, wreszcie w Rudzie Pabjańskiej, ks. Kalla dla uczniów i uczenic gimnazjum w Łasku, ks. Głowala dla tercjarzy w Dłutowie, ks. Weis w Jangrodzie. Ks. Głowala brał nadto udział w misjach w Zdunach i Chełmnie.

Pracowaliśmy także w miarę sił w różnych komitetach, jakie w ciągu ostatnich lat pod wpływem ważnych wypadków powstawały, jak Komitet Obrony Górnego Śląska, Obrony Państwa, Pomocy dla dzieci i t. d., zwłaszcza ks. Superjor, który jest również członkiem Rady miejskiej, wizytatorem do nauki religji w szkołach powszechnych i wyższych prywatnych, kapelanem tutejszej załogi, a od września 1921 r., objął nadto religję w szkole zawodowej rzemiosł. Ks. Głowala wykładał ubiegłego roku religję na kursach dla dorosłych, a ks. Kalla jest od początku katechetą etatowym w szkołach powszechnych. W pracy szkolnej oddają nam wielkie usługi Siostry Miłości Bożej z Krakowa, które objęły religję w jedenastu szkołach powszechnych i w niemieckiem progimnazjum, spełniając z nadzwyczajnem poświęceniem tak ważny i trudny urząd katechetek. Ich wpływ dobroczynny bardzo dodatnio i mile odbija się w całem postępowaniu

dzieci, które też umieją się odwdzięczyć za trudy i prace szacunkiem i przywiązaniem.

Wspomnieć także wypada, że ks. Kalla przez trzy tygodnie, a ks. Superjor cztery miesiące prawie pracował w komisarjacie plebiscytowym na Górnym Śląsku i to w okresie najgorętszej walki, przed samem głosowaniem. Kościół pabjanicki nie jest jeszcze konsekrowany, nie ustalono także dotychczas, która z uroczystości Matki Najświętszej ma być tytułem Jego. Ołtarz wielki wskazywałby na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, pewną przeszkodę stanowi okoliczność, że zaraz w sąsiedniej parafji, w Dłutowie, na tęż uroczystość przypada odpust.

Drugą uroczystość odpustową postanowiliśmy obchodzić na św. naszego Ojca, Wincentego á Paulo, patrona, jak to wymownie wykazał na kazaniu w dniu Jego uroczystości tegorocznej ks. Wizytator, tych naszych rzesz robotniczych, których trudem i ofiarami stanęła wspaniała świątynia. Ks. Wizytator już dwukrotnie tu bawił za naszego pobytu, pierwszy raz podczas tygodniowej misji, którą na początku marca 1920 r. dawali ks. ks. Odrobina, Dudziak i Swałtek. Choć krótkie to były odwiedziny, to przecież usłyszane podczas nich słowa życzliwe zachęcały, do dalszej wytrwałej pracy na tym trudnym w początkach zwłaszcza posterunku.

Pabjanice należą do owego potężnego środowiska polskiego przemysłu tekstylnego, którego ogniskiem, polski Manchester, Łódź. Znawcy przepowiadają miastu dalszy świetny rozwój, więc i zakres naszej pracy będzie coraz bardziej wzrastał. Oby przyniosła jak najwięcej chwały Bogu, a pożytku bliźniemu.

Pabjanice, dnia 28 października 1921 r.

Ks. Stanisław Kalla.

Jezierzany. — Rekolekcje dla Księży.

Od 23—26 października 1921 r. odbyły się w Jezierzanach rekolekcje dla kapłanów z okolicy. Udział wzięło w rekolekcjach 12 księży. Przewodniczył ks. Superjor Rossmann z Tarnowa. Uczestnicy rekolekcji, zadowoleni nadzwyczaj z tego pokrzepienia duchowego, prosili, aby co rok dać im sposobność do tego. Postanowiono więc w następnym roku w sierpniu urządzić tamże 2 serje takich rekolekcji.

Wyjazd Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia do Brazylji.

Jakkolwiek ani prowincja polska Zgromadzenia Księży Misjonarzy, ani polskie prowincje Sióstr Miłosierdzia nie posiadają misji zagranicznych wśród niewiernych, to przecież za misje zagraniczne w ścisłem tego słowa znaczeniu należy uznać misje Księży Misjonarzy w Ameryce północnej, jak przedewszystkiem misje obu Zgromadzeń w Ameryce południowej.

Właśnie pod koniec ubiegłego roku pożegnaliśmy czcigodnych naszych konfratrów ks. Rzymełkę i ks. Porzyckiego, udających się za morza. Równocześnie prowincja Chełmińska Sióstr Miłosierdzia spełniła również swój chlubny obowiązek, poświęcając dla południowej półkuli siedem swoich pełnych zaparcia towarzyszek. Całe grono naszych podróżnych przybyło w pierwszych dniach października przez Niemcy do Paryża, by przy trumnie św. Wincentego zaczerpnąć nowych sił i zapału do dalszych ofiar. Z Paryża ruszyli do Lourdes, gdzie oddali się w opiekę Matce Najświętszej, a następnie do Dax i Bordeaux, gdzie już czekał na nich okręt »Samara« o pojemności 12.000 ton, który miał ich przewieść do Brazylii.

Ale pozwólmy samemu czcigodnemu ks. Rzymełce opisać nam swoją podróż:

List ks. Rzymełki do Najprzewielebniejszego ks. Wizytatora:

Kurytyba, 23 listopada 1921 roku.

Ł. P. n. n. z. b. z n.!

Czcigodny księże Wizytatorze!

Przyjechaliśmy szczęśliwie dnia 18 listopada 1921 r. do Kurytyby. Podróż odbyła się bez wszelkich wypadków, dzięki Bogu, prócz małych niedomagań ze strony mojej i trzech sióstr, o które nas przyprawiła choroba morska. Służba okrętowa, kapitani, a zwłaszcza komendant sam niesłychanie grzeczni i uprzejmi, zwłaszcza dla siostr. Odprawialiśmy msze św. z całym aparatem flag narodowych; ja pierwszą dla trzeciej klasy, do której należeli przeważnie wieśniacy hiszpańscy i portugalscy, a drugą w sali jadalnej I klasy ks. Porzycki. Komendant zmusił nas, a zwłaszcza siostry do śpiewu w czasie mszy św., musiałem więc lekko i wolno towarzyszyć na pianinie śpiewowi. Elita towarzystwa francu-

skiego, przeważnie urzędnicy i wojskowi, opuściła nas w Dakarze; reszta, Brazyljanie, jechali z nami, ludzie również grzeczni i uprzejmi. Narzucali się nam oni z różnemi usługami, za które nie chcieli niczego przyjąć, urządzili nam wyprawę do Lizbony, a zwłaszcza dwukrotną do Pernambuko do Sióstr i Misjonarzy, co kosztowało więcej niż 100 milów. Siostry taktowne i skromne ogromnie się im podobały, kupowali im owoce i uprzedzali się w usługach. Wieczorami grywaliśmy na pianinach naprzemian pieśni narodowe i religijne; odkryliśmy pięć wspólnych pieśni do Matki Boskiej i trzy do Najświętszego Sakramentu.

Polska ma tu mir wielki u wszystkich. W III klasie jechało 71 żydów (2 z Warszawy, 69 z Rosji, z Płoskirowa i Rumunii); ci nam szkodzili, bo podawali się za Polaków, dopiero musiałem przekonywać komendanta i kapitanów. Jeden z nich, starszy żydek uspokajał i porządkował mi wieśniaków hiszpańskich przed i w czasie mszy św., bo nie mogłem ich oderwać od loterji i kart. Po mszy św., przypuszczając, że to Hiszpan, chciałem mu podziękować, a tu nagle: »Proszę księży Proboszcza, ja żyd z Płoskirowa«. Dużo miałem z nimi komiki, między sobą nie mówili ani słówka po polsku. Zrazu stawiali sie bardzo i żądali koszernego jedzenia od komendanta, ale ten nie ustąpił. Miał być rabin między nimi, tak rozgłosiły gazety w Bordeaux, ale go nie znalazłem; o siostrach i o nas również pisały gazety. Wogóle żydki te nabrały do mnie zaufania i strasznie się użalali na wikt i lokale, zwłaszcza, gdy we Vigo napłynęli hurmem niechlujni, ale pewni siebie wieśniacy hiszpańscy i żydków stłoczyli na front okrętu i po całych nocach monotonnie im grali, śpiewali i tańczyli. Zato w niedzielę ładnie się Hiszpanie modlili, zatłoczyć nas chcieli dziećmi przy rozdawaniu medalików; w klasie I i II również poważni panowie i panie prosili nas potem o medaliki, tak że już zaledwie resztki zawiozłem ze sobą. Konfratrzy i inni księża przyjmowali nas wszędzie z ogromną grzecznością i usłużnością. Ks. Bayer przyjechał po nas do Rio de Janeiro, gdzieśmy zabawili 3 dnia, następnie przybyliśmy szczęśliwie do Kurytyby.

Itayopolis. — (Sta. Catharina, Brazylja.) N o w y d o m S i ó s t r M i ł o s i e r d z i a.

O otwarciu nowej placówki Sióstr Miłosierdzia w Brazylji pisze ks. Rzymełka w swym liście do ks. Wizytatora z Kurytyby dnia 6 stycznia b. r.

»Dnia 27 grudnia 1921 r. byłem na instalacji S. S. Miłosierdzia w Itayopolis. Położenie tam wspaniałe, szkoła śliczna, a resztę się wykonuje.

S. Bruska była trochę zgnębiona obowiązkiem służebnej w tym domu, jaki włożono na nią. Gdy jednak zobaczyła piękny dom i kościół, zaraz nabrała lepszego ducha. Lud bardzo się do Sióstr garnie, będą miały dzieci obficie i pracy wiele. Siostra Olsztyńska też była na tym otwarciu domu. Kościół postępuje raźnie, na 8 maja będzie poświęcenie, na którem będziemy we większej liczbie«.

Paryż [1]) pod względem dzieł miłosierdzia, dobroczynności i na polu socyalnem.

Pod powyższym tytułem wydało biuro centralne dobroczynności publicznej rodzaj statystyki Paryża. Dowiadujemy się z tego, jak gdyby katalogu, że Paryż liczy 9,065 dzieł dobroczynnych, z których niektóre są bardzo ożywione. Na 79 parafji Paryża Siostry Miłosierdzia posiadają w 52 parafjach 68 domów, a nadto w parafjach podmiejskich 40 domów. Spisem nie objęto domów zniesionych w ostatnich 15 latach, które wkrótce odżyją. — Katalog powyższy wylicza trzy rodzaje Pań Miłosierdzia. Pierwsza pod ogólnym tytułem »Panie Miłosierdzia«, powtóre »Panie Miłosierdzia Najsłodszego Serca Jesusowego«, trzeci rodzaj to »Panie Miłosierdzia św. Wicentego á Paulo«. To ostatnie stowarzyszenie rozszerza się na 56 parafji Paryża i 36 parafji podmiejskich i liczy w dyecezji paryskiej 4,640 członków.

Z tych kilku cyfr można wywnioskować, ile dobrego czyni się w Paryżu, jakkolwiek to nie uderza na zewnątrz.

---

[1]) Annales Congr. Miss. 1921, 834—5.

Wspomnienia pośmiertne.

Z kroniki żałobnej minionego roku mamy do zapisania przedewszystkiem dwa fakta:

Pierwszy, dotyczący specjalnie naszej prowincji, to śmierć ks. Wrońskiego, który pożegnał ten świat 30 listopada u. r. — Śmierć jego stanowi dla naszej prowincji poważną stratę, którą wypada nam tutaj zaakcentować tem silniej, że był on redaktorem „Roczników". Obowiązek ten spełniał wprawdzie niedługo, ale przyniósł z sobą tyle ochoty do pracy, tyle zapału i gorliwości, iż można było żywić najpiękniejsze nadzieje. Niestety, śmierć nielitościwa zerwała rozpoczętą pracę i przecięła nić projektów, jakie roiły mu się w głowie. Wspomnienie o jego życiu zamieścimy w następnym numerze Roczników.

Drugi fakt ma szersze, donioślejsze znaczenie i obchodzi nie jedną tylko prowincję, ale całe Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Oto 29 grudnia u. r. zmarła w Paryżu Matka generalna SS. Miłosierdzia, Siostra Emilja Maurice. Śmierć jej znalazła silny oddźwięk w obydwóch Zgromadzeniach naszych. Nasze Siostry polskie odczuły ją tem boleśniej, że ś. p. Matka Emilja żywiła dla nich szczególną, wyjątkową miłość i życzliwość, którą przy każdej nadarzającej się sposobności stwierdzała czynem.

Poniżej podajemy zamieszczone w Rocznikach francuskich krótkie wspomnienie pośmiertne o ś. p. Matce generalnej.

Ś. p. Matka Emilja Maurice.

Przełożona generalna Sióstr Miłosierdzia.

W czwartek, 29 grudnia, dowiedzieliśmy się o niespodziewanej śmierci Najprzew. Matki Emilji Maurice. Brała ona udział we wszystkich nabożeństwach w święta Bożego Narodzenia i św. Szczepana. W poniedziałek wieczorem, 26 grudnia, gdy Najprzew. Ojciec wyjeżdżał na pogrzeb kardynała Cabrières do Montpellier, nikt nie przewidywał, że już więcej nie zobaczy na tym świecie nieodżałowanej Matki Emilji. W nocy z 26 na 27 uczuła duszność w piersiach i nazajutrz 27 wezwany lekarz stwierdził przekrwienie płuc. Trzech lekarzy pospieszyło z szybką i umiejętną pomocą. Zrana 28 zdawało się, że jest nieco lepiej. To też gdy w ciągu dnia przybyły Siostry Służebne z Paryża i pobliskich miejscowości, by złożyć Najprzew. Matce życzenia noworoczne, czcigodna Siostra Asystentka wprawdzie oświadczyła otwarcie, że Najprzew. Matka nie może ich przyjąć, lecz równocześnie uspokoiła ich nadzieją, że przy pomocy ich modlitw, droga chora zapewne rychło wróci do zdrowia. Lecz Najprzew. Matka już dojrzała dla nieba i Jezus chciał ją koroną uwieńczyć w raju. Wieczorem 28 nastąpiło pogorszenie, dostojna chora nie mogła już odpluwać; w otoczeniu jej poczęto się trwożyć. Noc była jeszcze gorsza, a w pierwszych godzinach 29 nabrano przekonania, że wszystko skończone. Trochę po 4 godz. zrana posłano do św. Łazarza. Ks. Planson, subdyrektor Sióstr, udzielił Najprzew. Matce ostatnich Sakramentów, które ona przyjęła z całą przytomnością w obecności Sióstr urzędniczek, sekretarek, dyrektorek i pierwszych Sióstr z urzędów Macierzystego Domu. Siostra Asystentka odczytała formułę ślubów św., chora nie mogła już mówić. Modlono się, odmówiono modlitwy za konających a o 6 godz. zrana Najprzew. Matka Emilja Maurice oddała duszę swą Bogu. Kościół św. każe nam mówić w ewangelji na uroczystość św. Tomasza: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz daje życie za owce swoje“.

Najprzew. Matka była naprawdę dobrym pasterzem, który nie szczędzi pracy i trudów, który zaniedbuje siebie dla zbawienia swych owieczek; umarła z bronią w ręku; kochała Boga kosztem swych sił i życia.

Skreślmy pobieżnie życie jej zbyt szybko przerwane. Emilja Maurice urodziła się w Paryżu przy ul. Babylone 3 lutego 1857. Znała od dzieciństwa Dom Macierzysty i opowiadają, że jako maleńka dziewczynka pukała do bramy Zgromadzenia mówiąc: „Tutaj kiedyś wstąpię". Ojciec jej, kapitan sztabowy armji francuskiej, dał jej tę siłę i moc duszy, co ją podtrzymywały w doświadczeniach, przez jakie prowadziła ją Opatrzność. Wizytki, u których pobierała nauki, dodały do tego jeszcze słodyczy, wdzięku i delikatności w obejściu. Zwierzyła się ojcu z zamiaru wstąpienia do Sióstr św. Wincentego, gdzie znajdowała się już jej starsza siostra Marja. Ojciec zgodził się zaraz na wykonanie zamiaru i Emilja mając zaledwie 18 lat, zgłosiła się do Zgromadzenia. Postulat odbyła w Metzu w domu Wspomożenia, do seminarjum przyjęto ją 29 maja 1875.

Później umieszczono ją w Saint Germain-en-Laye, gdzie w r. 1889 została służebną w domu Sióstr, przy którym istnieje szkoła. W r. 1893, gdy Matka Havard objęła kierownictwo prowincji neapolitańskiej, wybrała na swą ekonomkę Siostrę Emiję Maurice. Siostra Mauche, służebna z domu w Belleville, miała zostać asystentką Matki Harward; gdy jednakowoż mieszkańcy Belleville sprzeciwili się wyjazdowi S. Mauche, zamianowano S. Emilję Maurice asystentką prowincji neapolitańskiej. Ten sam urząd spełniała za Matki Kieffer i Matki Lamartini. W 1903 r. została wizytatorką prowincji neapolitańskiej. Oddała się wtedy całkowicie na usługi licznych domów od niej zależnych i serdecznie przywiązała się do prowincji. To też, gdy w r. 1916 Najprzew. Ojciec Villette odwołał ją z Neapolu i zamianował wizytatorką rzymską, było to dla niej twardą próbą. Zniosła ją mężnie dla Boga, dla Zgromadzenia. I Bóg wynagrodził jej to, dając zakosztować słodkiej pociechy przebywania blisko Ojca św. Ben e

dykta XV, który miał iście ojcowskie serce. Stamtąd to głos Zgromadzenia powołał ją na twarde dostojeństwo Przełożonej Sióstr Miłosierdzia, 20 maja 1918 r.

Najważniejszym wypadkiem z czasów jej przełożeństwa była beatyfikacja Ludwiki de Marillac. Przewodniczyła odnośnym uroczystościom w wielu domach. I oto pod koniec roku, w którym właśnie zakończyły się te uroczystości, błog. Ludwika de Marillac przyszła po swą córkę, by ją wprowadzić do grona błogosławionych.

* * *

Do tego krótkiego wspomnienia wypada nam dorzucić jeszcze kilka słów. Przedewszystkiem Siostry Miłosierdzia zapewne z radością i pociechą dowiedzą się, że nieodżałowanej pamięci Papież Benedykt XV żywił dla zmarłej matki wyjątkowy szacunek, oraz ojcowską, delikatną miłość. Świadczą o tem zamieszczone poniżej listy, które są równocześnie dowodem serdecznej Jego życzliwości dla całego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Otóż gdy stan zmarłej Matki był już bardzo ciężki, Najczcigodniejszy Ojciec Generał zawiadomił o tem telegraficznie rodzoną jej siostrę i poprzedniczkę na przełożeństwie, Matkę Marję Maurice w Rzymie, prosząc ją zarazem, żeby wyjednała u Ojca św. błogosławieństwo dla chorej siostry. Ojciec św. uwiadomiony o tem, raczył łaskawie przesłać Matce Marji następujące słowa, skreślone własną jego ręką:

Dowiaduję się z przykrością o chorobie Matki Emilji. Mam silną nadzieję, że Pan Jezus zechce jej przywrócić zdrowie, o co Go prosić będę jutro na mszy św. Tymczasem z całego serca błogosławię kochanej chorej.

Benedykt XV, papież.

Dnia 28 grudnia 1921.

Błogosławieństwo Ojca św. byłoby zapewne sprawiło wielką pociechę ś. p. zmarłej matce. Niestety, kiedy nadeszło do Paryża, Matka Maurice już nie żyła. Tymczasem Czci-

godna Matka Marja również była ciężko chorą. Nasuwała się więc kwestja, w jaki sposób zawiadomić ją o zgonie ukochanej siostry. Siostry tak w Paryżu jak i w Rzymie były szczerze zakłopotane, pojmując całą drażliwość sytuacji. Lecz oto zjawiła się niespodziewana pomoc. Ojciec św. Benedykt XV raczył sam podjąć się delikatnej misji i w tym celu napisał Matce Marji następujący list:

Zacna Matko Marjo!

Jestem szczerze zasmucony, gdyż niestety obawiam się, że Matka Emilja nie zechce dłużej pozostawać z nami. Ma słuszność, że przenosi niebo nad ziemię... lecz sądzę, że siostra jej tak czule kochana mogłaby ucierpieć nawet na zdrowiu, gdyby nie przygotowała się na ofiarę, której Pan Bóg może od niej zażądać.

Dlatego proszę Cię, Czcigodna Matko, oddaj się zupełnie w ręce Boga, wypowiadając z góry słowa: „fiat voluntas tua!" To najlepszy sposób przygotowania się na ofiarę. Nie pojmujesz, ile mię to kosztuje pisać Ci o tem, lecz czynię to dla oszczędzenia Twego zdrowia.

Błogosławię Ci z całego serca.

Benedykt XV, papież.

Dnia 30 grudnia 1921.

Nie potrzeba chyba wspominać, że w odpowiedzi na ten piękny list, Matka Marja pospieszyła ze słowami najgłębszej, dziecięcej dla Ojca św. wdzięczności, stwierdzając równocześnie całkowitą uległość swą dla wyroków Opatrzności Bożej.

Tego samego dnia wieczorem, Ojciec św. zechciał łaskawie posłać do Siostry Marji jeszcze jedno pismo, zaadresowane tym razem do najstarszej z pośród Sióstr domu. List ten brzmi, jak następuje:

Siostro Wincento!

Zechciej powiedzieć Matce Przełożonej, że bardzo miłym był mi jej list, godny prawdziwej chrześcijanki. Powiedz

jej także, że jutro sam odprawię mszę św. za duszę Matki Emilji — a ponieważ przypuszczam, że zechce komunikować na intencję swej zmarłej siostry, więc upoważniam ją do przyjęcia Komunji św. nawet wtedy, gdyby coś wypiła przedtem. To pozwolenie pozostaje ważnem na cały czas jej choroby.

Oby P. Bóg wszystkim nam błogosławił!

Benedykt XV, papież.

Dnia 30 grudnia 1921.

Oprócz tego Ojciec św. polecił wysłać do Paryża następujący telegram na ręce Siostry Asystentki:

Rzym, 30 grudnia, g. 21 m. 35.

Ojciec św. podziela Waszą boleść i przyłączając się do Waszych modlitw za duszę Matki Emilji udziela swego błogosławieństwa całemu Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia.

Kardynał Gasparri.

Jeszcze parę słów o uroczystości pogrzebowej. Odbyła się ona dnia 2 stycznia b. r. i trzeba wyznać, że był to nietyle pogrzeb, ile raczej pochód trjumfalny cichej, skromnej Siostry Miłosierdzia. Szczupła kaplica Sióstr Miłosierdzia nie mogła pomieścić tych wszystkich, którzy pragnęli ś. p. Zmarłej ostatnią oddać usługę. Między biorącymi udział w uroczystości na szczególną zasługują uwagę:

Nuncjusz apostolski Mgr. Cerretti, który był obecny w czasie całego nabożeństwa żałobnego, dalej Mgr. Chesnelong, arcyb. z Sens i ks. biskup Guébriant. Żałobną sumę pontyfikalną celebrował ks. biskup sufragan paryski a wreszcie arcybiskup paryski, ks. kardynał Dubois raczył odprawić żałobny kondukt.

Po odśpiewaniu „In paradisum“ uformował się ogromny pochód, którego gros stanowiły oczywiście wielka liczba kornetów oraz duży orszak księży i kleryków Zgromadzenia Misji.

Najczcigodniejszy O. Generał zarezerwował sobie po-

święcenie grobu i dokonał tej ceremonji z widocznem wzruszeniem. Znać było, że dotkliwie odczuwa stratę matki Emilji, którą nazywał prawą ręką swoją i podporą.

Ciało czcigodnej Zmarłej złożono do wspólnego grobu na cmentarzu Montparnasse. Skromny, prosty krzyż, wznoszący się na tym grobie, jest pięknym symbolem tego życia pełnego trudów i poświęceń lecz równocześnie opromienionego jasną nadzieją wspaniałej nagrody w niebie.

R. I. P.

Ś. p. ks. Józef Sokołowicz.

Dnia 7 [1]) stycznia 1918 roku, o godzinie 11 w nocy, w szpitalu powszechnym we Lwowie, zmarł licząc zaledwie 52 lat życia, ks. Józef Sokołowicz, misjonarz, który pracowicie i nader sumiennie spełniał obowiązki kapelana tegoż szpitala od połowy 1911 roku.

W kościele św. Kazimierza, skąd nastąpiła eksportacja zwłok, odprawił u trumny jego kondukt sam JE. ks. metropolita J. Bilczewski, a licznie zebrany kler świecki i zakonny towarzyszył orszakowi żałobnemu (11 stycznia 1918) na cmentarz Łyczakowski, gdzie w grobowcu wspólnym z innymi misjonarzami śmiertelne szczątki zmarłego oczekują wspólnego ciał zmartwychwstania.

Mów przy zwłokach — według zwyczaju Zgromadzenia — nie było żadnych, o śmierci zmarłego pomieściło kilka dzienników krótką tylko notatkę, choć przecie była to postać, ten zmarły kapelan, nie lada! Swojego czasu — jak szeroka i długa Galicja ówczesna ze Śląskiem Górnym i Cieszyńskiem a i w znacznej części Królestwa Polskiego, przez lud i księży znane było i wysoko cenione imię księdza Sokołowicza, jako niestrudzonego pracownika misyjnego

---

[1]) Data jego śmierci zapisana jest w księgach metryk błędnie 8 stycznia.

i dyrektora rekolecji ludowych. Coś zatem o tym gorliwym misjonarzu i apostole ludu polskiego napisać w Rocznikach trzeba. — Coś... choć nie wszystko.

I.

Ks. Józef Sokołowicz urodził się w Rozborzu obok Przeworska dnia 1866 r. z ojca Tomasza i matki Tekli z Zabierowskich.

Jako jedenastoletni chłopczyna był na misji w Gniewczynie, którą tam dawali, zdaje się, ojcowie Societatis Jesu i odtąd, jak sam to opowiadał, codziennie prosił Pana Jezusa, żeby został misjonarzem. A nie trudno było w Przeworsku, gdzie do szkoły z torbą na plecach mały Józio pilnie chodził, zetknąć się z misjonarzami właściwymi; ponieważ bowiem Siostry Miłosierdzia mają tam dom, kościół, szkołę, szpital i zakład wychowawczy dziewcząt, więc i synowie św. Wincentego à Paulo z różnemi rekolekcjami i konferencjami zjeżdżali do nich nie rzadko.

W maju 1878 roku w kościele parafjalnym, gdzie Józio był stałym ministrantem, udzielał całej parafji Przeworskiej rekolekcji ks. Józef Kiedrowski. Ten pewnie, znanym urokiem swych kazań i ujmującą postawą, pociągnął nietylko gorliwego Józia, ale i prawego Kubusia Koniecznego, i cichego Wicusia Rożka. Wszystkich tych Przeworszczan w liczbie coś sześciu, zapisała Przełożona Sióstr Miłosierdzia (luty 1878 r.) Apolonja Giżewska jako kandydatów do mającego się założyć Małego Seminarjum misjonarskiego na Kleparzu w Krakowie. Stanowiło tych sześciu połowę pierwszego kursu, który 1 września 1878 miał zacząć studja gimnazjalne prywatnie u nas jako nowy zasiew pod rozrost Zgromadzenia w prowincji polskiej. Lecz właśnie 1 września 1878 r. zmarł ks. generał Boré, zatem Konwent elekcyjny, na który trzeba było wysłać deputatów, zmusił ks. Soubielle do odłożenia terminu otwarcia Małego Seminarjum na 3 tygodnie, to jest do 21 września. A że wtedy jechały Siostry Przeworskie na swe rekolekcje do Krakowa, więc zabrały chłop-

ców ze sobą, a na dworcu kolejowym według programu, czekał juz ks. dyrektor Jan Binek z socjuszem ks. Siemaszką na świeżych, pierwszych małoseminarzystów. Pod dyrekcją ks. Binka kształcił się ś. p. ks. Józef okrągło trzy lata, a pod dyrekcją następcy jego księdza Kiedrowskiego jeden rok, aż do czwartej gimnazjalnej klasy. W tym czasie, licząc zaledwie lat 15, już z kolegami ubrany w sutannę, biret i pas misjonarski, spieszył w dnie niedzielne i święta — pomagać księdzu Siemaszce a potem Borucie w katechizowaniu chłopców; w chórze kościelnym prym wodził jako kantor, i nader ochotnie spieszył na pogrzeby dla zwiększenia szeregów kleru. W 17-tym roku życia przeszedł do Wielkiego Seminarjum pod dyrekcję księdza Lechevallier, a w roku 1884 5 września złożył jako ośmnastoletni młodzian śluby wieczyste. Kazania do ubogich w kaplicy katechizmowej zaczął prawić już w 19 roku życia swego i prawił je co niedzielę i święta, a później także i w ciągu tygodnia kazał do chorych w szpitalu na sali. W tym także czasie (1885 r.) zaprowadził wśród chłopców zbierających się na katechizm niedzielny „Dzieło św. Dziecięctwa" i stowarzyszenie „Dzieci Marji". Zajęcia te nie przeszkadzały jego studjom filozoficznym i teologicznym, owszem, musiał jeszcze znaleźć czas na udzielanie małoseminarzystom lekcji geografji (1883 i 4r.), greki (1886 i 7), religji (1887 i 8) i znów potem greki, aż do święceń kapłańskich, które otrzymał dnia 28 października 1883 r. w kościele Sióstr Wizytek, z rąk księdza biskupa Dunajewskiego, później niż koledzy z kursu, licząc dopiero 22 lat i 7 miesięcy życia.

Zaraz też ks. wizytator Soubielle, znakomicie umiejący dobierać konfratrów według ich zdolności do różnorodnych zajęć, zdał młodemu neoprezbyterowi kierownictwo rekolekcji ludowych, które opatrznościowo rozpoczął urządzać od niedawna każdej zimy w kościółku naszym na Kleparzu ks. Kowalik. Gdy jednak ks. Kowalik szczególniej zajmować się lubił góralami, to znów następca jego ksiądz Sokołowicz więcej ściągał na te rekolekcje Górnoślązaków. Jak błogo-

sławione były skutki tych rekolekcji, świadczy choćby to, że sam książę biskup a później kardynał Dunajewski i Puzyna przybywali ochotnie na zakończenie serji rekolekcyjnych, aby się pokazać Ślązakom, dawniej do krakowskiej djecezji przynależnym i przypomnieć im ojczyznę polską.

Pomimo, że do pracy tej miał ks. Sokołowicz dużo zapału i uzdolnienia, trzeba go było już w roku 1890, w styczniu oderwać od tego zbożnego zajęcia. Otwierano bowiem nowy dom w Jezierzanach i znów widać uznano, że na tej nowej placówce przy boku księdza Kiedrowskiego najlepiej się spisze ksiądz Józef. Rok i trzy miesiące kapłaństwa liczący, pod ręką doświadczonego wodza, tak przez siebie ukochanego staruszka, którego lubił sreberkiem nazywać, wiele się bardzo nauczył z praktyki kapłańskiej: poznał lud, jego zalety i wady, i przyjrzał się zbliska różnym metodom pracy parafjalnej. Z Jezierzan dawał jedne z swych pierwszych samodzielnie głoszonych rekolekcji (Czerwonogród do Dzieci Marji) i towarzyszył ks. biskupowi Puzynie, naonczas sufraganowi lwowskiemu, na wizytacji dekanatu Jazłowieckiego (od 14 sierpnia do 5 września 1891).

Zaraz po tej wizytacji odwołany został na Kleparz z przeznaczeniem do misji. I widzimy go już w miesiącu wrześniu i październiku 1891, dającego misje wraz z księżmi Kiedrowskim, Gąsiorowskim i Buchhornem w Sokołówce, Bóbrce i Starem Siole. Wszedł zatem w ukochany swój żywioł rekolekcji i misji ludowych, których kilkaset odprawił przez te 15 lat swego pobytu na Kleparzu. Opisy tych misji lub krótkie z nich bodaj notatki zwykł był podawać do „Roczników“, co następnie przeszło w pewnego rodzaju obowiązek. Z tych opisów poznać można gorliwość jego i umiłowanie dusz, a z ilości tychże — jego wytrwałość i pracowitość zadziwiającą każdego obeznanego z tego rodzaju zajęciami. Przyznaje się nawet sam do podobnego zdziwienia w jednem ze swych sprawozdań („Roczników“ Rok XIII, Nr. 1, str. 124): „Gładko się to dziś o tem wszystkiem pisze, ale jak się myślą zapuści w te łany, pokoszone

temi samemi rękami, sami się chyba zdziwimy, jaki Bóg dobry, że tyle żniwa nasunął, a wszystko prawie jednym tchem sprzątnąć pozwolił. Takiej jak w tym roku (1906) nawalnicy z misjami jeszcześmy chyba nie mieli!...“ A o pierwszych misjach za kordonem w 1905 r. tak pisze: („Roczników“ rok XI, Nr. 1, str. 168): „Pięć misji daliśmy jedna po drugiej bez żadnego szwanku i wypadku. Siły nasze chyba tylko zaczęły się targać, słabnąć od ustawicznego natężenia...“ Bo na misjach, to jak na wojnie, gra się najczęściej ostatkiem sił, z nerwami napiętemi, choć ze spokojnem zdaniem się na opiekę Bożą. Czasem zmoknięci, zziębnięci, zachrypli, spuchnięci, bywało i nieprzychylnie przez proboszcza, obojętnie przez parafjan przyjmowani, cągnęli misjonarze ten pług Boży, krający twardą czasem serc ludzkich ziemię a wstecz się nie oglądali i prochu z obuwia swego na potępienie rodzimej ziemi nie strzepywali ufając, że Ten, który posłał, pomoże.

Był w czasie tych pracowitych piętnastu lat pobytu swego w domu głównym na Kleparzu ś. p. ks. Sokołowicz i asystentem domu jakiś czas i redaktorem „Roczników“ i za wizytatorstwa księdza Kiedrowskiego prokuratorem prowincji, lecz to były jakby tylko dodatki. *Primarium opus* jego, to były misje i rekolekcje. Gdyśmy w roku 1901 mieli odzyskać nasz dawny dom i parafję w Mikulińcach, przeznaczono tam na superjora księdza Sokołowicza; ale Opatrzność Boża inaczej pokierowała sprawą, tak, że przyjęcie przez nas Mikuliniec nie doszło do skutku, a ks. Sokołowicz po dawnemu jeszcze pięć lat kierował misjami.

Dopiero w 1906 roku nie bez pewnego żalu za misjami przeniósł się na stały pobyt do Jezierzan w charakterze superjora i proboszcza (ekspozyta). Jak pojmował swe obowiązki na tym posterunku mniej ważnym, aniżeli jego poprzednie zadania, poznać można z jego listu zamieszczonego znów w „Rocznikach“ (Rok XV, str. 64). Trzeba pamiętać, że oprócz kościoła parafjalnego miał do obsłużenia cztery kaplice filjalne. Notuje więc w tym liście za rok 1908: „Ka-

zań i exort 180 w parafji własnej; poza parafją 70, razem 250. Ekskursji w obrębie parafji było 418, poza parafją 193 razem 611. Spowiedzi w kościele 5849, w kaplicach 1879, razem 7728 i t. d.“ Że dusza jego radaby wyrwać się na misje, to rzecz prosta, ale: „tak nas teraz maluczko, pisze, że z biedą potrzebom parafji możemy odpowiedzieć; na misje chyba wyjątkowo i to na krótki czas może się który z nas wychylić. W ubiegłym roku dwa razy honor ten mnie spotkał“.

Naturalnie, że zachowanie reguł w domu jezierzańskim, zwyczaje i cnoty ducha Zgromadzenia stanowiące, kwitły za rządów takiego superjora nadzwyczajnie.

Po latach pięciu duszpasterzowania — to jest 11 lipca 1911 roku, jeszcze w sile wieku, bo licząc dopiero 45 lat, został zwolniony z urzędu superjora i objął mniej honorowy, lecz nie mniej pracowity, a co najważniejsza, cichy urząd kapelana szpitala powszechnego we Lwowie, który też do samej prawie śmierci spełniał z całą gorliwością. Wystarczy zapytać o to Siostry, które z nim pracowały, czy służbę szpitalną, dla której założył stowarzyszenie Dzieci Marji męskie i żeńskie, Apostolstwo Serca Jezusowego i bractwo Różańca św., czytanie książek duchownych. Wystarczy wreszcie zapytać braci kapłanów zarówno naszych jak i świeckich, którzy widzieli go przy pracy. Zawsze usłyszeć można tylko szczery podziw dla tego niezmordowanego łowcy dusz Siostra z chirurgji opowiada, że gdy zaszła potrzeba zaopatrzenia umierającego, wystarczało w nocy tylko dotknąć drzwi pokoju w którym spał, a już się słyszało: „dobrze, zaraz idę“; nigdy się nie targował, gdy szło o wyspowiadanie chorego czy był on zapisany na tablicy, czy nie zdążyło się go zapisać. Gdy przychodził z domu do szpitala, zaraz portjera pytał: „niema tam co pilnego?“, co znaczyło: czy nie przywieziono chorego, potrzebującego zaopatrzenia świętymi Sakramentami. W czasie wojny światowej, gdy żołnierze szpital zalegli, nie pytał o kapelanów wojskowych, ale obchodził tak jak dawniej sale pytając, czy niema ocho-

tników do spowiedzi i zapowiadał, że po południu przyjdzie i kto się przygotuje, to się może ładnie wyspowiadać. Dostał też z Czerwonego Krzyża dyplom na srebrny medal zasługi wraz z dekoracją wojenną, 10 listopada 1916 r. Ilu prawosławnych i protestantów *brevi manu* — mając na to odpowiednie licencje — przyjął na łono prawdziwego Kościoła i ilu żydów w godzinę śmierci ochrzcił, tego zliczyć się nie da; ale, że tego było bardzo dużo, to publiczna tajemnica Sióstr szpitalnych, które mu w tem skrzętnie i roztropnie pomagały. Księgi metrykalne również dokładnie prowadził, biurową pisaninę skrupulatnie załatwiał, dla wygody następców księgę czynności i kronikę sumiennie prowadził a ostatnią posługę pogrzebową zmarłym na wzór onego, przez Pismo św. zalecanego Tobjasza tak gorliwie spełniał, że czasami i sześć pogrzebów dziennie przy pracy kancelaryjnej i duszpasterskiej prowadził.

Gdy go choroba nerkowa rzuciła na łoże boleści, nie zaraz chciał jej się poddać. Leżąc na separatce w szpitalu starał się, póki mógł — choć się ledwie czasem na nogach trzymał, mszę świętą odprawiać, a odprawiał ją — żeby swemu zastępcy w urzędzie nie zawadzać — o godzinie 5 rano, prawie przez cały listopad. Przy końcu jednak puchlina i inne, związane ściśle z chorobą nerkową objawy zmogły i ten gorącości ochoczej pełen temperament tak, że mszy świętej odprawiać już nie mógł. A jednak na kilkanaście dni przed śmiercią swoją posłał do piszącego ten nekrolog karteczkę z doniesieniem, że mu lepiej i wkrótce myśli stanąć u ołtarza, a obiecuje być na przyszłość nie taki prędki i trochę więcej uważać na swe zdrowie. Inaczej, niestety zapisane było w księdze przeznaczeń Bożych.

Wyterany po misjach, za odpoczynek wybrał sobie pracę na oddziałach szpitalnych; a gdy jedyna jego choroba przed śmiercią do reszty oczyściła, co mogło pozostać w tej duszy niedoskonałego, przyszło dokonanie, i w 1918 r. wieczór w dzień św. Trzech Króli Anioł Śmierci zaczął pukać do drzwi jego.

Znalazł go zupełnie gotowym na przyjście Pana. Już od tygodnia zaopatrzony ostatniemi Sakramentami świętymi, jeszcze w sam dzień śmierci przed południem o 11 się spowiadał, a w nocy dnia 7 stycznia o godzinie 11 poszła jego gorąca dusza do Boga po zapłatę.

II.

Przedewszystkiem ś. p. ksiądz Sokołowicz miał prawdziwe powołanie, a temu powołaniu sumiennie odpowiedział całego życia swego trudem. Gdy jako syn kolejarza, wpatrywał się z okna budki kolejowej w mknące szybko pociągi, czuł pewnie wewnętrzny głos Boży wołający go na misje... i marzył, że kiedyś może i on pruć będzie pociągami po tej polskiej ziemi, niosąc wsiom, miasteczkom, a nawet i stołecznym miastom jasne światło nauki ewangelicznej, pociągając setki tysięcy ludu do poprawy żywota, rugując pijaństwo, pieniactwo, rozpustę i gnuśność żywota.

Powołał go Bóg, który też dał mu odpowiednie zdolności. Do końca życia miał pamięć znakomitą, tak, że znał wszystkie elenchusy djecezalne od deski do deski, perykopy na wszystkie niedziele roku, tak samo i całe masy tekstów Pisma św. Wysłowienie miał miłe, głos czysty i silny, donośny a dźwięczny; postawa jego, choć był wzrostu tylko słusznego, była imponująca, charakterystycznem było szczególniej jego oblicze o szerokiem, otwartem czole, oczach silnie oprawnych, patrzących śmiało. Jednało mu to natychmiastowy posłuch u ludu a zaufanie u współbraci.

Przytem charakter miał niezłomny.

Kiedy nieodżałowanej ś. p. ks. Wroński w październiku 1921 roku zaproponował mi napisanie nekrologu o księdzu Sokołowiczu, nie wiem dlaczego, ale momentalnie przyszły mi na pamięć słowa Zbawiciela: „Coście wyszli widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru?" — Zaiste, nie był chwiejnym charakter tego człowieka czynu; nie znał on kompromisów, ani połowiczności Piłata w działaniu. Była to dusza jak spiż, co skruszy się, a nie ugnie. Ile

walk staczał on z tą swoją twardą naturą, jak łamano ją w małem seminarjum, ile leczniczych środków aplikowano *w seminarium internum* i przed święceniami, nawet i po przyjęciu już djakonatu?! Pomagało to trochę, ale — jak sam pisze — nie ze wszystkiem. A przecież umiał posłusznie iść zawsze za rozkazem, choćby był ten rozkaz przeciwny jego woli; że zaś przytem cierpiał, to nie było to bez zasługi.

W posłuszeństwie miał nawet zwykle wielką łatwość, bo się do swych wodzów całem sercem przywiązał. Z jaką czcią wymawiał nazwisko księdza Binka, który był jego pierwszym dyrektorem przez trzy lata?!

Widzieliśmy także wszyscy stosunek ks. Józefa do drugiego dyrektora Małego Seminarjum a późniejszego superjora jego w Jezierzanach i wreszcie wizytatora ks. Kiedrowskiego; aż się prawie natrętną ta miłość wkońcu zdawała. Ileż karesów i pieszczotliwych przydomków, a jaka pamięć o imieninach, jaka radość przy każdem spotkaniu! Staruszek też lgnął wzajemnie do tak pełnego życia i gorliwości kapłana i pewnie nawet przy końcu swego żywota dla pociechy puszczał myśl w kierunku Lwowa, gdzie jego imiennik, bo obaj byli Józefowie, także myślał o „Sreberku“ jakby go zaczepić listem lub kartką, bo ciężko było tym gorliwcom, że obaj byli bardzo już chorzy i trochę samotni. „Ostatnia notatka i wypadek, jaki skreślił swą ręką czcigodny ks. wizytator Kiedrowski, był dzień śmierci księdza Józefa Sokołowicza we Lwowie; w miesiąc później i on poszedł za nim“; tak pisze w nekrologu o naszym patrjarsze ks. Czesław Lewandowski. Przypominają się czasy męczeństwa św. Wawrzyńca i Xystusa papieża, tylko w odwrotnym sposobie; tam było: „non ego te desero, fili, neque derelinquo, sed majora tibi debentur pro fide Christi certamina“, — tutaj zaś: wyprzedził ojca syn duchowny, aby mu przyjęcie godne tam przysposobić, dokąd obaj gorliwi żniwiarze Pańscy zdążali.

Wielka też łączyła ks. Sokołowicza miłość z trzecim dyrektorem, ks. Lechevallier.

Głównym jednak i najbardziej charakterystycznym rysem usposobienia księdza Sokołowicza była gorliwość o zbawienie dusz, z którą nierozerwalnie łączą się pracowitość i skrzętność w odprawianiu misji i rekolekcji, słuchaniu spowiedzi, zakładaniu bractw i t. p. Już samo odczytanie dat chronologicznych jego żywota okazuje, że tam nie było chwili czasu zmarnowanej od wzięcia sukni świętej aż do grobu. W swoich komunikacjach, które pisał podobnie jak i postanowienia z rekolekcji rocznych, z których niektóre pomiędzy papierami po nim pozostałymi się znajdują, narzeka: „Prawdziwie zwiądłem jak siano i uschło serce moje, bo zapomniałem jeść chleba mego" — wymówki, że pracy wiele, żem zmęczony, nic nie znaczą. Dla dobra drugich, swej duszy ująć, to nie gorliwość. *Magni passus extra viam*... poprawię to stanowczo. W domu spoczynki skasuję, bo to plaga dla mnie. Wieczorem sobie coś przeczytam, to łatwiej na drugi dzień pójdzie. To postanawiam przed Bogiem — Jezu dopomóż!" (Postanow. z rekol. 1895). A w komunikacji swej nadzwyczajnej z 4 stycznia 1905 r., gdy już miał blisko 40 lat życia, wyznaje: „Zawsze czynne życie nad bogomyślnem przewagę u mnie bierze. Prac wiele, nas mało, to się nie targuję — idę, gdzie potrzeba. Jak się to wszystko pozbiera, głowa i serce ciągle kłopotami zajęte, a dla siebie mało się robi". A jednak! — był on przecie dla nas wzorem punktualności w odprawianiu medytacji, i, co się z tem łączy, we wstawaniu o godzinie 4 nawet wśród najcięższej pracy misyjnej. Novum Testamentum nie opuszczał nigdy, a co dotyczy brewiarza, podobnie jak i ks. Kiedrowski, nie pamiętał, żeby kiedyś poszedł spać bez zmówienia *Matutinum* i *Laudes* anticipando. Lecz gorliwość jego o zbawienie dusz przewyższała to wszystko.

Z tego powodu wyższe studja, artyzm, sztuki piękne i nauki wyzwolone nietylko mu nie imponowały, ale zdawały mu się zawadą w osiągnięciu celu, jaki mu przyświe-

cał: *da mihi animas*. Stąd powstał niesłuszny zarzut, czyniony mu czasem, że odwodził od wyższego kształcenia się zdolnych konfratrów, bo chciał ich mieć do misji, a tak, zabierano mu ich na profesorów. — Styl przemówień jego i pisanych sprawozdań, których wiele i to cennych do „Roczników" dostarczał, choć nie pozbawiony barwności i potęgi wyrażeń, stawał się coraz prostszy a wkońcu czasem nawet trochę rubaszny. Kazania swe co do treści, opracowywał bardzo starannie, pisząc je w zeszytach czysto i per extensum, wertując przed napisaniem ich autorów szczególniej dawniejszych, choć i nowymi nie pogardzał.

Bardzo lubiał pisać kroniki, notować zdarzenia ważniejsze w życiu własnem i Zgromadzenia, tak, że daty potrzebne do nekrologu zostawił zestawione w kilku miejscach aż do najdrobniejszych zdarzeń. Jego też pióra jest prawie cały artykuł w „Rocznikach" (Rok XXIII, str. 10 i dalsze) „O Domu kleparskim".

Lenistwo było mu zupełnie obcem, i u drugich także nawet cienia jego nie znosił. Stąd pochodziły drobne animozje ku współpracownikom itp., które jednak do serca nie sięgały nigdy. Oto co pisze w swojej komunikacji z 4 stycznia 1905 r.: „Pociechy to i zawsze były. Zdaje mi się, że jeżeli żyję, to nie dla siebie, ale dla Boga i dla Zgromadzenia. Cieszy mnie to, jak widzę i czytam, że się Zgromadzenie rozrasta i domy się mnożą, — i dzieł przybywa... a dla mnie samego największa pociecha, jak misji dużo i Bóg błogosławi. Troszkę się utykało z młodymi towarzyszami — ale teraz się wprawili, to i słowa ujemnego na nich nie powiem, bo niema powodu. Tak się nieraz lubię przypatrywać, jak spowiadają: chłop ogromny przyjdzie do takiego małego księżyka — i da mu radę. Nie wiedzieć, cobym dla nich zrobił — bardzo ich wszystkich lubię, a dla Zgromadzenia tobym chyba i życia nie żałował". Przytoczyć warto ten ustęp z komunikacji, bo odkrywa się w nim prawdziwa postać duszy ś. p. ks. Sokołowicza.

Znał on dobrze i wady swoje i trapił je na różne sposoby, narzekając przytem: „i ta gorliwość moja taka szorstka“; więc na rekolekcjach swoich 25 listopada 1899 r. po trzeciej medytacji takie pisze postanowienie: „Jaka poczciwość u naszego ludu, że idzie, ślęczy, doprasza się tej spowiedzi — jeszcze go fukać za to? Nigdy tego nie zrobię. Tylu już takich mają, co na nich fukają, niechże aby u misjonarza sługę swojego znajdą cierpliwego, wyrozumiałego“.

Te kilka rysów podanych z życia przedwcześnie zmarłego konfratra, wystarczy do pobieżnego naszkicowania jego potężnej, naprawdę apostolskiej sylwety.

Aby zatem nie wykraczać poza ramy, jakieśmy sobie nagłówkiem wytknęli, zakończmy.

*
* *

Piękna to była zaiste postać i może — niedoceniona, ten pracownik gorący Boży, co nie z soli, ani z roli, ale z prac nadmiernych i serca wielkiego, którem ukochał Zgromadzenie i polskiego chłopa, wyrósł jak dąb potężny, szumiący o chwale Boga i piękności stóp tych, co maluczkim ewangelję bez skąpstwa i wygody własnej opowiadają. On, choć zmarły, zdaje się na młodych wołać: Kto z was po mnie weźmie ten sztandar szarej pracy misyjnej do krzepkich rąk i tak szeroko i wysoko jak ja go poniesie teraz, szczególniej teraz, gdy zmartwychwstała Matka o to woła?! I któryż sercem mężny, umysłem bogaty a ciałem hartowny potrafi jak św. Paweł *die ac nocte non cessare* w tem dziele Bożem, i to, coby miało być dlań zyskiem, poczytać sobie dla Chrystusa za szkodę?!

Pójdźmy za nim! bo tylko zdaje się, że zagasł duch jego, że odszedł i nie wróci; w rzeczywistości żyje on wśród nas i coraz silniej woła: *Vivant sequentes plurimi!*

Ks. Krzyszkowski.

ROZMAITOŚCI.

Chiny, prowincja południowa. Według sprawozdania za r. 1921 stan misji Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy w południowej prowincji Chin, przedstawia się w następujący sposób:

Obszar, który obejmują naszę misje wynosi w przybliżeniu 286.000 kilometrów kwadratowych. Zamieszkuje go około 47 milionów pogan i 143.425 chrześcian. Na czele każdego wikarjatu w liczbie sześciu, stoją ks. biskupi wikarjusze apostolscy z naszego Zgromadzenia. Do pomocy mają oni 81 księży europejskich i 100 ks. tubylców. Ogromne usługi oddają im Siostry z różnych Zgromadzeń w liczbie 324, w tem Sióstr Miłosierdzia 154, oraz nauczyciele i nauczycielki, których liczba wynosi 1.212. W 6 seminarjach duchownych przygotowuje się do kapłaństwa 86 kleryków, a 8 małych seminarjów obejmuje 256 wychowanków. Ogółem znajduje się tam 436 szkół niższych i wyższych, w których naukę pobiera 11.865 młodzieży.

W ciągu ubiegłego roku wykupiono 1.749 dzieci, ochrzczono 4.993 dorosłych katechumenów, pogan w godzinę śmierci 2.241, dzieci pogańskich w godzine śmierci 19 378. W 48 szpitalach i przytuliskach obsłużono 18.740 chorych; nadto udzielono pomocy lekarskiej w 1,127.617 wypadkach.

Ogromną pomoc przynosi Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa, które udzieliło w tym samym czasie chrztu św. 18.786 dzieciom pogańskim, wykupiło 1.749 i żywiło własnym kosztem 1.900 dzieci. Utrzymuje ono 30 ochronek, obejmujących 2.898 sierot i 165 szkół z 4.102 dziećmi. Ogółem to Stowarzyszenie rozciąga opiekę nad 7.432 dziećmi.

Nowe wydawnictwa Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy. W r. 1920 zapoczątkował nasz konfrater ks. Piotr Coste w Domu Macierzystym monumentalne, naukowo opracowane wydanie materjałów, dotyczących naszego św. Założyciela, p. t.: *Św. Wincenty á Paulo, listy, konferencje i dokumenty.* Całość obliczono na 12 tomów in 8, z tych siedem obejmować będzie listy, pisane lub odebrane przez św. Wincentego, trzy tomy zawierać będą konferencje Świętego do Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia. W jednym tomie pomieści autor różne dokumenty, odnoszące się do Jego życia i działalności. Ostatni tom obejmie spisy alfabetyczne i rzeczowe całego materjału. (Cena pojedynczych tomów wynosi 15 fr.) Dotychczas ukazały się dwa tomy, następne dwa już są w druku. Pracę całą poprzedza podobizna św. Wincentego z portretu, malowanego za życia świętego, oraz fotografje pierwszej i ostatniej strony z listu św. Wincentego, opisującego jego niewolę w Barberji. We wstępie autor daje biblio-

graficzny rzut oka na dotychczasowe podobne usiłowania. Ogółem to wydanie przynosi nam blizko połowę listów, dotychczas nie wydanych, między nimi bardzo wiele bł. Ludwiki de Marillac.

Wyszło również już drugie wydanie naszych medytacji codziennych, wprowadzając niektóre drobne poprawki, stosownie do życzeń konfratrów. Między innemi dodano 12 medytacyj o kapłaństwie, naznaczając z nich osiem na środy i soboty suchych dni, jedno na środę III tygodnia po Trzech Królach, oraz trzy na rocznice święceń św. Wincentego á Paulo. (20 grudnia tonzura i święcenia mniejsze, 19 września subdjakonat, 19 grudnia djakonat, 23 września kapłaństwo).

Mile należy również powitać już urzeczywistniony pomysł skróconego wydania Rozmyślań Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Radości tej daje wyraz O. Generał w liście do autora z dnia 11 stycznia 1921 r. Konfratrzy nasi, stosownie do obowiązków powołania, muszą często podróżować, lub odbywać nawet dłuższe ekskursje. Jakąż niewygodę stanowiło zabieranie dużych tomów rozmyślań. Obecnie można będzie już z łatwością ten tomik zaliczyć do ruchomej bibljoteczki Misjonarza.

Chiny*). Konsekracja nowego Biskupa ze Zgrom. Księży Misjonarzy. Od 2 lat, to jest od czasu, jak ks. Biskup De Vienne został zamianowany koadjutorem ks. Biskupa Pekinu Jarlin, wikarjat południowo-zachodniego Czeli został osierocony, rządy tymczasowo sprawował ks. Baroudi. Dopiero dnia 10 kwietnia 1921 r. został konsekrowany ks. Franciszek Schraven, nowy pasterz tego wikarjatu, liczącego 80.000 chrześcijan. Pracował on już na tem polu od r. 1899 i odznaczał się wyjątkową mądrością i roztropnością.

Konsekracja odbyła się w katedrze w Tszengtingfu. Ceremonji dokonał ks. Biskup Geurts, wikarjusz apostolski Czeli wschodniego, cioteczny brat konsekrowanego, w asystencji ks. Biskupa De Vienne, koadjutora Pekinu i ks. Morelli z wikarjatu Czeli południowo-zachodniego. Uroczystość uświetnili swoją obecnością przedstawiciele władz krajowych oraz poseł francuski w Pekinie Exc. p. Boppe i attaché marynarki poselstwa francuskiego p. Montconduit.

---

*) Annales 1921, str. 721 i n.

Od Redakcji.

1) Ponieważ z powodu nieustannej zniżki waluty polskiej przy równoczesnej zwyżce cen za roboty drukarskie kalkulacja wszelka jest niemożliwa, przeto odtąd nie ustanawia się stałej całorocznej prenumeraty, ale będzie się podawało cenę każdego poszczególnego numeru.

2) Sposób płacenia jest następujący:

a) Konfratrzy europejscy i z Ameryki północnej zechcą przysyłać należytość wprost do Redakcji;

b) Za Konfratrów Ameryki południowej płacić będzie na razie ks. prokurator prowincjonalny, a Konfratrzy zechcą uwzględnić to przy rachunkach, przysyłanych przy końcu roku do prokury prowincjonalnej;

c) Siostry Miłosierdzia prowincji krakowskiej i chełmińskiej płacą ryczałtem za pośrednictwem swego Domu Centralnego;

d) Siostry Miłosierdzia prowincji warszawskiej zechcą należytość przysyłać wprost do Redakcji. Ponieważ za rok przeszły i obecny zapłaciły już pewną kwotę (w mniemaniu, że to jest już cała prenumerata, bo o podwyżce nie zostały uwiadomione), przeto podaje Redakcja spis cen za poszczególne ostatnie numery, prosząc o przysłanie brakującej reszty:

rok 1920 (Nr. I., II.)	. .	50 Mkp.
rok 1920 (Nr. III., IV.)	.	130 „
rok 1921 (Nr. I., II.)	. .	210 „
rok 1921 (Nr. III., IV.)	.	430 „

Powyższe ceny podaje się pod łaskawą rozwagę także Konfratrom, którzy na przysłany sobie urgens odpowiedzieli milczeniem.

3) Redakcja prosi uprzejmie wszystkich Księży Superjorów o regularne przysyłanie sprawozdania z prac poszczególnych Domów, choćby nawet w postaci krótkich notatek o ważniejszych wydarzeniach; również zwraca się Redakcja z uprzejmą prośbą do Sekretarjatu prowincjonalnego SS. Miłosierdzia w Krakowie, Warszawie i Chełmnie o przysyłanie wiadomości o zmarłych Siostrach, oraz krótkich wspomnień pośmiertnych o Siostrach zasłużeńszych.

4) Wreszcie jest rzeczą pożądaną, aby Członkowie Obydwóch Zgromadzeń, którzy ewentualnie doznali nadzwyczajnych łask, czy nawet cudów, za przyczyną naszych Błogosławionych, przysyłali wiadomość o tem do Redakcji pod adresem: »*Redakcja i Admin. Roczników Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo*«, *Kraków-Stradom 4.*

W Redakcji „Roczników“ są do nabycia, póki zapas starczy:

1) **Konferencje i przestrogi św. Wincentego.** (Tłómaczenie z francuskiego). Kraków 1909.

2) **Wyjątki z okólników Przełożonych Generalnych,** odnoszące się do najważniejszych obowiązków Księży Misjonarzy. (Tłómaczenie z francuskiego). Kraków 1909.

3) **Rozmyślania Zgromadzenia Księży Misjonarzy.** Dwa tomy (Tłómaczenie z francuskiego). Kraków 1912.

4) **Historja Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce.** (Pierwszych lat dziesięć od r. 1651 — 1660). Napisał ks. Dr. Wojciech Wdowicki, kapłan Zgromadzenia Misjonarzy. Kraków 1902.

5) **Kilka szczegółów historycznych o Seminarjum Internum,** opowiedzianych z okazji jubileuszu, obchodzonego dnia 17 sierpnia 1907 r. Kraków 1907.

6) **Kościół Księży Misjonarzy pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo w Krakowie, na Kleparzu.** Kraków 1913.

7) **Ks. Józef Kiedrowski,** Wizytator Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Napisał ks. Cz. Lewandowski. Kraków 1921.

8) **Ks. Stanisław Grabowski,** artysta - malarz. Napisał ks. M. Wroński. Kraków 1921.

9) **Spis Domów i Osób prow. Polsk.** (z dnia 1 grudnia 1921).

(Numery od 4 do 9 są odbitkami z „Roczników“.